

Mikołaj Marchocki

„Historia moskiewskiej wojny prawdziwa”

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl

MMII ©

Historia Moskiewskiej Wojny Prawdziwa Przez Mię Mikołaja Ścibora z Marchocic Marchockiego pisana.

Okazje wojny moskiewskiej, do której Polakom przyszło, stąd mają swój początek. Iwan Wielki¹, książ i car moskiewski, z którym król polski Stefan wojował², odumał dwóch synów, z dwóch żon: Feodora [Fiodora] z pierwszej już dorosłego — ten po nim zaraz wstąpił na państwo, i Dimitra [Dymitra], dziecicę jeszcze, którego urodziła [...]

Ten Feodor zostawszy ksiąziem wielkim, wziął za żonę siostrę Borysa Hodonowa [Godunowa], który u niego, koniuszym będąc, za spowinowaceniem wszystkim władnął, i prawie wszystkim państwem rządził. Feodor był pan[em] bardzo skromny[m] i nabożny[m]; więcej rad w cerkwi przesiedział, niż żeby w jakie rządy [wdawać] się miał.

Mając taką władzę, a widząc [cara] bez potomstwa, Borys Hodonow o panowaniu pomyślał; na Dimitra, który miał swoje mieszkanie w Ugleczu, [by] go zabito naprawił⁴ [i] w maskarach⁵ najechał [na] człowieka. Feodor był frasobliwy z tego bardzo [i] kazał pilne czynić [poszukiwanie, aby] tych zdrajców dojść. Temuż samemu, co był tego zabójstwa uczestnikiem, odprawować⁶ to przyszło; łatwo go [Fedora]

¹ Iwan IV Groźny

² Chodzi o wojnę Stefana Batorego z Iwanem Groźnym w latach 1579-1581.

³ chętniej

⁴ przest. — nasłał

⁵ Tzn. w maskach,

⁶ przest. — przeprowadzić

zbył, że [by] tego dojść nie mógł. Z czasem i samego Feodora otruł. I tak, kiedy już kniaziów moskiewskich nie stało, sam się panem uczynił, [i w Moskwie] panował. Podczas jego panowania Hrecko¹ niejaki, bojarski syn (powiadali, że był i czerńcem³), udał się do Polski i zmyślił się być Dimitrem carowiczem, którego zabito na Ugleczu. Opowiadał, jako go jego pedagog za łaską Bożą od tego uchronił, i jako w miejscu jego zabito kogo inszego, a onego [pedagog] zdrowego wywiódł, i przez czas niemały po miejscach bezpiecznych z nim się chronił.

Owa tu już by wszy przy księciu Adamie Wiśniowieckim i Dimitrem prawdziwym się ozwawszy, dostał się potem do księcia Konstantego Wiśniowieckiego, a stamtąd do Jerzego Mniszcha, wojewody sędomirskiego, [przybył]. Ten uczynił staranie, że król jego mość pozwolił mu go prowadzić do Moskwy, wojsko zaciągnawszy. A on też obiecywał, że Moskwa do niego łatwo przystanie. Jakoż kiedy się tu ozwał, zjechało ich nieco z Moskwy, otuchę mu czyniąc i nasi też sobie czynili dobrą nadzieję.

Poszli z nim do Moskwy, jakoś na schyłku roku [...] boli czwartego, na zimę⁴. Zaszli pod Nowogródek Siewierski. Nowogródka dobywać chcieli, któremu przyszły wojska niemałe Hodunowe na odsiecz. Zwiedli nasi z tymi wojski bitwę, sparli ich z placu i szkodę w nich niemałą uczynili, ale nie rozproszyli. Ustąpiła Moskwa do swych obozów, które mieli przy lesie. Nasi też niedługo trwać mogli na tej ekspedycji⁵, albowiem było tylko na ćwierć⁶ pieniądze dano; [więc] wrócili się do Polski,[a] wojska też się moskiewskie rozeszły.

¹ Właściwie Griszka Otopiejow - inni pamiętnikarze wspominają go jako syna setnika strzelców.

² Bojarski syn - magnat feudalny w Rosji i na Wołoszczyźnie, szlachcic na Litwie i Białorusi.

³ z roś. - mnichem

⁴ Wojska Dymitra I wkroczyły do Rosji 16 VIII 1604 r.

⁵ wyprawie

⁶ Ćwierć - żołd wypłacany za ćwierć roku.

Dimitr już nie wrócił się z nami, tylko niewiele ochotnika z naszego wojska z sobą zaciągnawszy, udał się do Putywła, [gdzie go] putywłanie ochotnie przyjęli i u siebie przechowali. A potem wrychle¹ Borys Hodonow na stołku siedząc, krew się mu nosem rzuciła [i] nagle umarł. Moskwa, po jego śmierci, Dimitra [...] wezwała na stolicę i za pana przyjęła. On osiadłszy, tak wielkie dobrodziejstwo wojewodzie sędomirskiemu odwdzięczając, wyprawił do Polski posły swoje z wielkimi upominkami, prosząc o córkę jego Marynę w stan małżeński. Dano mu ją z konsensem² królewskim, i przy niej zaraz Mikołaja Oleśnickiego, natenczas kasztelana małopolskiego, i Aleksandra Gąsiowskiego, natenczas referendarza litewskiego, w poselstwie [wraz z] inszymi wysłano [i] zlecono [im] z tym nowym carem, o wszystkim, co by na stronę Rzeczypospolitej było, traktować⁴. Na wesele trzeba było według wolej samego Dimitra, ludzi zaciągnąć wojennych; a pan wojewoda nabrał z sobą tylko przyjaciół, [bo] trzy chorągwie husarów tylko miał. Tam, gdy się to wesele odprawiało, Moskwie poczęło się już nie podobać wszystko do cara, i uznawać poczęli, że *impostor*, Polakom i wierze ich przychylny, [zwłaszcza że] do tego widzieli naszych niepotężnych. Mieli też okazję, [ponieważ] pod ten czas zgromadził był Dimitr wszystkie wojska moskiewskie pod stolicę, gotując się na wojnę do Krymu. Zamyślili więc zdradę. Wasil kniaź Szujski, z niewielką się na to sprzysiągłszy, był tego ich zamysłu pryncypałem⁶. Krótko pisząc, uczynili tumult [i] z okazji niby ognia, w dzwony po wszystkim mieście uderzono. A jest tam zwyczaj, iż [w takim wypadku] powinien sam car wyjechać [do miasta]. Było to bardzo rano. [Moskwa] na pałac z kniazem Szujskim wpadli, Dimitra [zabili, na naszych zaś], co po mieście mieli swoje stania rzucili się. Część pobili, resztę zaś

¹ przest. - szybko

² Borys Godunow zmarł 23 IV 1605 r.

³ ze zgodą

⁴ prowadzić układy, pertraktować

⁵ uzurpator

⁶ przywódcą, zwierzchnikiem

wszystkich i z carową [włącznie, jak też] i pana wojewodę sędomirskiego [...]; posły także koronne [i litewskie...] do więzienia pobrali. To zrobiwszy, uczynił się sam książę Wasilij [Szujski carem]. [Za króla Zygmunta] już panowania Anno 1607 podczas rokoszu [pojawił się dru]gi zmyślony Dimitr (tak potem udawał [...])kina bojarzyna od Staroduba syn), [który] jawił się w Litwie na Białej Rusi w miasteczku Propujsku, kędy był pojmany za szpiega i zatrzymany z tydzień w więzieniu. Tam się ozwał być Andrejem Nagowym¹, powinnym zabitego Dimitra cara na Moskwie, i powiedział, że się uchronił ze zdrowiem swoim przed Szujskim, który wszystkich plemienników, a po naszymu pokrewnych, Dimitrowych traci³. Prosił przy tym, aby go odesłano do Staroduba, miasta i zamku siewierskiego. Podjął się tego niejaki Hrycko, naonczas kramarz tego miasteczka Propujska, (któregom ja znał potem przy nim podskarbin) i drugi Rogoziński, co w tym Propujsku był burgrabią⁴. Zawieźli go obadwa do Staroduba i tam go zostawili. Niedługo mieszkając w Starodubie, posłał niejakiego Aleksandra Moskwicina, którego miał z sobą w towarzystwie żeby poszedł po zamkach siewierskich, głosząc to, że Dimitr żyw jest i [znajduje się w] Starodubie; co było snadno udać, i ludziom też było łącno uwierzyć, bo [zie]mia siewierska i księstwo rzezańskie [rizańskie] nie przyjęli byli Szujskiego za pana; i wszystkich zamków siewierskich przez moc dobywał [Szujski]. Bywszy po innych niektórych zamkach ten Aleksander, z tą nowiną przyszedł i do Putywła. Putywłanie wzięwszy jego samego, posłali z nim kilkudziesiąt bojar do Staroduba, aby im Dimitra, którego głosi, pokazał. Pogrozili mu pytkami, jeśliby to nie była prawda. Czego on [bojąc się], pokazał na tego, co go wysłał z tą wieścią, że ten o nim wie. Tego [...] pytywali; zbywał ich [mówiąc] „nie wiem”; oni mu, jeśliby nie [powie-

¹ Prawdziwy carewicz Dymitr był synem Marii Aleksandrownej Nagowej i Iwana Groźnego.

² spowinowaconym, w związku rodzinnym

³ zabija, morduje

⁴ namiestnikiem królewskim

⁵ Pytki (ros.) - służący do bicia skręcony rzemień.

dział], pogrozili także pytkami, (pytki są to u nich, co u nas męki); [i po niej]im przenię brać go chcieli; porwał się do kija z fu[rią, mówiąc] „to blednie dity¹ Jeszcze wy mene nie znajete; osuda[r jestem". Ta] śmiałością swoją sprawił to sobie u nich, że go przyznali za cara i zaraz do nóg mu padali, [po]dając się winnymi za tę omyłkę, a mówiąc „Winowaty my. Osudar pered toboju".

Tamże zaraz i starodubianie za pana go przyznawszy, dostatki mu, jakie mieć mogli, dali [i] po zamkach inszych imieniem jego obwieszczając, hramoty rozesłali, żeby się do niego garnęli. Napisał też [Dymitr] listy do litewskich miast pogranicznych, że „jakom ja pierwej z pomocą litewską stolicę moje osiadł¹, tak i teraz prosząc, aby go ratowali. Zebrał tedy w krótkim czasie z Moskwy i z Litwy bądź to nie bardzo wybornego wojska ze trzy tysiące. Przyszedł też do niego i Miechowicki¹, Polak, którego [Dymitr] nad tymi ludźmi uczynił hetmanem, [i który] pomknął się z tym wojskiem do Karaczowa. W tenże czas ludzi Szujskiego osiem tysięcy, nad którymi był Matias Mizinow starszym, dobywali zamku [w] Kozielsk[u]. Do tych on poszedł z Karaczowa czatą. Zdarzyło się, że ich zbieżał niespodziewanych, pogromił i samego Matiasza Mizinowa pojmał. Stamtąd kiedy powrócił do Karaczowa, ludzie litewscy, chcąc z tą zdobyczą, którą wzięli pod Kozielskiem ująć, poczęli się buntować. On też bacząc, że ich zatrzymać trudno, a Moskwie [nie?] ufał, wymknął się od nich we trzydziestu człeka, rzekomo co wierniejszej, a Polaka tylko jednego mając, który się nazywał Królikowskim, i ujechał na Orzeł [Orięł] miasto. Tam na Orle [był] w takim niebezpieczeństwie, że gdy się spać położył, [Moskwicin jeden], rozumiejąc, że usnął, świece rozświeciwszy, stanął nad nim, [i noża, chcąc] weń uderzyć, dobył. On tego Królikowskiego, któremu [przy kola]nach swoich głowę kłaść do spania kazał, bo tylko [jemu ufał], trącił kolany, że się on porwał a Moskwicin świecę [upuściwszy, jak gdyby] nic nie myślał, położył się i rzekomo spał; [a potem wsta]wszy, przeniósł się na insze [miejsce] i tam dnia doczekał.

¹ z ros. - skurwysyny

² z ros. - pisma

³ Mikołaj Miechowicki.

[Przera]żony Miechowicki nie wiedział, gdzie się im car podział. Przepytując się o nim, dowiedział się, że jest na Orle. Posłał więc do niego, prosząc, aby się wrócił, czyniąc mu [tym] otuchę, [że] kiedy sam będzie *presens*¹, mogą być sposoby, że się wojsko zatrzyma. Tydzień w Orle zamieszkawszy, wrócił się na jego perswazją; a kiedy i za jego przyjazdem zatrzymać się nie dali, i owszem odeszli, on samej Moskwie zdrowia swego nie ufając, znowu ukradkiem ujechał z tymi, którym ufał, i puścił się prosto ku Putywłu, spodziewając się stamtąd pewniejszego ratunku, gdyż, jakom wyżej wspomniał, i pierwszego Dimitra oniż byli zatrzymali. Stamtąd [też] był [on] po śmierci Borysa Hodonowa wzięty na państwo.

W onym uchodzeniu swoim tylko ze dwudziestą albo ze trzydziestą człeka, natrafił [on] na Walawskiego, który z Ukrainy Kijowskiej szedł do niego od książęcia Romana Rużyńskiego wyprawiony z tysiącem człowieka Ukraińców, bo już z nim przedtem znosił się książę Rużyński, jakoby ludzi z Polski zaciągać. Natrafił i na drugiego Samuela Tyskiewicza [Tyszkiewicza], który polskich ludzi miał z tysiąc. Tym rzekomo nie chciał się dać uznać; [...] wybadany przyznał się, że jest car[em] Dimitr[em], i wszystkie [okolicznoś]ci, co się z nim świeżo działo, powiedział, [jak również] swój zamysł, [że do] Putywła uchodzi. Pocieszali go i powiedzieli, że na słu[żbę do niego] przyszli, i więcej ludzi z książęciem Rużyńskim wojska [polskiego, c]o rychłe za sobą spodziewają się.

Miawszy tedy te [wojska] sobie na pomoc, i o książęciu Rużyńskim pewną [wieść; gdy i inni] mu też przybyli, po części ludzi przy sobie mając, [jako to obywa]tel województwa kijowskiego, książę Adam Wiśniowiecki, Mieleszko i Chruśliński, braławskiego województwa obywatele. Z tymi wszystkimi złączywszy się, uczynił odwrót pod Karaczow. Ten już zastał na stronę Szujskiego zmieniony. Poszedł z nimi potem pod Brańsk [i tam się] położył. Tamże go zima zaszła. Tam też do niego wrócił się Miechowicki, który do przyścia książęcia Rużyńskiego tymi ludźmi regimentował".

¹ obecny

² dowodził

Brańskowi też przyszli ludzie Szujskiego na odsiecz i położyli się po drugiej stronie zamku, i okopali. A gdy wystać i czas pewny zabawiwszy się, utarczki z Moskwą miewając, wziąć Brańska nie mogli, odwiódł ludzi i poszedł z nimi na zimowanie do Orła.

A gdy się to tak w Moskwie działo, ksiązę Roman Rużyński sposobił ludzi jak najwięcej mógł; do czego podała mu się okazja, że było ludzi gotowych w kupach niemało - tak tych, co byli przy królu jego mości na rokoshu¹, jako i tych, co byli na stronie rokoshowej. Kiedy się to już ogłosiło, że Dimitr żyje, garnęli się [wojsko] zewsząd do ksiązęcia Rużyńskiego i zebrało się nas wszystkich blisko czterech tysięcy. Ruszył w tymże roku ksiązę Rużyński pod Czerniejowsk o Bożym Narodzeniu² i tam czekał, aż mu się wszyscy ludzie ściągęli.

Stamtąd posłało to wojsko posły do cara, który natenczas był w Orle, oznajmując mu o wejściu już naszym w państwo moskiewskie i pewnych kondycji po nim potrzebując; a sami ruszyliśmy się za nimi o nowym lecie, kiedy poczęto pisać do [...].

Z odprawionymi posłami naszymi potkaliśmy się pod [Nowogród]kiem. Tam nam poselstwa swego na rzece [gdzieśmy koło] mieli, relacją czynili. Niektórzy z nas [wątpili, czyli to ten] car, co był na Moskwie, czy nie ten. Oni dworstwem zbyli, że ten jest, coście nas do niego ślali. Od Nowogródka szliśmy spieszo i przyszliśmy do Kromów, miasta sześć mil⁶ tylko od Orła, gdzie carska rezydencja była. I tam w tych Kromach końcaśmy zimy czekali.

Wojska moskiewskie Szujskiego tegoż czasu ściągęły pod Boł-chow, który leży osiem mil za Orłem, już tam głębiej w Moskwę. Te wojska z wojski naszymi schodzić się nie mogły dla okrutnie wielkich

¹ Chodzi o rokosh Zebrzydowskiego.

² 1607 r.

³ warunków

⁴ na nowy rok

⁵ Chodzi o Nowogród Siewierski.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o milę polską = 7146 m.

śniegów, które ziemię na siedem piędzi¹ wzwyż przykryły. Stanąwszy w Kromach, wyprawiliśmy posły, między którymi byłem i ja do Orła, do cara Dimitra, oznajmiając mu o swoim przyjeździe i pewnych kondy-cyj, i pieniędzy domagając się u niego. Było nas w tej legacji² osób do trzydziestu. Tam kiedyśmy przyszli przedem, witanie według zwyczaju odprawiwszy, odprawiliśmy i poselstwo, na które od niego odpowiedział nam pan Walawski, który był u niego kanclerzem. Po mowie pana Walawskiego, zdało się samemu odezwać się do nas. I rzekł tymi słowy swoim moskiewskim językiem:

„Radem był temu, kiedym się dowiedział, że Rużyński idzie, ale jako mam wiadomość, że mi [na] zdradzie przyszedł, wolałbym, żeby się i wrócił.

Posadził mnie Bóg pierwem na stolicy mojej bez Rużyńskiego, i teraz posadzi, [a że] się wy groszy domagacie, mam ja tu niemało tak dobrych, [jako] i Polaków, [i] jeschcem im nic nie dał.

Zbiegłem ja ze stolicy od miłej małżonki mojej, od miłych przyjaciół moich, nie [tylko t]ak mnoho³ groszy, ale i dęgi⁴ z sobą nie wzięwszy. A kie[dyście swoje koło] mieli pod Nowogródkiem na ledzie, pytaliście się, [czy ja ten], czy nie ten; a ja z wami kostek nie grywał.”

Za tymi słowy poczęliśmy też z nim z gniewem przemawiać się i powiedzieliśmy mu, że i po tym znamy, żeś nie ten, bo tamten umiał ludzi rycerskich szanować i przyjmować, a ty nie umiesz. Żal się Boże, żeśmy do ciebie na taką niewdzięczność przyszli, odniesiemy to braci,⁵ którzy nas posłali [oni] będą wiedzieli, co z tym rzec. I tak z afektem⁵ rozeszliśmy się z nim.

On potem posłał za nami, prosząc, abyśmy zostali na obiad, ażebyśmy się nie obrażali jego mową, powiadając, że „mi tak udano”.

¹ Piędź - odległość końców kciuka i małego palca rozwartej dłoni = ok. 23 - 40 cm.

² poselstwie

³ z ros. - dużo

⁴ z ros. - pieniądze Tu w znaczeniu: „ze złym afektem”, czyli w niechęci.

Domyśliwaliśmy się, i takeśmy potem tego doszli, że to udanie było od Miechowickiego, któremu z ciężkością przychodziło, co już przeczuwał, że tak być miało, książęciu Rużyńskiemu ustępować regimentu.

Daliśmy się przywieść do tego, żeśmy u jego stołu obiad jedli. Odprawieni nazajutrz już łagodniej, wróciliśmy się nazad do Kromów. [Zreferowaliśmy przy responsie¹ to wszystko, co się działo. Siła nas było na tym, [aby] wrócić się nazad do Polski.

Tamci zaś, co byli w Orle przy nim, zatrzymywali nas i prosili, mówiąc, że to wszystko będzie inaczej, tylko żeby sam książę Rużyński do niego przyjechał, a z nim się zniósł.

Jechał tedy, niedługo mieszkając książę Rużyńskie do Orła. Jechało nas z nim do dwóch set towarzystwa² samego, a miał swej piechoty półczwartasta z sobą. Wyjeżdżali przeciw niemu wszyscy z Orła.

Działo się to w post. Wstąpiwszy a przenocowawszy w Orle, nazajutrz posłano do księcia Rużyńskiego, żeby jechał do ręki carskiej; a potem kiedyśmy [się zebrali] i już ruszyliśmy się z miejsca, znowu posłano, [abyśmy się wrócili,] aż car miejsce swe zasiędzie, bo jeszcze [się myje]. [Albowiem] miał ten zwyczaj, że się na każdy dzień myjał w łaźni. Powiadał, że tym trudów zbywał, które podejmował, tułając się i uchraniając ze zdrowiem.

Książę Rużyńskie wracać się nie chciał, ale jechał i przyszło nam wprzód wniść do tego mieszkania, kędy nas car miał przyjmować. Potem były między nami a nim przez jego urzędniki *altercatie*⁴ [o to], żebyśmy wyszli z izby, aby pierwaj car przyszedł i zasiadł swe miejsce; taż dopiero żebyśmy weszli do witania go. Nie chciał ustąpić książę Rużyńskie, i tak po długim sprzeczeniu, musiał przyjść między nas wszystkich, a idąc, twarz odwracał od tej strony, kędy stał Rużyński, i kiedy już siadł na swym stołku, uczynił do niego przemowę książę Rużyńskie, i rękę całował. Potem i drudzy szli do ręki.

¹ odpowiedzi

² Towarzystwo - husaria lub wojska pancerne.

³ Czyli trzy i pół.

⁴ spory, kłótnie

Po onym obwitaniu, [car] prosił książęcia Rużyńskiego i nas wszystkich na obiad. Siedział z nim książę Rużyński u jednego stołu, a my u inszych. Przy obiedzie i po obiedzie, było mów z nim [wiele] rozmaitych. Pytał się o rokoszach i o to, [czy] między nami [także] rokoszanie byli.

Nasłuchaliśmy się i bluźnierstw takich i owakich; powiadał, żeby się u nas nie podjął być królem; że nie na to się urodził monarcha moskiewski, żeby nim miał rządzić jaki arcybiesz albo jak po naszymu zowią arcybiskup¹. Odpowiadali mu też na to, kto co rozumiał.

Odprawił [się] ten dzień bankietem. Nazajutrz potrzebował tego [książę] Rożyński, aby miał u niego prywatną rozmowę, albo to [...]. Zwleczono mu ten dzień, zwleczono i drugi, zaczem [zabier]ał się jechać, i już piechota jego wyszła. Myśmy [zaś] wszyscy zjeżdżali się. A wtem przybieżało niemało rotmistrzów i towarzystwa, tych dawniejszego zaciągu, prosząc go i nas wszystkich, abyśmy się do jutra zatrzymali, „a my - powiedzieli - koło sobie uczynimy”.

„Jeśliby car w tej niewdzięczności zostawał przeciwko wam, z wami przestaniemy, Miechowickiego z hetmaństwa zdegradujemy [i]. ciebie książę Rużyńskie na hetmana przyjmiemy. Co będziesz chciał z tym wojskiem czynić, [czyń], wszystkośmy [uznać] gotowi.”

I tak na te ich instancje z miasta wyjechawszy, na przedmieściuśmy do jutra został i.

Dzień jutrzejszy kiedy przyszedł, uczynili sobie wszyscy na konie wsiadłszy koło, do którego książęcia Rużyńskiego i nas wezwali. Miechowickiego degradowali, bando nań i na niektórych inszych, aby w wojsku nie był, uczynili; a jeśliby się ważył być, wolno go było zabić każdemu. Książęcia Rużyńskiego (spisek przy nim stać uczyniwszy) za hetmana obrali, do cara, jeśli korzysta w tym, aby wojsko przy nim zostało, żeby tych, którzy książęcia Rużyńskiego i wojsko, że mu na zdradzie przyszli, udali, mianował, z pośrodka siebie posłali. On przez posły mianować ich nie chciał, ale sam w pośrodek koła przyjechać ofiarował się. Tymczasem nim przyjechał, prosił nas wszystkich książę Rużyńskie, bo on już czynił rząd w kole, abyśmy byli cierpliwi, i nie

¹Gra słów: arcybiesz - arcybiskup; biesz oznacza tu diabła.

wrywali się w rzecz, powiedając, że „ja we wszystkim za was odpowiadać będę”.

Przyjechał tedy do nas na koniu bogato ubranym, i na samym szaty złotogłowowe. Przyjechało z nim kilkanaście bojar. Przyszło z nim przy koniu kilkanaście [piechoty. Skoro wje]chał w koło, gdy się w kole uczynił jakiś szmer, [on mniemając - tak rozumiem - że się pytają, jeśli to ten car, [zawołał] z fukiem:

„Cytte¹ skurwysynowie, kotory niecnota, kto przyjechał? Moskitin przyjechał.”

Pojrzeliśmy po sobie, żeśmy byli [już] zamówieni² o cierpliwości, i że za nas miano odpowiadać, wytrwaliśmy.

Uczynił potem ten, któremu było poruczono, (zda mi się, że pan Chrośliński) imieniem koła do niego przemowę, i powie[dział] mu, „żeśmy po to posłów naszych do Waszej Carskiej Mości ślali, abys nam tych [ludzi] mianował³, którzyć to wojsko i hetmana udali za zdrajcę, a żeś sam z tym przyjechał, chcemy słyszeć o takich”. Kazał od siebie mówić Moskwinowi jednemu. A gdy się mu mowa jego nie zdała, rzekł: „małcz, ty ne znajesz ty po ich howoriti, os ja sam budu”. I tak począł. „Ślaliście do mnie, abym wam wiernych sług swoich, którzy mię w czym przestrzegają, wydał i mianował. Nigdy na to monarchy moskiewskie nie przychodziło; aby wiernych sług swoich, którzy ich [w czy]m przestrzegają, wydawać mieli; i ja tego nie tylko dla was, ale by Bóg sam z wysokiego nieba zstąpił, i to mi uczynić rozkazał, tego ja nie uczynię!”

Tu już poczęły się z nim nasze różnych mowy; powiedziało się mu i to.

„A cóż ty wolisz, czy tych tylko samych mieć, którzyć się pokątnie językiem przysługują, czy to wojsko, coc przyszło zdrowiem i szablą służyć; bo jeśli tego nie uczynisz; wojsko [od] cię odejdzie.”

A on tymi słowy. „Jak sobie choczite, chot pudite.”

¹ z ros. - cichajcie

² umówieni, uproszeni

³ wydał

Tu już na te słowa wszczął się wielki rozruch; wojsko się zmieszało. Strzelce jego poczęli potrać, bić, broni dobywszy [i my się bronić i jego samego zajeżdżać. Jedni mówiąc „zabić szalbierza, rozsiekać”, drudzy „pojmać”. „A taki synu, co żywo szalbierzu, [uwiodłeś na]s a jeszcze nas taką niewdzięcznością karmisz”.

On był tak śmiały, że w takim rozruchu, raz albo dwa obejrzawszy się co koń stąpił [i po]jechał ku miastu do swego mieszkania. Tam zaraz z tego koła osadzono o nim straż, żeby nie uciekł. On z desperacji¹, trzeźwym będąc zawsze, [wówczas] niepodobnie coś siłą gorzałki wypił, chcąc się sam umorzyć.

Tego dnia zaraz i przez noc ci, których miał za swoje dworskie urzędniki, jako Walawski kanclerz, Charliński marszałek, księżę Adam Wiśniowiecki koniuszy, biegali między nim a wojskiem, starając się żeby zgodę uczynić. Cóż było czynić inszego, zawiedliśmy się, zezwoliliśmy na jednanie. Przyjechał do nas drugiego dnia do koła, „justyfikował się”, że te słowa - „cytte skurwysynowie” - nie do nas, ale do strzelców swych mówił. Przyjeliśmy i taką justyfikacją, a potem tych, co stanowiska swoje mieli w Orle, przy nim tam zostawiwszy, sami z księżciem Rużyńskim wróciliśmy się do swego stanowiska do Kromów.

Tych czasów przybywało mu oprócz nas, innych ludzi: przyszło Kozaków zaporoskich ze trzy tysiące, przyszło i duńskich [dońskich] Kozaków z Zaruckim³ z pięć tysięcy. Miał też przedtem przy sobie kilkuset Kozaków duńskich, nad którymi dał starszeństwo [Liso]wskiemu⁴, i z tymi to był Lisowski wprawił się w czatowanie [ku] Moskwie, a za czasem sposobił się był i w większą jeszcze [sztukę?]

¹ zwątpienia

² tłumaczył się

³ Iwan Zarucki - przywódca Kozaków dońskich w powstaniu Bołotnikowa. Walczył z Moskwą do r. 1614. W bitwie nad rzeką Jaik wzięty do niewoli i wbity na pal.

⁴ Aleksander Józef Lisowski - twórca najemnych oddziałów zwanych lisowczykami.

[Z tymi] jednak wszystkimi, co ich było ludźmi musieliśmy [przeleżeć całą] zimę, jakom wyżej wspomniał dla wielkich śniegów. [Wojska] też Szujskiego ścigały się pod Bołhow i [tyle ich się zebrało do] wiosny, że przechodzili liczbę sta siedemdziesiąt tysięcy. Nad nimi był hetmanem Dimitr Szujski, rodzony brat Wasilow, który się był uczynił carem na Moskwie. Na wiosnę jak jeno śniegi zeszyły i ziemia, która tam prędko podsycha, podsychać poczęła, ruszyliśmy znowu z Kromów pod Orzeł i wszystkie wojska nasze tam się ścignęły. A gdyśmy pod Orzeł przyszli, zapaliło się z jakiś nieostrożności miasto i dwór carski, że i carowi przyszło do nas do obozu ujechać.

Tam mając okazję, wdał się z nim w rzecz Trąbczyński, towarzysz spod chorągwi księcia Rużyńskiego, który potem ze mną służył, próbując go, jeśli on ten car, co był pierwej; bośmy wszyscy wątpili, zwłaszcza ci, cośmy go nie znali. Ale ten osobliwie twierdził, że „choćby wszyscy mówili, że ten, tedy ja tego w się wmówić nie dam, bom ja znał dobrze pierwszego, będąc z nim pod Nowogródkiem”.

Acz było takich niemało, jednak oni w tym jakoś pomamieni; drudzy też to pokrywali, że tak było trzeba. Przypomnił mu ten Trąbczyński dzieje pierwsze, a każdą rzecz mu opak, nie tak, jako się działo, powiadał, a car w każdej rzeczy poprawiał go, że nie tak, ale tak, jako miało być właśnie.

On tak w kilku rzeczach go spróbował, zdumiał się i rzekł:

„Przyznam ci się, miłościwy caru, zem [ja] tu był w wojsku jeden [jedyne] taki, com nie dał sobie tego wyperswadować, abyś ty był ten, ale Duch Święty mię oświecił, że wierzę, żeś ten jest.” Car natenczas uśmiechnąwszy się, od nas odjechał.

[Był] i drugi taki, zakonnik bernardyn, co także pierwszego znał, [bo jak powiadał, w Samborze w jednej celi z nim mieszkał. Taż że me ten [był, dowojdził, i że to wojna niesprawiedliwa. Ja muszę, mówił, zwrócić uwagę ktem]u. A potem podczas bitwy bołchowskiej, gdyśmy go [prowadzili], kiedy się tenże zakonnik z nim w rzecz wdał, rozmów uwierzył, że ten jest, a nie inszy; tak go jakoś omamił.

A pod Orłem sporządziwszy, jak potrzeba wojsko, ruszyliśmy ku Bołchowu przeciw wojskom nieprzyjacielskim, które także zgromadzone, postąpiły ku nam, dwie mile na tę stronę Bołchowa, i tam obo-

żem położyły się. A wiedząc, że my już ku nim przechodzimy, wyszli od obozu swego miłą przeciwko nam wszystkim wojskiem; zeszedliśmy się z nimi 10-go *Maii*¹, a był dzień sobotny. Była utarczka niemała, nie znać jednak było, która strona była silniejsza. Z wojska naszego utracona była wtenczas jedna chorągiew Tupalskiego niejakiego, bo się był okrył dobrze z Moskwą, wszakże ją nazajutrz odebrał. A że to już było późno, i konie mieliśmy drogą nadmordowane, nie przyszło nam zwieść walnej bitwy, wróciliśmy się do swego obozu. Moskwa też do swego poszła.

Od tej utarczki wziął o nas car konfidencją lepszą², i gdyśmy się u niego według zwyczaju darowanej ćwierci dopominali, miasto jednej, dwie nam ćwierci darowane przyznał.

Nazajutrz *11 Maii*, czekała nas Moskwa przy swym obozie, wojsko sprawiwszy za błoty, które były przed ich obozem nieznaczne³ a nieprzebyte, spodziewając się, że my w tym nie postrzeżem się, i będziem takimi prostaki, że pójdziem do nich, miejsca nie przejrząwszy.

Ruszyliśmy się tedy tegoż dnia z obozem i poszliśmy do nich. A przyszedłszy i zrozumiałwszy ono miejsce sobie niewczesne, stanęliśmy w sprawie⁴, a miejsca do przebycia sposobniejszego wyżej patrzeć wyprawiliśmy. A gdyśmy tak długo stali, patrząc tylko z daleka na się, wozy nasze w szesnaście, albo więcej rzędów, jako było pole przestronne nastąpiły, a do wozów chłopięta sobie z domysłu swego chorągwi nawtykali. Z których wozów i onych chorągwi, bo i kurzawa od nich wstała wielka, podobieństwo się jakiegoś świeżego i wielkiego wojska Moskwie w oczach uczyniło, że zaraz trwożyć sobą poczęli, obóz swój i armatę⁵ ruszać ku Bołchowu, o czym jeden od nich do nas się przedarłszy, dał nam przestrożę czemu jednak obyczajnieśmy wierzyli. A gdy nam na wierzchowisku owych błot wymacano przeprawę dobrą, obróciliśmy się ku onemu miejscu, wozy wojskiem kon-

² wziął o nas car konfidencją lepszą- miał do nas car większe zaufanie

³ Tu w znaczeniu: niewidoczne, w gotowości bojowej, w szyku

⁵Tj. artylerię.

nym od Moskwy zastawiwszy, co oni nieomylnie wierzyli, że to wszystko co jedno pola wozy okryły, wojsko było. A kiedy postrzegli, że my ku tamtej przeprawie idziemy, obrócili się i oni wojskiem wszystkim ku tamtemuż miejscu.

My tego dnia nie myśleliśmy zwieść bitwy, bo też późno było, tylko chcieliśmy nad przeprawą obóz postawić; a dla bezpiecznego obozu stawienia, wyprawiono część wojska za przeprawę - mianowicie pułczek, w którym było kilka set człowieka Rudzkiego i inszych niektórych. A kiedyśmy obaczyli, że ku tamtym moskiewskie wojsko następuje, musieliśmy i my co prędzej przeprować się za nimi. Ażeby ich zabawić, ażeby się wojsko nasze przeprowiło i sprawiło, wyprawił pod nich ksiązę Rużyński hetman nasz, harcownika, a chorągwiom, jak do sprawy przysły, do potkania kazał następować. W pierwszy hufiec na czoło sprawił i postawił ludzi, co mógł, najwięcej lekkich. W posiłku postawił im dwanaście set, bo ich nie było więcej, husarów; w tył zaś husarów był trzeci hufiec z kozackich i petihorskich¹ rot.

Kazał się pierwszemu hufcowi potkać, zwiódłszy harcownika, i tak kazał iść naciskiem na kommonnika" moskiewskiego, którego było na czele z piętnaście tysięcy.

Nie strzymali naszym, podali tył a nasi też na nich wsiedli dobrze. [Pojsiłek husarski i on trzeci hufiec, tuż, tuż za nimi w sprawie [na] przeczwał następowało. To co albo nasi słabiec poczęli, albo Mofskwa popra]wować się chciała, co zajrzeli kopie, to dalej uciekać mufsieli, a nasz]ym co im też grzbieta pilnowali, serca przybywało, kiedy za sobą tuż posiłek widzieli.

I tak zwiódłszy bitwę ze trzy godziny przed wieczorem, dwie mile do Bołchowa. A trzy mile za Bołchow, aż do zasieczy ich gonili. Co to u nich zasieczą zowią, jest to, co się od Tatar częstokołem zagrodzili. Idą te zasieczy na trzydzieści mil wzdłuż, i przez lasy, i przez pola, jako się trafi, mając przed sobą przykop³, baszty, i gdzie się trafia

¹Pietyhorcy - jazda lżejsza od husarii, uzbrojona w dzidy, szable i łuki, tworzona na wzór Tatarów pietyhorskich.

²Tj. oddział jazdy

³fosę

drogą bramy. Do tych, kiedy wieść o Tatarach przyjdzie, bieżą włości z rusznicami i co kto ma, i broniąc przejścia. Legło w tej pogoniej trupa okrutna rzecz, którego u nas od tego czasu ani liczono, ani chowano. Wzięliśmy obóz ich ze wszystkimi dostatkami, który był w drodze; wzięto i dział kilkadziesiąt. Z tych ludzi moskiewskich porażonych i rozproszonych niektórzy uchodzili aż do stolicy i udali Szujskiemu, że wojsko nasze okrutnie wielkie, mówiąc, żeśmy się z przednimi pułkami bili, a koniec ich był jeszcze u Putywła. Z tychże ludzi, pięć tysięcy zawarli się na Bołchowie, mając nad sobą starszym Gedrocia Litwina, który już był zmoskwił. Pod tych nazajutrz nastąpiliśmy i przez ten dzień i przez wtorek strzelano do nich i szturmem straszono. We środę poddali się i chrest z przełożonym swoim na imię Dimitra naszego całowali¹, to jest jemu być wiernymi przysięgli.

Tak się rozprawiwszy pod Bołchowem, obietnicę dwóch drugich ćwierci darownych od cara otrzymaliśmy; a czyniąc sobie otuchę prędkiego na stolicy moskiewskiej pana naszego posadzenia, uczyniwszy koło, ekspostulowaliśmy z nim o kondycjach, co nam miał być powinien, żeby nam to wszystko warował; mianowicie zapłata zupełna żeby nas doszła i wolne odejście do ojczyzny po osadzeniu [go] żebyśmy mieli.

W zapłacie upewniał, o to, żeby go nie odchodzić. Z płaczem prosił, powiadając: że ja panem na Moskwie bez was być nie mogę [choć] bym ja chciał. Posadzili mnie Bóg na stolicy, abym zawsze Polaki miał przy sobie, a żeby jeden zamek Polak, a drugi zamek Moskwicin trzymał. Chcę ja, cokolwiek jest złota i srebra, żeby to wszystko wasze było. Ja [zaś] się kontentować³ chcę samą sławą, którą mam z was. A jeśliby nie mogło być inaczej, żeby wam odejść przyszło, tedy mię tak nie zostawujcie, ażbym inszych ludzi na miejsce wasze z Polski zaciągnął."

Takimi deklaracjami tak sobie zwyciężył wojsko, że wszyscy byli bardzo ochotni.

¹chrest... całowali - przysięgali na krzyż

²ekspostulowaliśmy...o kondycjach - żądaliśmy spełnienia warunków

³zadawać

Niedługo bawiąc się pod Bołchowem, poszliśmy spieszo ku stolicy moskiewskiej, uchodząc po siedmiu lub ósmiu mil na dzień, tusząc sobie, że na strwożone taką porażką przyszedłszy, miała by się nam zaraz stolica poddać. Jakoż, nie omyliliśmy się byli na nadziei, by nas była ta pięć tysięcy ludzi na Bołchowie wziętych nie zdradziła. Ale idąc dzień albo trzy z nami, a osobnym od nas obozem stawając, przyszedłszy nad Hugerę rzekę, przeprawiwszy się przez nie pierwej niż my, w nocy od nas uciekli, i Moskwę w stolicy, która była bardzo strwożona, utwierdzili, że się lękać nie masz czego, powiadając, że wojsko nasze małe, i nie było przed czym uciekać, tylko tak, jako oni mówią, „po grechom¹” się stało. Szliśmy my jednak, nie bawiąc się, okrom pod Kozielskiem dzień, a pod Kaługą drugi, i dla ukontentowania ludzi; bo te zamki wiary dotrzymywały, i Szujskiemu nie poddawały się; i dla odpoczynku koniom; a wszędzie nam Moskwa drogi zachodziła z chlebem i solą według swego zwyczaju, wiarę i poddaństwo oświadczając. Przyszliśmy pod Borysow, zameczek murowany, dwie mili od Możajaska; tenżeśmy pusty zastali, a nazajutrz od Borysowa ruszywszy, przyszliśmy pod Możajsk, mil szesnaście od stolicy. Na tym Możajsku oparła się Moskwa, i poddać się nie chcieli, ufając i cudotwórcy świętemu Mikołajowi, którego tam dwa obrazy rzezane bogate mają.

Zamek w tym Możajsku albo monaster na pochyłym wzgórku, [tak] że z drug[iej] stron[y] na górę zajechawszy, wszystko widzieć w zamku [można było]. Tam zatoczono działa nasze, i w zamek strzelać poczęto. Nie strzymali [tego] i podali [się] drugiego dnia; carowi Di-mitrowi wiarę poprzysięgli. Car też według zwyczaju swojego, do świętego Mikuły nabożeństwo odprawił.

Po wzięciu Możajaska, poszliśmy w swą drogę ku stolicy, ostrożnie, spodziewając się, że nas kędy Moskwa witać miała; ale tak wielka u nich była trwoga, że nie wychylili nikędy. Tylko co imieniem posłów króla jego mości polskiego, którzy tam byli od wesela Dimitrowego zatrzymani: Mikołaj Oleśnicki, naonczas kasztelan małogoski i Aleksander Gąsiewski, terażniejszy wojewoda smoleński, tych imieniem

¹ Tzn. w błędzie.

pod Zwinogród [Zwienigorod], tak zowią miejsce sześć mil tylko od stolicy, wyjechał do nas Piotr Borkowski, który był potem chorążym sędomirskim i z nim Wylam, siostrzeniec pana małogoskiego. Ci do nas od posłów napominanie czynili, abyśmy z państw moskiewskich wyszli, a pakt, które oni między Koroną a państwem moskiewskim zawierają, żebyśmy nie wzruszali¹. Ale i Moskwa o zawarciu pakt i o wypuszczeniu posłów nie myślała, by ich był ten strach od nas nie cisnął do tego.

Daliśmy im respons, że to Moskwa, o czym wy nam powiadacie, przymuszona czyni; a my takeśmy się tu już zawiedli, że rozkazania w tym niczyjego nie słuchamy, a za pomocą Bożą tuszymy sobie, że tego, z którymeśmy tu przyszli, na stolicy jego posadzim.

Wrócili się oni [tedy] do stolicy, a myśmy też za nimi zaraz w ślad przyszli. Działo się to jakoś *in Junio*

Stanęliśmy w miejscu niebardzo dobrym nad rzeką Moskwą. Podjeżdżaliśmy ku stolicy na nie[j], która jest bardzo wielka, i na pozór piękna, (bo w niej jest siła wierzchów złocistych na cerkwiach) patrzeliśmy, a żywej duszy od murów ku nam widać nie było. Bacząc, żeśmy tam w miejscu nie bardzo dobrym i blisko stanęli, ruszyliśmy się nazad z obozem trochę dalej. Ale i tam jeszcze miejsca nie obraliśmy sobie, bo i w nizinie i góry, które nam za czasem mogły być na przeszkodzie, mieliśmy koło siebie. Tam stojąc, zdało się niektórym, że lepiej przejść za stolicę, abyśmy zawarli gościńce, którymi i ludzie i żywność przychodzi do Moskwy. Przewiodła taka rada; poszliśmy² swoich gościńców od siewierskiej ziemi ustąpiwszy, w czym był *error*³ niemały.

Stanęliśmy za stolicą, mila tylko od miasta, przy dworze carskim, który zwano Tonieńskie, między chrusty, pola mało mając. Owa to miejsce było bardziej po Moskwie, niż po nas. Piechotą z miasta wyszedłszy, snadnie by nas tam byli znieśli, i właśnieśmy tam byli na zdradzie od swojej Moskwy przywiedzeni. Staliśmy na tym miejscu

¹ naruszali

² w czerwcu

³ błąd

kilka dni, i już nasza Moskwa niektóra miała porozumienie ze stołecznymi. Puszkarze byli spraktykowani¹, działa nam pozalewali, gwoździami zapały' pozabijali. To zrobiwszy, uciekli jednej nocy do Moskwy, dawając znać. Tylko, że straż mewaliśmy pilną, pojmano ich na straży, zaczęli inszych *conscios** tej zdrady wydali. Odprawiono nad nimi egzekucją, jednych na pale wbijano, drugich niemało pościano tamże zaraz. Tak zdradę one zapłaciwszy, zdało się nam wrócić na pierwsze miejsce, na którym wojsko moskiewskie już było stanęło. I nas już od siewierskiej ziemi przybyć nie mógł nikt, i cośmy my chcieli Moskwie gościńce zaleć, tośmy od nich swoje zawarte mieli, i niemało na tym naszym gościńcu, co do nas z Polski szli, tak kupców, jako i inszych połowili.

Wróciliśmy się tedy na one swoje gościńce. Ażebyśmy za sobą Moskwę wywabili, nałożywszy w koło, zmyśleliśmy i podaliśmy ślad, jakbyśmy już odchodzili ku granicy. Moskwa wojskiem swym wyszła i przeszedłszy nam przód zastąpili na twerskim gościńcu. Było to w dzień czwartkowy. Tam z nimi zwiedliśmy bitwę. [Tameśmy ich] porazili i rozproszyli. A potem bezpiecznie poszliśmy i stanęli na bardzo dobrym i bezpiecznym miejscu, gdzie rzeka Tuszyn schodzi się z rzeką Moskwą. Zwano to miejsce Tuszynem, jakoby w widłach między rzekami, miejsce wyniosłe [było i] płaszczyzny na nim dosyć. Że nas tam potem na tym miejscu niemałe wojsko obozami zmieściło się.

Na tym miejscu nas rozgoszonych przemyśliwała Moskwa, jakoby znieść. Nie śmiejąc jawnie pokusić się, do takiego fortelu (aby nas traktatami ubezpieczyć) udali się. Kazali posłom królewskim wyprawić do nas z tymże, z czym i pierwej, niżeliśmy stanęli pod stolicą. Posłali pana Piotra Borkowskiego i wyprawili pana Domarackiego, podstolego lwowskiego z panem Buczyńskim⁴, toż perswadując, abyś

¹puskarze byli spraktykowani - artylerzyści byli namówieni

²Zapal - otwór w tylnej części działa służący do założenia lontu zapalającego proch pod kulą.

³świadomych

⁴ Jan i Stanisław Buczyńscy byli zaufanymi doradcami pierwszego Dymitra Samozwańca.

my z państw moskiewskich wyszli, pokoju zawartego przez posły nie wzruszali. A za nimi zaraz przymknęli ku naszym obozom wojska swego siedemdziesiąt tysięcy, nad którym był hetmanem Wasilej kniaź Masalski¹. Stało to wojsko obozem nad Chodynką, rzeczką, w mili równej od nas.

Ci mieli, pod tymi traktatami na nas, tak rozumiejąc, że ubezpieczonych, uderzyć. Książę Rużyński, hetman nasz postrzegłszy tego ich zamysły, uprzedził ich w tym. Posły 4-go *Mir* odprawiwszy, wojsku wszystkiemu kazał być [w] pogotowiu, i jako się przymierzło, na konie [kazał] wsiadać, z chorągwiami przed obóz wychodzić, [z] tego się zamysłu nikomu, aż kiedyśmy już na koniach byli, nie zwierzywszy.

Kiedyśmy już stanęli, rozdzielił nas [hetman] na trzy hufce. Knia-ziu Adamowi Rożyńskiemu z pułkiem jego, przydawszy mu z pułku swego husarską rotę Samuela Kamieńskiego, kazał iść w lewą stronę. W prawą stronę nad rzeką Moskwą kazał iść pułkowi Chruślińskiego i niektórym inszym. Tam była w drodze cerkiew murowana nad rzeką, od Moskwy osadzana pod tymi traktatami. Sam z pułkiem swym husarskim, w którym i ja był, wziął środek gościńcem, który był bardzo szeroki między chrustami. Stamtąd najbardziej była Moskwa ostrożna i na ten gościniec wszystkie działa swoje sztuk ze czterdzieści wyrzutowane mieli. Wziął też był z sobą książę Rużyński cztery działka i piechoty kilkadziesiąt.

Kiedy już tak rozrządził, jako kto, i z której strony na obóz nieprzyjacielski uderzyć miał; przebrał kilkadziesiąt koni towarzystwa tylko z rusznicami a ręczną bronią, kazał im iść środkiem przed swoim hufcem, a rozkazał, jakby jeno przyszli na straż moskiewską, żeby zaraz starłszy się z nimi, jechali na nich aż w obóz moskiewski.

Stało się tak [i] my też za nimi tuż pospieszyli. Jak się oni tylko starli ze strażą, my też okrzyk uczyniwszy, skoczyliśmy ku obozowi,

¹Kniaź Wasil i Rubec-Masalski - jeden ze stronników pierwszego Dymitra Samozwańca; w bitwie pod Dobryniczami (31 I 1605 r.) ocalił mu życie.

² lipca

skąd, gdy strzelbę wyrychtowaną wypuszczono, kiedy kule poczęły w rękę drzewka ucinać i nam szkodzić, nasi zrażeni poszli byli w bok na chrusty. Jednak zaś nawołaliśmy się cnotą zawiązując żebyśmy szli prosto na strzelbę. A działało się to na rozświcie. Tamże, kiedyśmy już poszli, a jakoby kąsek niżej od celów spuścili się, poczęli nas strzelbą przenosić; a nie mogąc do nabijania dział przychodzić, tylko kupki prochu zapalali, strasząc nas.

I tak za pomocą Bożą wpadliśmy w obóz i na strzelbę. Książęciu Rużyńskiemu dostało się szteplem od puszkarza; zatem się też już rozedniało.

Uderzył z nami wraz z lewej strony naszej książę Adam Rużyński i dosyć tam z siebie czynił, gdzie Kamieński, rotmistrz, był szkodliwie posieczony.

Prawa strona nasza omieszkała nam, i nierychło przysła, tym się wymawiając, że im ta cerkiew była przeszkodą.

Stał się wtenczas w tym obozie pobój wielki. Legło trupa, jak się sami liczyli, 14 tysięcy. Samych synów bojarskich dumnych, co to u nich wielka, sto osób zginęło. Sam Masalski [został] pojmany. Działa wszystkie i obóz ze wszystkim [był] wzięty.

Mieli oni drugie obozy pod samym miastem, do których ci z pogromionego obozu uchodzili, za którymi, kiedyśmy już przeszli obóz, zaganiać się nam zabraniano. Mianowicie Giedroć, com go przy Bołchowie wspomniał, chorągwiom zabieżawszy, upominał, że to tu stolica moskiewska, rzecz wielka, a nas też już pod chorągwiami było mało, bo naszego wojska większa nierównie część padła na łupie obozowym. Ledwo pod chorągwiami po trzydziestu i po dwudziestu koni zostało. Za owym napomnieniem Gedroyciowym, poczęliśmy jakokolwiek do sprawy przychodzić i stanować się. A już też dzień był dobry, Owi też z prawej ręki naszej dopiero nam przyszli.

Wojska moskiewskie, co w inszych obozach stali, i ci, co z pogromu uszli, złączywszy się, nastąpili na nas, z wielkim okrzykiem i naciskiem. Wytrzymaliśmy im i poskoczyliśmy ku nim, żeśmy ich trochę Parli; ale cóż, kiedy nas było mało; ogarnywali nas zewsząd. To co raz tył podamy, co raz zaś obrócimy się, i potkamy z nimi. Owa tak

było tego długo, żeśmy grali z nimi tego *captivusa*¹; aż z południa przyszło nam jednak do tego, żeśmy strzymać nie mogli, i tył bez odwrotu, jakby już przegrana nasza była, podali. Onym tak długim trzymaniem wojsk nieprzyjacielskich na sobie, dogodziło się tym, co łupu pilnowali, bo wszystek obóz tak sprzątnęli, że kiedyśmy przez to miejsce nazad uchodzili, [obóz] już był próżny i trupi wszyscy nago leżeli. W onym uchodzeniu naszym, ku naszemu obozowi, napominaliśmy się, żeby się było obrócić, przypominając, że daleko granica. Onej piechoty swojej i kilku dział, odbieżeć nam przyszło i zginęło to wszystko.

Byli tacy, co do obozu nas uprzedziwszy, i o skutku zwycięstwa zdesperowawszy, w wozy zaprzagać kazali. Jakoby miał usi [ujść?], strzeż Boże, kiedy by my byli do końca szwankowali. Uchodziliśmy tak, aż blisko obozu swego. Za rzeczkę Chynkę przebywszy, łaską Bożą, zastanawiać niektórzyśmy się poczęli, i ta rzeczka z Moskwą nas na chwilę przedzieliła. A wtem duński Kozak jeden spieszywszy się² z samopałem wojsku moskiewskiemu chorążego zabił, że i chorągiew z nim padła. Naszym stąd serca przybyło, pomknęli się ku Moskwie przez rzeczkę. Moskwa tył podała. Pognaliśmy ich aż ku miejscu pobojuwiska do rzeczki Chodynki, i tam za rzeczkę, która była brzeżysta, przegnawszy ich, do sprawyśmy przyszli i w sprawie odwrot uczynili. Oni się też już więcej o nas kusić nie chcieli.

Jakeśmy tedy zeszli do swego obozu, nadspodziewanie przy triumfie się zostawszy. Nie bez szkody jednak tak w ludziach, jak i w koniach. Było naszych wszystkich, okrom pobitych, najmniej do trzechset rannych. Koni pod każdą chorągwią pobitych z postrzelonymi, jako pod którą było, po siedemdziesiąt, po sześćdziesiąt, pod drugimi mniej. Owa zgoła wszyscyśmy mieli wtenczas za swe.

Zdobyczą w moskiewskim obozie wziętą, aby to nie weszło w zwyczaj na łupie padać, dzieliliśmy się; ale nie była sprawiedliwie oddana, choć przysięgali. Po onym popłochu, obóz swój abyśmy byli bez-

¹łapanego (z łac. *capto* - chwytać, łapać)

²Tj. zsiadłszy z konia.

pieczniejszymi, okopaliśmy, a za czasem i częstokołem ostawili, baszty i brony¹ pobudowali. Moskwa też z wielkim lamentem trupy swoje przez dwie niedzieli chowali, którym trumien nastarczyć nie mogli, bo u nich i najuboższego bez trumny chować się nie godzi.

Za tym zwycięstwem poszło nam coraz to więcej ludzi i zamków podawać się. Naparliśmy się po tej obozowej potrzebie pieniędzy u cara naszego, który nie mogąc ich mieć inszym sposobem, dań na siewierską ziemię, która go słuchała i na insze ustanowił, i abyśmy sami wybierali, posyłając Moskwicina i Polaka, tego pozwolił. Wybrano nierychło, i tylko po trzydziestu złotych nam się dostało. Poczęło nam też prędko potem ludzi przybywać z Polski. Przyszedł naprzód Bobowski z husarską chorągwią, po nim Andrzej Młocki, mając jedne chorągiew husarów, drugą Kozaków z brzeskiej confederacji. Po nich przybył pan Aleksander Zborowski², mając pułku swego kilkanaście set człowieka. W jego pułku był Stadnicki, który się prędko wrócił sam do Polski, ludzi zostawiwszy. Przyszedł też Wylamowski także z inflanckiej brzeskiej konfederacji i ten miał pod tysiąc człowieka dobrego.

Ten pierwszy przeszedł mimo Smoleńsk. Przyszedł i pan Sapiha³ już, jakoś ku jesieni z kilkanaściami set człowieka. Tak to była szczęśliwa wojna, że rzadka ćwierć roku, albo rzadki i miesiąc, kiedy tysiąca, kilkuset najmniej ludzi do wojska z Polski nie przybyło. A nasz car Dimitr był tak hojny, że wszystkich w służbie równał, choćby kto był najpóźniej przyszedł, prawie według ewangeliej, czemu i my nie byliśmy przeciwni. Może to być, żebyśmy się zaś byli potem, kiedy by przyszło do brania zasług, rachowali. A to dziwna, im się nas na więcej nazbierało, tymesmy już mniej robili, bo się namnożyło między nami factii

¹Brona - brama zamykana kratownicą.

² Syn Samuela Zborowskiego, skazanego na banicję, a potem ścięcie, za zabójstwo kasztelana przemyskiego, Jędrzeja Wapowskiego.

³Jan Piotr Sapięha, starosta uświacki, późniejszy hetman wojsk Dymitra po odejściu księcia Rużyńskiego do obozu królewskiego.

⁴ stronnictw, grup

Kiedy już Moskwa obaczyła, że wraz więcej nas przybywa, i że nas zbyć i znieść trudno, zawarli pokój z posłami królewskimi, wypuścili ich i z nimi pana wojewodę sędomirskiego z Maryną carową, córką jego, i inszymi jego powinnymi, upewnieni od nich, że to oni mieli sprawić, że za mandatami królewskimi będziemy musieli wyjść z państw moskiewskich. Odprowadzało ich tysiąc człowieka moskiewskiego, aż do Białej zamku; za nimi, aby ich nawrócić do naszego obozu, zdało się nam posłać; bardziej zmyślając, niżby nam miała być tego potrzeba, żeby się tylko Moskwa utwierdziła w tym, że ten car, a nie inszy, że i korzysta w małżonce swojej.

Wyprawił się za nimi Waławski z pułkiem swoim; znając, co nam to za mieszaninę, wróciwszy ich, przynieść miało, umyślnie nie doszedł. Nie spodziewając się, aby ich już dojść mógł, wyprawili potem pana Zborowskiego. On nie wiedząc, co się w tym działo, iż był świeżo przyszedł, chcąc uczynić przysługę carowi, przeszedł z pułkiem swoim spieszo. Doszedł ich w pięciudziesiąt mil od stolicy pod Białą. Moskwę, która była przy nich, pobili, [a] posła Mikołaja Oleśnickiego, natenczas kasztelana małogoskiego, pana wojewodę sędomirskiego, carową i wszystkich inszych, co wespół byli, zawrócili już blisko od granicy do obozu. Sam pan Gąsiowski, terażniejszy wojewoda smoleński, odłączył się kilka dni przedtem od nich inszą drogą i wyszedł za granice.

To ich wrócenie więcej nam szkody, niż pożytku przyniosło; bo i carowa, i te osoby insze, co Dimitra na stolicy znali, obaczywszy naszego, przyznać go nie chcieli, i nie mogło to być w skrytości. Poszło to i do Moskwy, co im nie pomału na rękę, do odrażenia ludzi od niego było. Stanęli posłowie i wszyscy ci przyjaciele z panem wojewodą i carową, osobnym obozem. Trwały te traktaty między nimi i nami tydzień. Za długimi koło tego namowami, pozwolili wszyscy, pozwoliła i carowa z nami zmyślać, że ten car, co był na Moskwie, a nie inszy. Ale to już było trudno poprawić, w czym się poblądziło. Wprowadzili się potem do jednego obozu z nami, i blisko carskich swoje też namioty mieli.

A wtem gdy się to działo, książę Masalski, którego było obóz gromiąc, pojmano, i był już za poprzysiężeniem wiary carowi na swobodzie, wpadł w to podejrzenie (bo chodził z panem Zborowskim po posły), że on pierwiej niż carowa sama obaczyć mogła, powiedział jej, że to nie ten car; czego on postrzegłszy, że miał być za kłopotem, uciekł do Moskwy, i o wszystkim, co się u nas działo, dał najpewniejszą, niż kto wiadomość, i tym najbardziej Moskwę okrzepił, że się twardziej trzymała. Siła tego razy było, cośmy już byli bliscy tego, że się nam stolica podać musiała, to się znalazła zawsze jaka nam w tym przeszkoda.

Działo się to wszystko w roku 1608, jakoś *in Octobri*¹. Mieszkali z nami pan poseł i te wszystkie osoby kilka niedziel. W tym czasie mieszkania ich, Moskwa stoliczna naparła się tego, [aby] widzieć się z wojewodą sędomirskim i z posłem, udawając to, że chcieli mówić o dobrym dziele. A oni na to załawiali, żeby ich byli mogli jako zarwać znowu do więzienia. Na tę rozmowę wyszła Moskwa wszystkim wojskiem swoim. Wyszliśmy i my. Liczyło się już natenczas wojska naszego polskiego konnego osiemnaście tysięcy, a piechoty polskiej dobrej było dwa tysiąca, okrom Kozaków zaporoskich, których było ze trzydzieści tysięcy, duńskich było z piętnaście. Moskiewskich bojar, tych-eśmy niewiele trzymali w obozie, bośmy im nie ufali; ale i tych było przecie niemało. Kupców samych polskich bywało u nas i po trzy tysiące i swym osobnym obozem stawali.

W onych rozmowach nic się nie sprawiło, tylko, że się tego ustrzegło, że bezpieczniej ci, co rozmawiali, wrócili się do obozu. Prędko potem pan poseł z powinnymi pana wojewody sędomirskiego naparł się odjechać do Polski, czego my pozwoliliśmy. Został pan wojewoda przy carowej i z synem swym, terażniejszym starostą lwowskim¹.

Pod stolicą moskiewską po onej obozowej porażce, nic się tak znacznego nie działo; czaty tylko gościńce około Moskwy obsadzając, aby im żywność nie przychodziła, odprawowali. Utarczki też niektóre Pod Moskwą bywały.

¹ w październiku

² Stanisławem Mniszchem - właściwie starostą sanockim.

W tym też zima zadchodziła, i prawie już nas był śnieg w namiotach przyprószył, kiedyśmy radzić poczęli, jakoby i gdzie tę zimę wystać. Zdało się niektórym, żebyśmy byli na kilkoro wojsko rozdzieliwszy, stanęli gdzie opodal od stolicy po włościach moskiewskich; bo się też już nam było niemało i za stolicą zamków podało, i włości wielkich. Ganili insi tę radę i ukazowali, że niebezpieczne w ziemi nieprzyjacielskiej rwać się na siła części. Stanęło na tym, żeśmy się resokowali [ryzykowali] na tymże miejscu zimować. A naprzód poczęliśmy się w ziemi grześć i gmachy w ziemi sobie czynić z piecami, także w ziemi wygrzebionymi. Takie mieszkania nie wszystkim plagowały, zagorywali¹ w nich. Stajnie dla koni pobudowaliśmy też z chrustów i słomą ociszyli. A za czasem dzieliliśmy sobie włości na przystastwa², które nas słuchały; jakoż wszystka prawie ziemia podała się nam była przez zimę, okrom stolicy, Smoleńska, Nowogródka Wielkiego i Trójcy Świętej³, monasteru dwanaście mil za stolicą, pod którym na też zimę położono pana Sapiechę z kilką tysięcy wojska polskiego (i z tysiącem, albo ze dwiema duńskich Kozaków, nad którym był Lisowski), aby go był mógł dobyć, albo przynajmniej wymorzyć; i leżeli tam rok cały bez skutku tego, czegośmy pragnęli. Z onych włości, na przystastwa podzielonych wieźli nam prawie, czego jedno dusza chciała; i mieliśmy się bardzo dobrze. Przychodziło podwód na jedne rotę po tysiącu i po półtora wozów; zaczem mając tak wiele poddanych, jęliśmy się budować na główniejszą zimę; brali z bliskich wsiów domy, a w obozie stawiali. Miał drugi i dwie, trzy izby, a one ziemne, na piwniceśmy obrócili. Zbudowali wśród obozu i carowi z carową i z wojewodą mieszkania dosyć; owa on nasz obóz stał się miastem budownym.⁴

¹ z ros. - chorowali

² Przystawstwo - miejsce postoju i zaopatrzenia wojska.

³ Monaster „Troickaja Ławra” Świętego Sergiusza, położony 60 km na płn. wsch. od Moskwy, zwykle w źródłach polskich nazywano „Trójcą”.

⁴ Cały następny akapit jest dopiskiem, uczynionym ręką Marchockiego na skrawku papieru, przyklejonym do karty rękopisu. Osobnym znakiem zostało zaznaczone na karcie miejsce dopisku.

Tegoż czasu, to jest pierwszej zimy, niektórzy skrycie *in contemptum* księżęciu Rużyńskiemu, chcieli to przewieść, żeby Miechowicki, bądź to nań było bando, był w wojsku; ubezpieczony od tych, przyjechał. Księżę Rużyńskie obesłał go zaraz, aby wyjeżdżał z wojska; „bo go każe zabić”. Nie ufając inszemu miejscu, w mieszkaniu carskim się uchraniał. Tam się o nim księżę Rużyńskie dowiedziawszy, nadszedł go tylko ze czterema wyrostki, sam go raz ciąwszy, wyrostkom swoim zabić kazał, i zabili. Gniewał się car, ale nie wiedział, co z tym rzec, bo mu kazał powiedzieć, że ja i samemu szyję utnę”. Potemeśmy ich pojednali. A Miechowickiego głowa przepadła.

Kiedyśmy się już ugruntowali i mieszkali w onym wczasie, i krainy, najdalsze bacząc, że się nam podawały, tak co i więźnie nasze od Szujskiego z onego wesela, po różnych miejscach rozesłane, wypuszczali, że ci więźniowie chorągwie sobie poczyniwszy, i na jakiegokolwiek orężu się zebrawszy, kupami, albo rotami do nas na koniach przychodzili. Tym się nie kontentując napało się wojsko nasze u cara zapłaty, najmniej aby im zapłacił za sześć, albo za siedem ćwierci. Prosił car, aby mu wyfolgowali czas dłuższy; nie mógł uprosić. Żaden się onemu ich łakomstwu nie sprzeciwił; wszyscy *adplacitum*² wojsku mówili. Księżę Rużyńskie odwieść ich od tego zawzięcia nie mógł, i owszem był u nich w rozumieniu, że to dla jakiej swej prywaty czynił. Jam się rezolwował *dissuadować*³ im to, obyczajnie jednak z nimi było trzeba. Powiedziałem:

„Już ja widzę, że na mojej radzie nie stanie, boście się już na to bardzo zawzięli, i nie dlatego mówię, abym was miał od tego odwieść, ale tylko dlatego, że ja wam to przepowiedział, abyście pamiętali. Ziemia się i te prowincje dalekie świeżo podały, pan jeszcze nie ma stolicy; ucisnąwszy ich dania ciężką, dacie im okazją do rebelii. Atoli mamy z nich dosyć, że nam żywność dają, a przy żywności dawali i Pieniędzmi, że się nam i po kilkadziesiąt złotych na koń dostało.”

¹ we wzgardzie, albo: w lekceważeniu

² mile, w sposób miły

³ zdecydował odradzać

Nie mogło być inaczej, nie przewidzieliśmy, którzyśmy widzieli, że źle, choć i sam car też im ukazywał. Wzięli carowi jego rozrady (kancelarię po naszymu) z mocy, kazali sobie ramoty¹ do grodów pisać, aby dań wydano od gruntów, jak tam u nich wiciami zowią, od towarów, nawet ponosowszczyznę, co to u nas pogłowne. Posłali z tymi ramotami po Polaku jednym i po Moskwicinie. Już im car i tego pozwolił, a był tego autorem największym Andrzej Młocki. Jak oni po grodach i po tamtych za Wołgą prowincjach rozjechali, a ozwali się z tym, że tak ciężką dań wybierać, *exactorów*² pozabijali, potopili, męczyli, i zatem wszystkie tamte zawolskie kraje rebellizowały³; i ziściło się to, com ja im powiedział, i co mię naonczas prywatnikiem, carską stroną zwali; to mówili „dobrze go było słuchać”. Jak znowu, cośmy już byli bliscy wzięcia stolicy, urodziła się nam z tej okazji wojna. Jużemy musieli posyłać za Wołgę do Kostromy, kędy chodził pan Bąk Lanckoroński; do Wołogdy insi też chodzili, udzielając im wojska po części dla znoszenia rebelizantów, i do inszych miast; co by wypisywać siła.

W tych czasach już się nam był począł rok 1609.

Następował sejm w Polsce, na który zdało się nam, abyśmy posły swe posłali, zabiegając temu, aby król, pan nasz, nie miał o nas jakiej złej suspicje⁴, i żeby z tej przyczyny w naszym przedsięwzięciu przeszkody nie czynił. I posłaliśmy Wespazjana Rusieckiego, Stanisława Suliszowskiego, Mikołaja Kościuszkiewicza, czwartego nie pomnę, z tym właśnie zbywając się o sobie opacznego rozumienia. Wdzięcznie to tu od nas przyjęto, ale i więcej się z tego domyślono.

Zima ta zesłała nam hałasami z rebellizanty. Moskwa stołeczna tymczasem przemyślała, jakoby się na siły przeciwko nam zdobyć. Wyprawili do Wielkiego Nowogroda Michaiła Skopina Szujskiego, stryjecznego brata carskiego, aby on starał się u Karola, króla szwedz-

¹ros. *gramoty* -pisma

²poborców

³buntowały się

⁴złego podejrzenia

kiego¹ o posiłki przeciwko nam; pozwolili ludziom posłanym od niego płacić dobrze, i onemu w pewnej sumie puścili dwa zamki² od morza blisko, Ładogę i Koryłę.

Na wiosnę wyprawili nasi pod Nowogród Wielki Kozaków zaporoskich, których się już było do nas nagarnęło niemało. Kazano się im położyć nie nazbyt daleko od Nowogrodu w Rusy³, żeby tylko nowogrodzianom przykrzyli się czatami, ażeby się chcieli podać naszemu carowi. I leżeli tam długo, aż do lata, bez pożytku.

Pod stolicą tymczasem nie próżnowaliśmy. Bywały bitwy częste, z których w jednej był książę Rużyński hetman, szkodliwie w pól pod pas z łuku postrzelony, tak, że żelezie wskroś przez krzyże z niego wyciągniono, w czym był dziwnie cierpliwy, że z takim razem aż do stolicy o swej mocy na koniu przyjechał. Wyleczył się był z tego razu, ale już nie do końca miał warowne zdrwie.

Na też wiosnę czeladź wojska naszego, z tych, co ich to dla żywności panowie posyłali, zbuntowała się nam, poobierawszy sobie rotmistrze, pułkownicy. Kilkanaście set ich po moskiewskiej ziemi chodząc, plądrowali, a do panów swoich wrócić się już nie chcieli. Aż przyszło do tego, żeśmy roty na nie ślali. [Żeśmy ich] rozproszyli, pobili, starszyneę pojмали i na pale wśród obozu wbijali, sami wszyscy z hetmanem, obawiając się buntu od czeladzi pozostałej, na konie wsiadłszy. Była potem czeladź skromniejsza, i do panów się swoich zwracali.

Na lato wyszło ludzi cudzoziemskich ze Szwecjej od Skopina zaciągnionych, sześć, albo siedem tysięcy. Ruszył Skopin z nimi ku stolicy przybrawszy do tego Moskwy z kilkanaście tysięcy. Kozacy nasi poczuwszy to, ustąpili od Nowogrodu, dali znać o tym do wielkiego obozu. Nam się też trafił taki czas, żeśmy mieli wojsko na kilka części rozdzielone. To już pan Sapieha pod Trójcy Świętej monasterem; Młockiego z Bobowskim posłali byli pod Kołomną, i inszych rot przy-

¹Karola IX Sudermańskiego.

²onemu w pewnej sumie puścili dwa zamki - sprzedali mu dwa zamki za Pewną sumę

³ Właściwie Starają Russa; na południe od jeziora Ilmen.

gadawszy dla załączenia gościńców do stolicy; inszych też rozesłano było na czaty; Kozaków zaporoskich położyli byli z Czyżem, ich pułkownikiem, dla pewnego respektu¹ w Jaźmie [Wiaźmie].

Owa choć w tak rozerwanym wojsku, przyszło wyprawić przeciwko tym cudzoziemcom i Skopinowi pana Aleksandra Zborowskiego z jego pułkiem; przydano mu do tego i inszych; mógł mieć z sobą wojska ze cztery tysiące - Kozaków też tamtych, co byli pod Nowogrodem, przyłączono do niego. Trafił się naprzód pan Zborowski z czatą niemiecką pod Torczkiem [Torżkiem]. Było ich ze dwa tysiąca, była z nimi i Moskwa, i wyprawieni byli pod ludzi o panu Zborowskim się dowiedziawszy. Zwiódł z tymi bitwę szczęśliwie, legło trupa niemieckiego do sześci set. Wziął języki, z których się sprawiwszy, że wojsko następuje nie jego siły, ustąpił pod Thwerę [Twer], i tam ich czekał, a do wojska do księcia Rużyńskiego posłał o posiłki. Thwer jest mil trzydzieści od stolicy.

Przytrafiło się w tym czasie, kiedy tam pan Zborowski rozprawował się pod Torskiem z Niemcy, myśmy też mieli bitwę znaczną z Moskwą pod stolicą. A kiedyśmy już, przepędziwszy ich aż ku miastu, schodzili z pola, oni się za nami wyprawili z hulajgradami. Hulajgrody mając z piechotą i armatą środkiem, a jazdę po skrzydłach, wszakże na prawym skrzydle swoim największą potęgę jazdy mieli. Hulajgrody te u nich są na wozach, szczyty mieszę i szerokie na kształt stołów, dębowe, i w nich dla strzelców jak w parkanie, dziury poczynione.

My już tymczasem nie wiedząc, że się oni za nami wybierają, zaszliśmy byli ku obozowi swemu za rzeczkę Chodynkę, która jest choć mała, przecie brzeżysta. Hufcem trudno przez nie przejść. A to jednak zastanowiliśmy się nad nią już nie w takiej, jakiej było trzeba sprawie, bośmy mieli miejsce ciaśniejsze, z pola szerokiego zszedłszy. Przyszło nam też było z obozu piechoty czterysta polskiej dobrej; i stanęli nad brzegiem tejże Chodynki; mieli kilka działek przy piechocie. Mogąc schodzić bez szkody, niepotrzebnieśmy się wtenczas nie zesli.

A wtem Moskwa z tymi hulajgrody nadeszli. Nasi ich obaczywszy, nie myśląc o hulajgradach, rozumiejąc, że tylko sama Moskwa konna

¹względu, powodu

nastąpiła, skoczyli ku nim przez rzeczkę. Naprzód trzy chorągwie kozackie, które na czele stały; skoczyła i za nimi chorągiew husarska, którą przywoził ten, co się mu samemu chwalić nie godzi¹; a gdy kozackie chorągwie ukazały się, na pole wypuszczono strzelbę z hulajgradów, zaczęli zaraz odwrót uczynili. A ten z chorągwią husarską poszedł ku Moskwie i obrócił się prosto na jazdę, spodziewając się, że jazdę sparłszy, i hulajgrady będą nasze. Wypuszczono nań drugą strzelbę; on tego nie dbając, choć kilka koni zabitych spod chorągwi padło, wpadł na jazdę, którzy w nadzieję hulajgradowej strzelby tak wytrzymali, że dali w się kopiami zawadzić. Poszły drugie chorągwie za tymże, cóż, kiedy nie w sprawie. Ów, co mógł swoim szeregiem zastąpić, tyle pognął przed sobą Moskwę, a insze chorągwie za nim poszły w kolei; drugie obróciły się na hulajgrady, strzelbę odjęli w hulajgradach, piechoty nasiekli, podziała konie, żeby je do obozu zaprowadzić, zaprzęgli; owa prawie już zwycięstwo zupełne było w ręku, by było jazdy moskiewskiej dobrze przypilnowano.

Ale jazda moskiewska tylko ta, co ich owa pierwsza chorągiew sparła, pilno uchodziła; a owi, co im nie było gwałtu, prawie obok z naszymi szli. By były nasze chorągwie, kolei swej nie pilnując, w bok się swój lewy obrócili, tedy byśmy byli zostali się wtenczas przy znacznym zwycięstwie. Ale stał się taki *error*, że z owej pierwszej chorągwi chorąży, który był powinien przywódcę swego pilnować, obaczywszy w boku Moskwę, owych, co ich wzięli gonić, do tych się obrócił. Owe insze chorągwie, co za tą szły, mniemając, że ta chorągiew już sparta, ni z tego, ni z owego tył podały. Moskwa się poprawiła, wsiadła na nas i gnali aż w Chodynkę, siekąc. Hulajgrady swoje odgromili, bo już wszystkie a wszystkie chorągwie nasze uciekać musiały. Byłem ja w tej potrzebie w nogę postrzelony. A tak nas Pan Bóg pokarał, że mając kilkaset piechoty nad Chodynką, przy których poprawić się mogli: rotmistrze piesi chorągwie od piechoty pobrawszy, wprzód uciekać poczęli. Tak to niedobrze pieszym rotmistrzom miewać konie, do bitwy przyjdzie.

¹Czyli Marchocki.

A potem wszystko wojsko nasze pod obóz uciekało; i by był Zarucki z obozu z kilką set Duńców nie przypadł, i u Chynki rzeczki, gdzie i w obozową potrzebę oparliśmy się, wstrętu ręczną strzelbą Moskwie nie uczynił, jechaliby byli na nas aż w sam obóz. Straciliśmy wtenczas, wygraną już miawszy, piechotę wszystkę; zabito rotmistrzów kilku, towarzystwa i czeladzi, i koni pobitych i rannych niemało; żywcem do Moskwy moc i znacznych przywiedziono, gdzie też był dostał się mój powinny Adam Bokszycki, o czym by musiała być obszerniejsza historia, jak mi go kniaź Iwan Szujski udarowawszy, darmo wypuścił, dawszy mu pisanie do mnie, jakoby na moje pisanie odpis, które to pisanie tak było Iwana Szujskiego dobrym uczyniło, że krom tego Bokszyckiego, z ran go (bo był szkodliwie posieczony) dawszy wyleczyć, darmo puścił, ale co jedno było więźniów w stolicy moskiewskiej, wszystkich karmił; znaczniejszym, kiedy na zamianę wychodzili, każdemu suknie dawał.

Tak wiele więźniów i znacznych Moskwa natenczas mając, rozumieli, że przez to mogli pokój na nas sobie wytargować. Kazali wszystkim więźniom z pośrodka siebie takiego, któremu by ufali, że, lubo sprawi, lubo nie sprawi, że się do nich wróci, wyprawić z tym do nas, że chcemyli swoich, których tak wiele więźniami jest, mieć na swobodzie, abyśmy wyszli z państw moskiewskich, i wojny z nimi przestali. A inaczej tych wszystkich kaźnić¹ i rozmaitymi mękami tracić grożąc. A gdy wybierali, kogo by posłać i widzieli Moskwa siła ochotnych, aby tylko wynijść z tym poselstwem, upatrzyli między wszystkimi więźniami Stanisława Paczanowskiego, który na to nie porywał się; tego wysłać kazali. Ten przyszedłszy do nas i poselstwo od więźniów odprawiszy, odniósł taki respons, że „wiedzą dobrze nasze intencją, na którą i sami odważyli zdrowia swoje, że pomrzeć raczej wszyscy gotowiśmy, anizeli dać się przywieść do tego, żebyśmy przedsięwzięcia naszego ustąpić, do skutku go nie przywiódłszy, mieli; miłe nam ich zdrowie, jako naszych pokrewnych i towarzyszków, ale miłsza dobra sława, której gwoli tuśmy zaszli”.

¹ z ros. - więzić

Z takim responsem czy się wrócić, czy się z nami zostać, miał wielkie tentacje¹ Paczanowski; jedni go do tego wiedli, aby się nie wracał w niewolą, będąc wolnym; drudzy radzili, aby towarzystwa swego, z którymi go Pan Bóg chciał mieć w niewolej, nie wydawał na srogie męki. Przewiodła u niego ta poślednia rada; wrócił się do więzienia, za co był u Moskwy w poszanowaniu i w lżejszym więzieniu, a u swoich godzien zawsze i u potomnych wieków pochwały.

To gdy się tak pod stolicą działo, pan Zborowski przeciwko tej potędze niemieckiej, jako się wyżej wspomniało, potrzebował posiłków, których my tą bitwą hulajgrodową nadrażeni, daćśmy takich, jakich było trzeba, nie mogli; bo i wojska porozdzielanego skupić tak prędko rzecz była trudna, i nam po takim razie z ludzi ogołocić się, niebezpieczna. Posłano jednak, ale niewiele, ledwie z tysiąc człowieka, których do swoich, co z nimi wprzód przyszedł miawszy, pan Zborowski,

czekał pod Twerem tego niemieckiego z Pontuszem² i ze Skopinem Szujskim, moskiewskiego wojska. A gdy te wojsk pod Twerem nań nastąpiły, zwiódł z nimi bitwę takim szczęściem, że skrzydła nasze oboje, i lewe i prawe, wsparły nieprzyjaciela, z pola spędziły, bitwę wygrały. A środek dał się przełomić, i uciekali ci, co we środku byli od wygranej bitwy, że ledwie w kilku mil się obaczyli, i wrócili się nazad do wojska. Ci, co plac otrzymali, znowu i tych, co się byli zagnali za naszymi, gromili. Legło w tej bitwie trupa niemieckiego kilkanaście set; naszych bardzo mało zginęło. Działa nasi pobrali. Piechota jednak niemiecka opleciona spisami, nieruszona na placu została, bo już nie miał na nie kto się potkać, kopije wszyscy połamawszy o jazdę. Nocy doczekawszy, zeszła ta piechota do swego obozu, który byli w mili od tego miejsca zostawili.

Była ta potrzeba w dzień wtorkowy, jakoś *in Septembre**. Kiedy się zaś wojsko złączyło triumfujące z tymi, co uciekali, ci co wygrali, radzili ustępować ku wielkim naszym obozom, bo spróbowali, że wie-

¹pokusy

²Generałem szwedzkim Jakubem Pontusson de la Gardie, z pochodzenia Francuzem.

³ we wrześniu. Właściwie działo się to 21 VII 1609 r.

lka potęga niemiecka i moskiewska, i lubo zrażeni ustąpili pola, ale nie rozproszeni u siebie są jeszcze. Ci zaś, co uszli z potrzeby, chcieli wetować swojej sromoty, powiadając, że „ten nieprzyjaciel nie będzie miał takiego serca”; i tak postanowili, że nie ustępować od Tweru. Pan Zborowski chciał, żeby wszyscy zebrali się do jednego obozu, i żeby byli ostrożni. To się działo we środę. Którzy chcieli, to usłuchali i stanęli z nim w obozie pod samym miastem; a większa część stanęła ich w mieście dla swego wczasu, i ubezpieczyli się¹, że tak zostali bez wszelkiej ostrożności. Niemcy i Moskwa ze środy na czwartek na samym rozświcie, strażę uszedłszy, nastąpili na nich ze wszystkim wojskiem, że kiedy ich już postrzegli i przed obóz wypadli, w konfuzji², tedy już miejsca do potkania nie mieli; i tak wszyscy mało co z nieprzyjacielem potarli się, uciekać musieli. A że nie wszystkim było snadno w pole, w zamek drudzy, który był Kozakami osadzony, uchodzili. I tak w zamku zawarła się niemała część ludzi naszych. A ci, co w pole udali się, wszystkiego ostradawszy, drudzy ledwie nie oklep do wielkiego obozu uszli. Do tego ich nieposłuszeństwo starszym przywiodło.

Do tych, co w zamku zawarli się, szturmowali Niemcy, i straciwszy kilka szturmów, zaniechali, spodziewając się głodem ich wymorzyć.

A kiedy nam szczęście, i pod stolicą, i pod Twerem tak się przeko stawiło, jużemy co prędzej wojska do kupy gromadzili, i o tym jakoby prędko tamtych na Twerze ratować, namawialiśmy. Poszło nas ku Twerowi z panem Zborowskim kilka tysięcy. Pana Sapiehę też ruszono, żeby się z nami złączył, i miało się nas zebrać pod dziesiątek tysięcy.

Wtem Moskwa i Niemcy dowiedziawszy się, żeśmy się ruszyli, odstąpili od Tweru i niemieckiego wojska większa część poszła nazad do Szwecji; Pontus sam tylko z tysiącem albo dwiema, został przy Skopinie i wespół obadwa od Tweru poszli na dół Wołgi po tamtej stronie.

My tymczasem próbowaliśmy z panem Sapiehą szturmów do Trójcy Świętej monastera, który był od niego do tego czasu w oblężeniu. A

¹ Tj. poczuli się bezpieczni.

² zamieszaniu

czyniliśmy to dlatego, jeśli byśmy byli mogli wziąć, żebyśmy byli większą potęgą poszli na Skopina, aż miasto przyczynku ludzi, umniejsziliśmy ich sobie, w szturmach nadtraciwszy. I tak odeszliśmy Trójcy, część wojska pod nią zostawiwszy. Poszliśmy do Kolazinu; tam zastaliśmy, a wojsko moskiewskie pod Kolazinem, przeprawuje się na tę stronę Wołgi, ale przy fortelu¹, bo już na tej stronie grodek sobie urobili, do którego się przeprawiali, i stanawszy w nim, nie wychodzili daleko do nas, ale wojsko się między grodkiem a kobyleniem², które przed grodkiem mieli, w sprawie postawiwszy, po trosze na spróbowanie szczęścia z nami harcem puszczały. Trwały te harce cały dzień z nimi, po których zeszedliśmy do swego obozu; a nazajutrz blisko nich położywszy się, mieliśmy się o te ich obozy kusić.

Tylko my na to gotujemy się, aż nam wieść przysłała, że król jego mość przyszedł pod Smoleńsk. Z tej okazji wrzawa powstała w wojsku, mówiąc; „a co nam po tym, mamy na kogo robić; nie wiemy, jakim duchem król na nasze prace krwawe nastąpił”. Przyszło tedy stamtąd odejść, mogąc skonać nieprzyjaciela, który już był osłabiał, bo to wojsko ostatnia nadzieja moskiewska była.

A wróciwszy się do wielkiego obozu³ co dalej czynić, mając tę przeszkodę od króla, wojsko wszystko radę uczynili. Z tej rady przysięgli się i spisali, Dimitra nie odstępować, ni z kim, imo niego, nie traktować. Do króla mnie, Wrzeszcza, Dudzińskiego i Sładkowskiego pod Smoleńsk w poselstwie wyprawili, prosząc, aby król jego mość z państw moskiewskich wyszedł, nam naszego przedsięwzięcia nie przeszkadzał. Owa zgoła bardzo to przykre poselstwo królowi było; jednak byliśmy w wielkim poszanowaniu. Wysłał też już był król jego mość komisarze do wojska naszego; pana Stadnickiego⁴, kasztela-

¹ Tu w znaczeniu: umocnieniu.

² Czyli kobylinami - belkami ustawianymi na kozłach, nabijanymi drewnianymi albo żelaznymi kolcami, służącymi do stawiania łatwo usuwalnych zapór głównie przeciwko jeździe.

³ Wielkim obozem nazywano warowny obóz wojsk Dymitra na Tuszynie.

⁴ Stanisława Stadnickiego z Leska.

na przemyskiego, księcia Krzysztofa Zbaraskiego¹, koniuszego koronnego, Ludwika Wayhera, pana Marcina Kazanowskiego; a przed tymi wprzód pojechał, jakby gońcem pan Jan Łowczowski Dobek. Z tymi komisarzami potkaliśmy się my, Drohobusz ku Smoleńsku minawszy. Pytaliśmy byli od nich, z czym do króla jedziemy; ale nie chcieliśmy powiedzieć. Odprawiliśmy poselstwo do króla jego mości i do rycerstwa z osobna, przy czym był i pan hetman sam Żółkiewski³; byli i pułkownicy, i rotmistrze. Jam oboje odprawowałem. Mieszkaliśmy kilka dni, a każdy dzień bankietami nam zszedł u panów. Wzięliśmy respons potem. Przy dawaniu responsu zażył tych słów do nas pan Szczęsny Kryski, naonczas podkanclerzy⁴.

„Wdzięcznie Jego Królewska Mość, pan nasz miłościwy, poselstwa przez waszmościów przyniesionego, dnia onegdajszego słuchał. Ale gdy się w dalszej deliberacji⁵ rzecz ze słowy stosowała, dziwować się Jego Królewskiej Mości i ich mościom panom senatorom przyszło, co lubo czytali, lubo słuchali poselstwa tego. Dlaczego tak zuchwała i ostra rzecz z łagodnymi słowy pomieszana; dlaczego ta ofiarowana wiara ważyła się na pana swego tak bezpiecznie rzucić. Przyjdzie tedy waszmościom na piśmie wziąć respons taki, jakiego to poselstwo i rzecz jego godno. A wasz mość na potem wiedzcie i braci swej powiedzcie, że Jego Królewska Mość ludu od Pana Boga podanego panem się być czuje.”

Dano nam zatem respons i króla jego mości pożegnaliśmy, a wyjechawszy od Smoleńska, wprzód niż panowie komisarze, stawiliśmy się w obozie swoim i pan Dobek z nami. Nas wysłuchawszy była deliberacja, jeśli przyjąć komisarzów królewskich, albo nie; ponieważ taki związek było uczyniło wojsko na rumor wejścia królewskiego, że

¹ Księcia Krzysztofa Zbaraskiego, starostę krzemienieckiego.

² Ludwika Weihera, starostę kościerzyńskiego.

³ Stanisław Żółkiewski, od 1588 hetman polny koronny, od 1613 hetman wielki koronny.

⁴ Szczęsny Kryski był podkanclerzym koronnym.

⁵ rozważeniu

przy Dimitrze stać, ni z kim nie traktować, jeśliby kto traktować chciał, żeby z Dimitrem carem, nie z nami traktował.

Chciał księżę Rużyńskie i pan Zborowski; było nas i niemało, cośmy im tego pomagali; stać przy tej swojej przysiędze i związku świeżo uczynionym. Ale wojsko chwyciwszy się niepewnej jakiś wieści, i uczyniwszy sobie otuchę, że król ma ze sobą niemałą sumę pieniędzy i będzie mógł wojsku zapłacić siła już zasłużonych ćwierci, kiedy się na jego stronę, Dimitra odstąpiwszy, obróca.

Do tego przysłał do nas pan Sapieha od Trójcy monasteru, imieniem swoim, i tego, co przy nim było, wojska, upominając nas, abyśmy do traktatów z komisarzami królewskimi przystępowali, a jeszcze z taką deklaracją, że jeśli tego nie uczynim, że oni zaraz idą z chorągwiami i zaciagną się na służbę królewską.

W takim zamieszaniu, aby do gorszych rzeczy nie przyszło, musiał i księżę Rużyńskie z nami zezwolić przypuścić posłów, albo to komisarzów wysłuchać. Po wysłuchaniu jednak poselstwa, o sposobach, kondycjach, jakoby to mogło być, i jeśliby nie lepiej, jeśli nie snadniej, żeby nam król jego mość pomógł naszego przedsięwzięcia, umawialiśmy się przez deputaty. [Ze względu na] niemałą liczbę, że nas bywało i po czterdzieści osób, trwało to więcej niż tydzień - dysputacja właśnie.

W tym czasie Dimitr postrzegłszy, że upośledzony w traktaciech, i że mu nasze słowa nie strzymali, uciekł od nas, i ujechał na Kaługę, kędy się już z dawna sposabiał, mając wzgląd na wszelakie przypadki, i wszystkim bojarom, co byli przy nim, tam przed czasem żony i dzieci odesłać kazał. Tamże i car kasimowski¹ Tatarzyn miał swego syna. Potem, kiedy uszedł, [także] i bojarowie za nim niektórzy iść musieli, bo ich miał jakby w rękę, miawszy ich dzieci i żony *pro obsidibus*².

Carowa ze swoimi przyjaciółmi została w obozie.

¹Car kasimowski - chan ordy nogajskiej, który dostał się do niewoli rosyjskiej za cara Iwana Groźnego, który osadził go na Kasimowie; później służył drugiemu Dymitrowi,

² jako zakładników

Dimitr nas odbieżał; z posłów, albo z komisarzy o gotowiznie tak wielkiej u króla, jako się spodziewali, nic nie wyczerpnęli; znowu wątpliwości; dopiero żałować, że zezwolili na traktaty, któiyimi Dimitra wypłoszyli.

A wtenczas kiedy się to u nas działo, Moskwa nie próżnowała. Skopin z tym wojskiem, cośmy go odeszli u Kolazina, postąpił dalej, wziął Perasław, pomknął się ku Trójcy Świętej, wziął Aleksandrową Słobodę. Gródkami dalej postąpiwszy, uczynił panu Sapiezie ciężko¹, że musiał ustąpić od Trójcy do Dimitrowa. Tam przemieniwszy się¹ ze strony królewskiej znowu na stronę Dimitrowę, przewabił od nas carową, czyniąc jej otuchę, że przy niej miał stać. Uciekła i ta od nas, tylko z jednym dziewczęciem, a z kilkanastą duńskich Kozaków, i została na Dimitrowie przy panu Sapiezie, aż do pewnego czasu, jako niżej będzie. Książę Rużyński zaś z nami, cośmy z nim przestawali i z panem Zborowskim, nie chcieliśmy tej siewki [śpiewki?] grać; ale ujęliśmy się już królewskiego przedsięwzięcia, do któregośmy byli nie z chęcią przystąpili, przymuszeni prawie inszych niestatkiem. Większa część nierówno była w naszym obozie takich, co przedsięwzięcie Dimitrowę stawiać na nogi i onego szukać chcieli. W takim rozerwaniu odjechali nas komisarze; a że była rzecz niebezpieczna, rwać się nam pod bokiem nieprzyjacielskim, musieliśmy się, choć w tej niezgodzie tolerować. A w tym ci niechętni wespół z nami tak będący, poduszczyli duńskie Kozaki, aby jawnie poszli do Dimitra do Kaługi, upewniając ich w tym skrycie, że „[jeśli] rzuci się na was Rużyński, sami mu w tył uderzym”. A działo się to już po Bożym Narodzeniu, jakoś na początku mięsopustu w roku 1610. Ruszyli się Kozacy, Zaruckiego tylko nie mogli przymusić, żeby z nimi przestać miał. Dał znać o tym Zarucki książęciu Rużyńskiemu, ale i samiśmy postrzegli. A bardziej rozumiejąc, że z Moskwą w stolicy mają jakie porozumienie, niż to, aby mieli do Dimitra iść, uderzono z działa według zwyczaju na trwozę, poczęły chorągwie te, co książęcia Rużyńskiego słuchały, wychodzić. A kiedy już wyszły, ruszył się za Kozaki z nimi książę Rużyński; ci

¹ Sapieha.

dali bitwę w nadzieję obiecanych ratunków. Legło Kozaków duńskich pobitych na placu ze dwa tysiąca; drudzy uchodzili, gdzie mogli, inși się wrócili do swego obozu do Zarudzkiego. Tę pierwszą rzecz bunty nasze między nami a Kozakami duńskimi sprawiły.

Po tej porażce Kozaków przyszło do tego, żeśmy mieli koło, chcąc przywieść rzeczy jako do zgody, żebyśmy wszyscy jedno rozumieli. Przyszliśmy my do koła, które wśród obozu blisko stanowiska Rużyńskiego było, nic się od swoich nie spodziewając, bezpieczne, pieszo i z szablami tylko. Przyjechało tamtych, co źle myśleli, na koniach ze sto osób z rusznicami, drudzy i we zbrojach. Kiedyśmy się z sobą racjami znosili, którego przedsięwzięcia, czy Dimitrowego, czy królewskiego trzymać się lepiej. Pokazaliśmy im, że Dimitra już osławionego¹ dźwignąć trudno. Dimitra dźwigając królowi będziemy darmo pożyteczni; bo Moskwa mając go sobie *exosum*², królowi będzie przychylniejsza.

Było i to z między nich niektórych podanie, żeby z Szujskim traktować. Powiedzieliśmy na to, że Szujski nie będzie takim prostakiem, aby u was miał kupować pokój, mając już z królem wojnę. Mówili inși odejść wszystkim wojskiem od stolicy za Wołgę. Odkryjemy bok królewski, że go uciśnie nieprzyjaciel. I na to się dała taka racja, że królowi i tym sposobem będziemy darmo pożyteczni, a król nam za to nie będzie nic powinien, bo Moskwa mając nas w ziemi, musi zawsze potęgę swoje rwać, i zupełną mocą szkodzić królowi nie będzie mogła.

Jeszcze i takie zdanie było wynijść do Polski; to się tak zapłaciło, że nie mamy pretekstu, czegobyśmy się, do Polski wyszedłszy, upominać mieli. Rozjechać by się nam przyszło, a król nie przestanie tej wojny; też my się bez służby nie obejdziemy, tak wiele zasług swych tu ostradawszy, za nowy żołd na też tu wojnę zaciągać się będziemy musieli.

Tu kiedy racji naszych przeciwna strona racjami przeprzeć nie mogła, udała się do tumultu. Z tych, co na koniach przyjechali, odwiódłszy się od koła, broni dobywszy i rusznic, skoczyło ich kilka-

¹ Tj. mającego już złą sławę,

² mając go sobie *exosum* - nienawidząc go

dziesiąt koni, którym był powodem do tego pan Tyszkiewicz, mający rankor¹ przeciwko księżęciu Rużyńskiemu. Z okrzykiem, jak do nieprzyjaciół, wpadli na koło i prosto do księżęcia Rużyńskiego, gdzie stał, z rusznic wystrzelili. Rozpierzchnęło się koło, oparł się książę Rożyńskie, ale go towarzystwo odwiodło ku stanowisku, skąd też z kilkunastu rusznic odstrzelewając go, strzelono.

Tumult ten był 20 *martii*²

I tak rozerwawszy tumultem ono koło, zawoławszy, żeby kto cnotliwy, do ich koła w pole szedł; sami za obóz wyjechali. Tam wyjechawszy, z tymi, co z nimi przestawali, konkludowali do Dimitra do Kaługi iść. Widząc baczniejsi że nam takie rozerwanie, tuż pod nieprzyjacielem, zgubę pewną przynieść mogło, prywatnie jeden drugiemu perswadowaliśmy, aby na tym miejscu do pewnego czasu w zgodzie się trzymać. A jeśliby nam się od króla w kondycjach dosyć nie stało, a rwać by się nam przyszło, żebyśmy przynajmniej kilkanaście mil od stolicy w zgodzie i w posłuszeństwie odeszli; i tam dopiero, na którą stronę będzie się komu podobało, bez urazy jeden przeciwko drugiemu, żeby się tam obrócił, cośmy sobie i koło zaś generalne miawszy słowy szlacheckimi utwierdzili.

Wtenczas, kiedyśmy się my z sobą w wielkim obozie kłócili, pan Sapieha przy Dimitrowie stojąc, posłał większą część wojska swego dla żywności za Wołgę; sam [zaś] z trochę ludzi został na Dimitrowie. Moskwa ze Skopinem i Niemcy od monasteru Trójcy Świętej przyszli pod Dimitrow. Pan Sapieha nie rozumiejąc o wielkim wojsku, wyszedł z tą trochę ludzi, zwiódł z nimi bitwę [i] przegrał [z nimi tak, że] wparli go aż w sam zamek. I [gdy]by byli duńscy Kozacy, których miał przy sobie półczwarta sta (a stali grodkiem osobnym pod zamkiem) nie odstrzelali go, [Moskwa i Niemcy] wjechaliby byli na nich w zamek.

¹ urazę

²To zdanie jest przypisem na marginesie - sądząc po kaligrafii, umieszczonym przez Mikołaja Marchockiego.

Pod ten czas carowa, która tam była, mężny swój pokazała animusz. Kiedy nasi strwożeni jakoś, słabo się brali do obrony wałów, a Niemcy z Moskwą puścili się byli do szturm, ona wypadła ze swego mieszkania, i posunęła się ku wałom, mówiąc, „co czynicie, źli ludzie, że jam białagłowa, a nie straciłam serca”. I tak jej powodem obronili zamku i sami siebie.

Moskwy część z Niemcami położyli się pod Dimitrowem, i swój obóz wałami śniegowymi osypali, a insi i Skopin sam, wrócili się pod Trójcą. Kiedy tam już było tak duszno panu Sapiezie, a ludzie jego [z]za Wołgi nie wrócili się rychło, posłał do wielkiego obozu do książęcia Rużyńskiego o posiłki, albo to o odsiecz prosząc. W takim rozerwaniu w naszych obozach, jakom wspomniał i w takim nieposłuszeństwie, nie mogliśmy się mu zebrać chorągwiemi na odsiecz. Żeśmy się sami gotowali z tego miejsca odejść. Komu kazano, każdy się wymówił. Zaden nie chciał [walczyć].

Mnie tę ochotę perswadowało towarzystwo, obiecując mi, że się ich miało zebrać ochotnikiem ze trzysta, najmniej ze dwieście koni. Przynajmniej żebyśmy dodali kuł i prochów na Dimitrow, czego tam nie dostawało. Poszedłem ja do książęcia Rużyńskiego, aby kazał gotować kule i prochy, powiedziawszy mu ochotę towarzyską. Dał dwoje sań, kuł i prochów, dał mi do tego duńskich Kozaków dwadzieścia, coby tego pilnowali. A spodziewałem się, bo było pod pełnią, że mi noc na te dwanaście mil wystarczyć miała. Kiedy przyszło temu ochotnikowi zbierać się, ledwie mi się zebrało dwadzieścia towarzyszków, i to nie każdy brał z sobą czeladnika. Małą nas liczbę obaczywszy, poczęli nam uragać drudzy, i jakby szydząc, mówić, że „wam z tą ochotą Przyjdzie z nami w obozie zostać”.

Towarzystwo to, że dobre i ochotne było, rzekli do mnie: „co bądź to bądź, byśmy mieli pomrzeć, pójdźmy”. Jam zem też pozwolił. Byli między tymi, których mogę pamiętać Porwanicki, Sokół z bełskiej ziemi, Marek Modreński, Kręzelowski, Telefuz, Szczawińscy dwaj i Miechowski - poszliśmy mrokiem z obozu. Śnieg był natenczas wielki. Nie mogliśmy iść. Tylko drogą [mogliśmy] jeden za drugim. Prochy i kule miawszy między sobą. Uszliśmy trzy mile od obozu

Noc była widna, nadeszliśmy szlak przez drogę, co tegoż dnia trzysta koni Francuzów pod nasz obóz dla języka od Dimitrowa podjeżdżali. Przeminieliśmy to nie trwożąc się, aleśmy już o pewnym kłopotcie sobie tuszyli. Konie też nam pod prochami i kulami słabiały, to co raz Duńcy zsiadali ze swoich koni i przeprzęgali je; musiała być przez to mieszkani¹, dla której noc nam nie wystarczyła. Przyszło nam rozświetnić dwie mili przed Dimitrowem. Tam we dwóch milach nadeszliśmy szlak drugi, co tylko przed nami za górką kilka set piechoty na łyżach' przewaliło się, którzy na rozświecie wyszli z swego obozu, opatrując szlaki, jeśli co ludzi nie weszło do zamku. I tam jazda minęła się i tu piechota; było nam o czym myśleć.

Wtem dał Pan Bóg tak gęstą mgłę, żeśmy się zaledwie sami widzieć mogli i tak w tej mgłę weszliśmy do zamku, prochówesmy i kuł dodali, i w odsieczu upewnili. W obozie nieprzyjacielskim taki rumor uczyniło wejście nasze kilkudziesiąt człowieka, i taką trwożę, że rozumieli, że nas z tysiąc człowieka weszło, i kiedyśmy pod ich obóz podjeżdżali, tedy wyjechać nie chcieli, mówiąc, że „my znam, szczo wy z bulszych taborów pryśli”.

Przyszedł też do nas nazajutrz Rucki od Osipowa z kilką set człowieka, także na odsiecz; a potem przy nas przyszli i ci ludzie, co byli za Wołgę odeszli. I tak już pana Sapiehę w lepszej potędze zostawiwszy, przyszło się mnie wrócić do naszego pod stolicę obozu.

A carowa zamyśliwszy przebrać się jako do Kaługi, z onych moich dwudziestu towarzyszków, czterech namówiła, aby ją zaprowadzili; czego gdy jej pan Sapieha chciał bronić, wskazała do niego, że „to nie będzie, aby miał w prywacie swej mną targować; mam tu półczwarta sta Duńców swoich, by mi do tego przyszło, tedy mu dam bitwę”. I tak jej potem nie bronił, a ona z tymi, co ich sobie z mojej kompaniej namówiła, pojechała, mając i sanki, i konia pod się z ubiorem męskim, że czasem na sankach, czasem na koniu jechała.

Pan Sapieha, jak mu się jego ludzie zza Wołgi wrócili, niedługo po nas bawił się w Dymitrowie. Dimitrow porzuciwszy, poszedł ku Wo-

¹ opóźnienie

² z ros. - nartach

łoku¹. My także bez wszelakiego gwałtu, tylko dla samej niezgody ruszyliśmy się. Obóz, któryśmy byli jak miasto pobudowali, zapaliwszy, pobrawszy z sobą armatę, która była kosztowna i było jej niemało, poszliśmy także ku Wołokowi. Stamtąd gdzie się kto chciał obrócić, pozwoliliśmy sobie.

Zostało nas na stronę królewską z księżciem Rużyńskim, z panem Zborowskim, półczwarta tysiąca; a insi wszyscy z panem Sapiehą obrócili się ku Kałudze do Dimitra. Duńskich Kozaków półczwarta sta, co byli pod Dimitrowem, zostali przy nas, którymi Wołok księżę Rużyńskie osadził, sam chcąc zatrzymać pułk Ruckiego; na Osipowym monasterze do nich, aby im to perswadował, jechał. Oni perswazję nie przyjmując, w schadzce swej, za małą jakąś okazją, na księżcia Rużyńskiego do broni się porwali. On też nie zcierpiał. Owa niektórzy, co z nim byli, uhamowawszy ten tumult, uwodzili go od nich. W tym uwodzeniu, padł jakoś na wschodach kamiennych na ten bok, co był weń postrzelony. Część z melancholiej, bo się gryzł o to, część z tego urazu, wpadł potem prędko w gorączkę.

Niż jednak zachorzał, sprawił to, że z tego pułku niektórzy wyszli, niektórzy zostali. A na tych miejsce, co wyszli, weszliśmy insi, mianowicie ja ze swoim towarzystwem i Wespezjan Rusiecki ze swoim. Rucki też sam został z niektórymi ze swego pułku rotmistrzami. Zaprowadzono i armatę do Osipowa. Został i sam księżę Rużyńskie z nami, ale już chory i tamże tydzień tylko chorzawszy, umarł²; którego ciało wywieziono do Polski.

Myśmy zostali na Osipowie, a pan Zborowski z tą częścią większą pomknęli się ku Smoleńsku i zaszedł aż blisko Wiążmy pod Carowo Zamieście, od nas pewnie mil trzydzieści. Moskwa to bacząc, że nas tak daleko nasi za sobą zostawili, wyprawili naprzód Wałujowa³ pod Wołok ze dwiema tysięcy ludzi. Jak przyszedł, już się tam duńscy Kozacy nie chcieli trzymać. Musieliśmy z Osipowa chodzić, i zwiedliśmy ich do siebie, a nie ufając im z sobą w zamku, postawiliśmy ich w

¹ Wołok Łamski, albo Wołokołamsk.

² 4 IV 1610r.

³ Grigorija Wałujewa -jednego z zamachowców na pierwszego Dymitra.

ostrożku, co go był Rucki, Osipowa przedtem dobywając, dla siebie zrobił.

Nastąpiła potem rozciecz zimy, co nam też bezpieczeństwo na tym zamku do czasu czyniło; a spodziewaliśmy się, że nas król od Smoleńska i z tymi naszymi mieli rychło ratować.

Zeszła zima, Wałujow został na Wołoku, dwie mili od nas, a my na Osłpowie. Już nam wyjazdy nie były bezpieczne i języków z trudnością już było dostawać.

Wyszło na też wiosnę znowu ze Szwecjej wojska cudzoziemskiego z Hedward Hornem i z Piotrem Delawilą, który miał dziewięć set Francuzów, było tych wszystkich kilka tysięcy. - Ci stanęli blisko Pohorełego Zameczku¹, od nas najdalej mil dziesięć. Przebrawszy się z tysiącem najmniej człeka Francuzów i Niemców i dwa tysiąca Moskwy z Wałujowem, Delawilą był nad nimi starszym, przyszli pod nas czatą z petardami. W tydzień jakoś, albo dalej po Wielkiejnocy. Nasza straż niebardzo była na petardy ostrożna. [Gdy] już słońce miało wschodzić, sam Delawilą z konia zsiadłszy, poszedł. Przysądzili petardę do przygrodkowej bramy, uczyniła effect, że wyrzuciła wrota. Wpadli sami cudzoziemcy w przygrodek. Jedni obrócili się na blamki, i blamkami drewnianymi poszli ku blamkom dziedzińcowym. Dziedziniec był murowany, a przygrodek drzewiany. Drudzy i większa ich część, poszli w dziedziniec, bo brama dziedzińcowa nie była zawarta, a nasi też z przygrodka tamże uciekali.

Opanowali Niemcy z Francuzami blamki drzewiane. Już ich było w placu dziedzińcowym pełno, i konnych, i pieszych. Zabijali kogo natrafili. My, którzyśmy w dziedzińcu swoje mieszkania mieli, na za-trąbienie trwogi porwawszy się, pobieżeliśmy z rusznicami na blamki, spodziewając się, że to niebezpieczeństwo jeszcze za murem.

Przypadnę ja do tego miejsca, gdzie blamki przygrodkowe z dziedzińcowymi schodzą; trafiłem się z naszymi, którzy już uchodzili z

¹ Chodzi o Pogorełoje Grodiszcze.

² W tym miejscu przypis na marginesie: „było to 12-go *Maii* przy czym „12-go” jest skreślone;

³ Wielkanoc w 1610 r. była 11 kwietnia.

blamków. Mówię: „stójcie, jakoście cnotliwi”; o jużesz mówią: „próżno stać, Niemcy w zamku”. Przyszło i mnie z nimi w zamek wchodzić.

Drudzy, co zdesperowali o obronie, skakali za zamek z muru. Skoczyło ich z półtora sta i uszli na błota, które tam były przyległy pod ten zamek. Tych potem, zbywszy z siebie nieprzyjaciela, dotrębowaliśmy się, żeby się wrócili. Wracali się ze wstydem, bardziej już Niemców spodziewając się, niż nas w zamku zastać. My zaś, cośmy się w zamek obrócili, w jedne stronę wszyscy zgarnęliśmy się. Mieliśmy bramę na drugą stronę dziedzińca, i furtkę, ale były kłódkami mocnymi zamknięte; by że byli mogli odsiec, przyszłoby było, kto by był mógł, z zamku uchodzić. Ale kiedy już nadziei nie było ujścia, desperacja sprawiła w nas rezolucją¹. Pomyśliwszy sobie, że jednako umrzeć, bijąc się jako i kryjąc, a wsiadło nas było na konie niemało. Przypadł Rucki na koniu także i rzecze Jakoście cnotliwi, skoczmy do nich”. I tak nie w nadzieję zwycięstwa, bo podobieństwa nie było, ale tylko jakby chcąc umrzeć, bijąc się, nie więcej jak tylko nas trzech skoczyło: Rucki, Rusiecki a ja do wszystkiej gwardiej, co była w placu. Wystrzeliwszy z rusznic, wpadliśmy na nich z ręcznymi broniami, że kiedy się już na nas zamieszali i nas ogarnęli. Mnie jeden trącił pistoletem w gębę i strzelił. Z łaski Bożej tylko oparzył prochem, twarz a wargę rozkrwawił podobno szrotem. Palec także śrutem obraził. Konia też pode mną postrzelili, a na plecach było sieczonych razów kilka, [choć] kaftanik nie puścił. Do zbroi tam żadnemu z nas było nie przyszło, i haftki tam nie było u żadnego z nas zapiętej.

A wtem, kiedy się oni na nas trzech zabawiali, dał Pan Bóg naszym rezolucją, że ich skoczyło kilkadziesiąt koni, wsparli i wsiadłszy dobrze na nich, wyjechali na nich z zamku z dziedzińca. Jam był został zrażony z konia na placu i mój koń postrzelony, wybieżał z nimi. Legło wtenczas trupa ich na placu przeszło osiemdziesiąt. Wzięli żywo dwudziestu.

Nimeśmy się z nimi rozprawili w placu, Pan Bóg tego ostrzegł, że nam blamków murowanych tamci, co byli na przygrodkowych blam-

¹ *desperacja* sprawiła w nas *rezolucją* - *zwątpienie* (brak nadziei) sprawiło w nas *zdecydowanie* (odwagę)

kach nie opanowali. Tylko dwaj towarzyszków moich: Wojciech Dobrzyniecki i Wawrzyniec Kosakowski, a trzeci z nimi pacholek Wojszków, mego krewnego (ten Wojczyk tam zabit), blamków nam, zasadziwszy się u schodków z rusznicami, dotrzymani.

Wyparłszy ich z dziedzińca, już się o nich w przygrodku nie kusili, ale zatarasowawszy bramę, rzuciliśmy się do obrony blamków. Niemcy (już się tu i Francuzów Niemcami zowie) opanowawszy drzewiana basztę wysoką, najbliższą naszego muru, poczęli nam bardzo na naszych blamkach strzelbą szkodzić i już nam było przyszło znowu blamków swoich ustępować, aż i tam sprawił Pan Bóg w towarzystwie taką ochotę, między którymi byli ci, co nam blamków dotrzymani, odważywszy się, rzucili się wycieczką do tej baszty, na której byli Niemcy. Dał Pan Bóg Niemcom strach, że z pięćdziesiąt ich przed kilkanaściami naszych z tej baszty uciekło. Opanowali nasi tę basztę i z niej się z Niemcy strzelali. A widząc ja, żeśmy jej nie mogli długo otrzywać, mówiłem Ruckiemu, żeby kazał palić przygrodek, bo złe sąsiady z nich będziemy mieli, jak się ufortyfikują, jeśli ich ogniem nie wykurzymy. Rucki nie mógł się na to prędko rekoligować¹. Ja nie czekając jego wolej, kazałem zapalić naprzód tę basztę Niemcom odjętą; a mieliśmy na to siarczyste przyprawne świece. Jak się baszta zajęła, i na insze, co były blisko nas budowania, z blamków rzucaliśmy ogień. Nieprzyjaciel bacząc, że palimy; i sami wybrawszy co tam było, ostatek zapalili i wyszli. Stracili jednak wszystkiego do trzech set człeka; naszych nad dwadzieścia, co zginąć mogło; spod mojej chorągwi zabici: Andrzej Wojczyk, Krzysztof Ruczki, Jerzy Załuskowski, Parznicki, Jakub Szczawiński, Andrzej Kosowski i Goczanowski. Spod inszych i towarzystwa, i pacholek po części, rannych też było nie niezbyt wiele, między inszymi pan Erazm i(?) Dębiński był postrzelony.

W onym paleniu przygrodka i nasze się blamki zajęły, i było niemało trudności, broniąc się ogniowi, albo było za nieprzyjacielem uczynić wycieczkę, która też nie bardzo była bezpieczna, albo było ogień gasić. Mieliśmy z nimi tego niewczasu zupełnych osiem godzin.

¹ zebrać się

Przybieżeli nam byli i duńscy Kozacy na ratunek, z tego, jakom wyżej wspomniał, grodka, aleśmy ich do zamku puścić nie ufali i tak tylko po podmurzu pod naszą też strzelbą, strzelali się z Moskwą i z Niemcy.

Onych języków ich, jeszcze będąc z nimi w hałasie, kiedyśmy ich pytali, co za ludzie, powiedzieli, że „świeżo to wojsko wyszło ze Szwecji, a tu nie przyszło ich pod ten zamek więcej tysiąca. Kiedyśmy pytali, jeśli nie więcej jeśli tylko, powiedział Francuz jeden jadowity, a był szkodliwie postrzelony, i umarł potem: *tantum, sed omnes egregii milites, et non timent mortem* . Tak nas tedy nastraszywszy, ze swoją szkodą odeszli i stanęli od nas we dwóch milach.

Posłali nazajutrz trębacza z listem Dellawiliny, który to miał w sobie: jeśli chcemy traktować o odmianę więźniów, a mieli naszych dwóch tylko Jana Michowskiego, mego towarzysza, a pachółka Ruckiego. Mychowskiego byli wtenczas pojмали i pachółka, kiedyśmy ich wyparli z dziedzińca, zasiedzili się za nimi aż w przygrodek. Był wtenczas Michowski szkodliwie spisami pokłuty, którego dał Dellavila leczyć, i był u niego w poszanowaniu.

Kiedy nam ci cudzoziemcy dali okazją pisaniem, którem wspomniał, o odmianę więźniów, napisaliśmy do nich, że na odmianę zezwolimy, ale też perswadując im, aby się z Moskwą przeciwko nam nie wiazali; raczej żeby się na służbę do króla jego mości, który tę wojnę sprawiedliwie i potężnie zaczął, obrócili, upewniając ich w tym, że w wojsku króla jego mości jest cudzoziemców niemało żołdem dobrze ukontentowanych. A Moskwa ma ten zwyczaj, że kiedy jeno cudzoziemców na służbę swoje zaciągali, zawsze ich po skończeniu wojny w ziemi swej zaniewolili i ukazaliśmy im przykłady ichże samych narodów siła zaniewolonych, ale i naszych, po uspokojeniu wojny z królem Stefanem, przeciwko Tatarom trzy tysiące byli zaciągnęli, a potem z ziemi ich swojej nie wypuścili.

Naparł się z tym listem naszym zakonnik franciszkan, niemiec z rodu, który był przy nas, jechać; pozwoliliśmy mu tego, żeby im zwłaszcza Francuzom i strony religiej perswadował. Taką wagę to podanie

¹ tak mało, lecz wszyscy wyborowi żołnierze, i nie boją się śmierci

nasze u nich miało, że do nas posłali trzech towarzyszków swoich i z nimi zaraz dwóch więźniów naszych bez wszelakiej zamiany, napisawszy list, że „nas doszło pisanie wasze, w którym przekładacie niewiarę moskiewską od waszych doznana; prosimy, abyście nas takim pisaniem zaniechali, gdyż wiecie, że nie ten jest sposób nabywania dobrej sławy”; o więźniach jakoby tym swoim zlecając traktaty. Jakoż daliśmy im za tych dwóch swoich, między dwudziestą trzech wybrać, bo nie był żywy chorąży, którego się był Dellawila za Michowskiego napał. Mieliśmy okazję z tymi ich posłańcami, to wszystko im ustnie, co się przez pismo traktowało perswadować: że im słuszniej z nami pospołu przestawać przeciwko Moskwie zwłaszcza Francuzom, którzy nam i wiarą, i obyczajami podobni, i w cudzych ziemiach kiedy się trafi, przyjacielsko z naszymi żyją. A był w tym poselstwie od nich Francuz Jakub Beryngier (temu się był mój koń dostał, co z nimi wybieżał, i odkupiłem go był potem u niego).

Dawali nam też oni swoje racje, że są ludzie ci, co sławy szukają, a cóż by to była za sława nasza, Moskwę, naród tak gruby, z narodem waszym, nad który sławniejszego pod słońcem nie masz, wojować. Ale toby to sława nasza była, kiedybyśmy z tym narodem naród wasz zawojowali. Owa było tych rozmów *pro et contra*¹ niemało i efekt to ukazał potem, że nie były daremne. Bawili się u nas jednego dnia na południe przyjechawszy, drugiego dnia przed południem wyjechali.

To byli z nami postanowili, żeśmy się mieli na insze rozmowy po dwudziestu osób zjechać; ale nam to bunt kozackich rot, którzy nam tego pozwolić nie chcieli, przeszkodził, bo żadnego środka zażyć nie chcieli, tylko zdesperowawszy o odsiecz, porzucić zamek a uchodzić.

A posłaliśmy byli zaraz po naszym przepłochu za swymi wojski czterdzieści człeka, aby nas ratowali. Wszystkich tych pogromiono, ledwie do wojska kilka uszło. Ratunku nam jednak nie sprawili. Mówili niektórzy w wojsku: „tak mają, jako chcieli przed nami i sławę i przysługę ułapić, owa zgoła dla zazdrości ratunkuśmy nie mieli”.

¹ za i przeciw

Trwaliśmy w tym niebezpieczeństwie zamkowym aż do Bożego Wstąpienia¹, już i o głodzie, bo była żywność wszystka w przygrodku spalona; a ta, co była w dziedzińcu, nie wystarczyła wszystkim długo.

A kiedy onego zjazdu do traktatów cudzoziemcom nie zysciliśmy; którymi pewnie bezpieczne zejście, jeżeli nie co więcej, sprawili byli sobie; o tym już przemyślali, jako nas ścisnąć i zastąpili nam gościńce, któredyśmy mieli za wojskiem swym uchodzić. Wałujow był w Wołoku po lewej nam ręce, a Niemcy po prawej; a między nimi jakby we środku od nas w mili postawił Wałujow grodek, i osadził go więcej niż tysiącem ludzi, że potem, kiedy kozackie rotty w dzień Bożego Wstąpienia bunt na wyjścia uczynili i kłódki od bram odsiekli. Wychodzić nam koniecznie przyszło.

Nie mogliśmy iść, tylko, albo między Wołok i grodek, albo między grodek i Niemce; a jeszcze, jenośmy się ruszać z zamku poczęli, dwaj naszych, jeden się zwał Zubrzyckim, przedali się i uciekli do Wołoka i dali znać Wałujowi, że wychodzimy. A było to wyjście nasze przed samym zachodem słońca.

Mieliśmy przy sobie Filareta Nikitycza², patriarchę moskiewskiego, a ojca terażniejszego cara i kilką inszych znacznych bojar, którzy z nami przestawali. Mieliśmy i kilkunastu więźniów niemieckich. Wszystkich zbyliśmy, kiedy nas gromiono.

Za tą wiadomością od zdrajców naszych, zaśłał nam Wałujow wprzód ludzi, któredyśmy iść mieli, i piechoty kilka set przy grobelce, która była przez błota, zasadził. Kiedyśmy w nocy grodek minęli i jużeśmy się byli ucieszyli, żeśmy mieli ujść; aż jedną rażą z tyłu na nasze zadnią straż natarła Moskwa, okrzyk uczyniwszy. Przyszliśmy do sprawy, zastanowiliśmy się; oni nie natarli. Tylko cośmy się w swą drogę ruszyli, to oni co raz nacierali, więc i dlatego, żeby nas byli aż do dnia bawili, a jak dzień, przyszło nam za rzekę Łomę ustępować, a mgła wtem powstała, kto chybił brodu, zanurzył się. Nad rzeką,

¹ W 1610 r. -20 maja.

² Filareta Romanowa, metropolite rostowskiego, ojca Michała, pierwszego cara z rodziny Romanówów; patriarchą mianował drugi Dymitr, ale został nim faktycznie dopiero w 1619 r.

chcieliśmy im przepawy bronić; ale komu uchodzić trzeba, bawić się trudno. Ustąpiliśmy od rzeki, i ustępowalibyśmy dalej, aż przyszło tej grobelki blisko. A i ci z przodu, co byli w zasadzce, okrzyk uczynili. My do tych skoczyli, tak żeby tylko przez nich przebieć się; napadliśmy na tę grobelkę, i na strzelce blisko niej. Kto się udał na grobelkę, nie dbając na strzelbę, a kula go chybiła, uszedł; a kto zboczył od strzelby, uwiązał w błocie.

I tak wtenczas Moskwa i z przodu i z tyłu taki pogrom w nas sprawili, że od tysięcy półtoru; bośmy się tak z duńskimi Kozaki i luźną czeladzią liczyli, ledwie nas trzysta człeka uszło, wszystko i chorągwie potraciwszy. I temu ostatkowi, nie wiedząc, gdzie wojska swego szukać, uchodzić było trudno. Rozproszeni, nimeśmy się z sobą złączyli, było trwogi dosyć; bo choć swoich ujrzeli insi, to rozumieli, że Moskwa. Duńscy Kozacy byli nam na wielkiej pomocy po wsiach przed chłopstwem ludźmi Szujskiego się zmyślali, i kiedy by nie przez nich, trudnobyśmy się byli swego wojska dopytać mogli.

Przyszliśmy tedy do wojska swego tak pogromieni. Żałowali nas, ale nie stało za nasze. Na one buntownicy, którzy nam byli przyczyną takiego wyjścia, instygowaliśmy¹. Ścięto ich dwóch najprzedniejszych.

Kiedy już nas zbyli z Osipowa, wojsko niemieckie poszło ku stolicy, a Wałujow w osiem tysięcy ludzi moskiewskich komunnych², którym najbardziej Szujski ufał, poszedł za naszym wojskiem a wszędzie gdzie stanął, kopał się i grodził. Nasi umykali się ku Smoleńskowi, aż na ostatek we dwóch mil od naszych stanął, pod Carowem Zamieściem, i także jako zwykły, okopał się i obostrożył.

To ustąpienie wojsk naszych od stolicy i ich rozerwanie, co jedni na tę stronę, drudzy na inszą poszli, i ten nasz Osipowski pogrom, już to wszystko prowadziło Moskwę ku Smoleńskowi, pod którym przez całą zimę leżąc, nic byli nasi jeszcze nie sprawili. Zrazu na przyjsciu petardą pokusili byli szczęścia do jednej bramy, i uczyniła im była efekt dobry, i za jej efektem wpadł był w bramę z kompanią swoją No-

¹ skarżyliśmy

² Tj. wojska bez taborów, a zatem bardzo szybkiego.

wodworski kawaler¹ ; ale posiłku nie mając, wyparty ustąpić musiał, a potem Moskwa na petardy była ostrożniejsza.

Podkopy robili, ale i te były bez skutku, i owszem Moskwicin jeden się w tym obrawszy, podkopał się pod nasze podkopy wyrzucił prochami ziemię, że Szembeka, który był mistrzem tych naszych podkopów, zawarła w jego podkopie, i tak szczęściem wielkim wygrzebł się do góry.

Nie czekając tedy Moskwy i naszego wojska pod Smoleńskiem ruszył się ku nam Żółkiewski hetman koronny (wziąwszy taką instrukcją od króla, że jeśliby przyszło do tego, żeby Moskwie królowica Władysława proponował na państwo), ale nie z wielką potęgą. Złączył się z nami i wespół odwrót czyniliśmy pod Carowe Zamieście do Wołujowa, który na przyjście nasze wyszedł od grodka ku groblej, która tam była, chcąc nam bronić przeprawy. Ale ich piechota nasza wprzód odparła strzelbą od groblej; a potem obaczył, że się ochotnie ku niemu posunęły chorągwie konne, ustąpił w grodek, nie bez szkody swojej, bo ochotnik na nich już jechał. Wtenczas pan Marcin Wahier blisko grodka zabity, pod który się był za Moskwą zagonił.

Wpędziwszy ich w grodek, przepравиło się wojsko, i położył w tył grodka wojsko swoje pan hetman, a kozackie wojsko, co go było natenczas przy nim, położył przy groblej, skądśmy przyszli. Potem, jakoby tego grodka dostać, przemyśliwał.

Miał piechoty polskiej kilkaset. Zażył i Kozaków do tego. Postawiono w kilku miejscach ostrożki wokoło tego grodka. Osadzono ich piechotą i Kozakami. Miano przy niektórych i działa, strzelano do nich. Oni też mając działka, strzelali do naszych. Czasem się też wycieczkami kusili o te nasze ostrożki, ale że blisko obozy stały, miewały zaraz posiłki; trudno mieli co wskórać. I tak byli w takim oblężeniu od nas z tydzień, że ani się im wychylić było jak. I jednemu od nich wykraść się było trudno. Do nich też wiadomość niskąd nie mogła przyjść nijaka. A wtem kiedy się my koło nich bawimy, dwaj Niemców z wojska cudzoziemskiego przedało się do naszych, i przyjechali sami do obozu, dając znać o wojsku moskiewskim i cudzoziemskim, że

¹ Bartłomiej Nowodworski był kawalerem maltańskim.

idzie temu wojsku, co w grodku, na odsiecz (to już był pierwszy skutek owych naszych Osipowskich traktatów). Powiedzieli dowodnie, że tego dnia ruszyło się wojsko od Możajska, tego dnia ma nocować pod Kłuszynem, a Kłuszyn był od nas pięć mil.

Tę wiadomość wzięwszy, którą miał też podobno i skąd inąd. Uczynił pan hetman z nami radę, co czynić; jeśli ich tu czekać, czy się ruszyć przeciwko nim. Czekać ich było niebezpieczne, bo tuż podle nas mieli osiem tysięcy komunnych ludzi w posiłku, a do tego w miejscu stali ciasnym, kopijnikowi i jeździe niesposobnym; bardziej było i samo miejsce po nich, niż po nas. Odejść wraz niebezpieczne, nie osadziwszy ich i zwiódłszy wszystkich ludzi swoich, bo byśmy ich byli sobie zostawili w tył. Część zostawić, a częścią wojska iść przeciwko wielkiej potędze nieprzyjacielskiej, i na to, jeśli się rwać, było się na co rozmyślić, ponieważ i wszystkim wojskiem poszedłszy, na sześć albo siedem tysięcy Niemców, i na dwadzieścia tysięcy Moskwy, nie było nas nazbyt.

Z tych deliberacji nie mogło być inaczej, musieliśmy rwać potęgę swoje; część zostawiliśmy w obozach i grodki zostawiliśmy osadzone; a sami mrokiem nieznacznie wykradaliśmy się z obozu, żeby oblężęncy nie postrzegli. Jakoż i chrusty same, za którymiśmy stali, zasłoniły nas od nich. Działo się to *in Junio* albo *in Iulio*, nie pamiętam dobrze, w roku 1610, z soboty na niedzielę.¹

Wyszło nas wojska, nie wiem, by było cztery tysiące². Poszliśmy na całą noc, tak mniemając, że te wojska zastaniem pod Kłuszynem. A oni na tę noc ku nam milą Kłuszyn minęli. Przyszło nam iść ze trzy mile lasem, a potem wyszliśmy w pola, kędy było potrzeba poczekać pierwszym chorągwiom, ażby się było wszystko wojsko wyprawiło z lasa. Ale stał się ten *error* pierwszy, że nie czekali. Aż tak urywczą idąc, świtać poczęło, i jużemy to wojsko nieprzyjacielskie dobrze pomijać poczęli, tylko o Kłuszynie myśląc. Trafiło się tak, że u Niemców

¹ W tym miejscu na marginesie dopisek: „Potrzeba pod Kłuszynem 4 *iulii* 1610.”

² Maskiewicz podaje 2,5 tysiąca.

zatrąbiono pobudkę przez munsztuk. Trąbę usłyszawszy, dopierośmy się poczęli nazad wracać; bośmy byli w ciasne miejsca jakieś zaszli.

I tak do sprawy przychodziliśmy blisko obozów nieprzyjacielskich, a na nich nie gotowych uderzyć nie mogli, bośmy musieli czekać swoich, nad nieprzyjacielem stojąc, ów *error*, żeśmy ich z lasu wyszedłszy nie poczekali, uczyniwszy.

Niemcy i Moskwa nas też postrzegłszy, owym naszym na swoich oczekiwaniem, mieli tak wiele czasu, że też do sprawy przyszli.

Stańto wojsko niemieckie za płotami, przed swój obóz wyszedłszy; piechotę swoje postawili sobie po swojej prawej ręce, wojsko moskiewskie także stańto po lewej, podle swego obozu, który już byli kobyleniem warować i ostrożyć poczęli.

Sprawiono nas w polu szerokim, a coraz to w pole węższe następować przyszło. Wioska do tego trafiła się, na której i dla ciasności pola, rozerwał się on szyk nasz, nad nasze woła, a potrzebnie, bo jedna część naszych potkała się w czoło na Niemce, którym przyszło przez płoty łamać się do nich, bo rzadka w płotach trafiła się taka dziura, żeby dziesięć koni szeregiem wypaść mogło. Pomogło to takie miejsce Niemcom do nieprzełamania, że jazda ich trzy razy do strzelby przyszła, aż owa hufcu część, co się rozerwał, przyszła im w bok niespodziewanie, toż ich i tamci z czoła sparli i owi z boku, część miała i z samym Pontusem zagarnęli i przegnali między obozy moskiewskie i niemieckie, że i Pontus, rozumiejąc, że przegrana, z kilkaset człeka, uciekał kilka mil.

A owi insi przy obozie i przy piechocie swojej do sprawy poczęli przychodzić i przyszli. Druga zaś część naszych owego urywku szyku, trafiła na Moskwę i poparli ją, i część ich miała także jako i Pontus uchodziła. Nasi za nimi zagnali się opodal.

A insza Moskwa także przy swoim obozie ze swoim hetmanem Dimitrem [Szuj]skim do sprawy przyszli.¹

¹ Na marginesie uczyniono innym charakterem pisma dopisek, sygnowany nazwiskiem: „Adam Marchocki”:

„Tu też między inszymi godzien był wspomnienia dobrego Pan Jędrzej Firlej i Krzysztof Wasiczyński rotmistrze, albowiem za kobylicami przy swym

My też już kopije połamawszy do sprawyśmy przychodzili tylko z ręczną bronią prawie.

Ci też nasi z pogoni wrócili się, chorągiew tylko jedna Wilkowskiego, już naonczas nieżywego, cała była z kopijami została, której był porucznikiem Józef Ciekliński. I ta chorągiew, kiedy się insze wszystkie pomieszały, drugie za nieprzyjacielem zagnały. Plac nam otrzymała, i przy niej łącniej było inszym do sprawy przychodzić. A tak wytrzymała ta chorągiew stosz, że i z dział moskiewskich z placu jej ruszyć nie mogli. Zabito krom koni i czeladzi z samych dział pod tą chorągwią, kilku znacznych towarzyszków, między nimi Janczyńskiego.

W tej potrzebie prawie nam był spoiny raz z Niemcy i niebezpieczne nam było z nimi rozejście, by był Pontus nie uciekł. Zginęło naszych niemało i rotmistrzów, i towarzystwa. Między inszymi zginął rotmistrz Stanisław Bąk Lanckoroński, mąż dobry. [Z towarzystwa] zginął Andrzej Borkowski spod hetmańskiej chorągwi. Niemców też legło na placu blisko dwóch set. A kiedy i my, i Moskwa, i Niemcy do sprawyśmy przyszli, tylko nam na się patrzeć przyszło, plac wszystek między nami i nimi długo próżny był. A wtem Moskwa zaczęła harc z naszymi. Na on harc przyjechało między Moskwę dwa Niemców i pokręciwszy się trochę między nimi, poskoczyli, kapelusze podniósłszy i przedali się do naszych. Potem przyjechało ich między harcownika sześć, którzy toż samo uczynili i tak, coraz to więcej przedawać ich się poczęło, że już nasi niektórzy nic nie czynili, tylko podjeżdżali pod pułki niemieckie, a wabili ich: „kum, kum”, że przedało się wszystkich nad sto, a na ostatku dali znać, że „chcemy wszyscy traktować. Dajcie zamianę”. I dali im pana Adama Żółkiewskiego, synowca hetmańskiego, i pana Piotra Borkowskiego, którzy obadwa umieli języki rozmaite, a takich też tam było trzeba, bo to wojsko ich było z różnych narodów. Dali też i oni zamianę. A wtem gdy już te zamiany dane były

obozie wszystka piechota cudzoziemska stała, w sprawie cali; mianowicie spisnik. Dlatego (?) tam przyszedłszy Pan Firlej ze swą chorągwią całą jeszcze, bo insi wszystkie kopie [...J ok[rzyknę]li się [...] mężnie się o nie uderzywszy. My z [...] bronią [...].

i traktaty zaczęły się gruntowne; Pontus z onej swojej ucieczki wrócił się i chciał traktaty rozpruć; nie mógł żadnym sposobem.

Moskwa też postrzegłszy, że Niemcy traktują, poczęli się brać w drogę, namioty zbierać, po czym poznaliśmy zamiar do ucieczki, ale i z niemieckiego wojska dali znać, że Moskwa ucieka. Porwały się chorągwie nasze, rzuciły się jedne na obóz; kogo zastali, bili; drudzy poszli w pogonią za tymi, co uciekali, hetmana w traktaciech z Niemcy, przeciw ich wszytkiej potędze, ledwo z kilką chorągwi zostawiwszy.

Zwrócili się nasi z tej pogoniej prędko, stanęli znowu w sprawie; a w tym się też traktaty skończyły. Pozwoliło to wojsko cudzoziemskie z nami iść do naszego obozu okrom samego Pontusa, który ustnie z panem hetmanem rozmawiając, wyklamał się jakąś swą potrzebą do Zamku Pohorełego, kędy w kilkuset człeka odjechał, obiecując stawić się hetmanowi rychło.

Poszliśmy wespół do obozu w tenże dzień w niedzielę. Przyszliśmy już nazajutrz w poniedziałek. Moskwa ona obleżona nie wiedziała o niczym, i o naszym wyjściu przeciwko odsiecz. Tak to Pan Bóg dał, bo by byli mieli wiedzieć, snadnie by byli naszych znieśli, bo ich tam było nie siła zostało.

Z wróceniem się naszym opowiedziano im, że odsiecz ich porażona. Cudzoziemskie wojsko, które było z nimi, już jest z nami. Pokazywano im i insze znaki zwycięstwa. Pokazano i więźnie. Między inszymi znacznego z bojar Buturlina. Tak byli jednak uporni, jakoby i wiary temu nie dając, że ledwie się za tydzień poddali, i to z taką kondycją, że na nikogo inszego, tylko na imię Władysława królewicza polskiego, tego za pana sobie życząc, temu chrest całowali.

Stąd zaraz posłani byli posłowie od wojska pod Smoleńsk. Pan Zborowski i pan Strusz [Struś]¹ i niektórzy insi. Byłem i ja do króla jego mości oddając mu znaki zwycięstwa bitwy kłuszyńskiej, więc i to, że ci co byli w grodku, osiem tysięcy wojska moskiewskiego, na imię królewicza jego mości chrest całowali, oznajmując.

¹ Mikołaj Struś z Komorowa, starosta halicki, chmielnicki, śniatyński.

Przyszło nam czekając responsu, zabawić się pod Smoleńskiem czas niemały; bo i sam król jego mość, by był mógł wziąć Smoleńsk, rad by się był pospieszył ku stolicy.

A już też było zgotowano wszystko do dobywania zamku; kosze postawiono, działa zatoczono i piechota już była w szanćcach, tylko jeszcze strzelać z dział do muru nie zaczęto; co Moskwie siła pomogło, że im ukazawszy, skąd ich miano dobywać. Stała ta bateria coś długo nadaremno.

Oni tymczasem za murem usypali wał tak wysoki jako mur i szeroki bardzo, i pociągnęli go na dłużej, jako im było trzeba; a między murem a wałem wybrali przykop głęboki i z boków, gdzie się wał kończył, sztakiety¹ strzelbą opatrzone postawili.

Przyszła wtem wieść za pewną, że się stolica poddała, na co triumf uczyniono pod Smoleńskiem wielki, i Moskwę na Smoleńsku upomniono, aby przykładem stolicy i oni się poddali; ale oni temu wierzyć nie chcieli; tylko mówili „jeśli to prawda, jako powiadacie, idźcie do stolicy; czyja stolica będzie, tego i my”.

A potem prędko po triumfie poczęli z dział strzelać do murów. Za kilka dni obalili niemałą część muru, i baszty trzy dobrze zdziurawili, i strzelbę z nich znieśli. Puścili przy nas, że do szturm i jazda smoleńskiego wojska zsiadała z koni, i panięta znaczne do tegoż szturm chodzili. Byliśmy i my posłowie przy chorągwi jego mości pana Stanisława Lubomirskiego, naonczas starosty sądeckiego; był i jego mość sam przy chorągwi swojej *praesens*². Przywodził te chorągwie konne marszałek litewski Dorostajski³.

Musiał być ten szturm stracony. Nabito i nastrzelano naszych niemało; bo ów wał stał Moskwie lepiej niż za trzy mury, do którego przystępu i ów przykop głęboki nie pozwalał.

Min prochami podsadzonych nagotowali przed murami wiele, tak kiedy się te palić i kurzyć poczęły, do tego z dział, z rusznic łoskot wielki sądniego dnia podobieństwo miało.

¹ palisady

² obecny

³ Krzysztof Mikołaj Dorostajski - marszałek wielki litewski.

Wyprawili byli w tenże szturm nasi pana Nowodworskiego kawalera z petardą, od Niepru [Dniepru] nieco przydawszy ludzi; ale mu nie kazano nic poczynać, ażby ówdzie od przelomu szturm zaczęli. Za tą zwłoką i tego postrzegła Moskwa, i bramę, do której on miał petardę przysądzić, ziemią zasypali, i onego stamtąd odstrzelali; bo mu już było dnia dobrego przyszło się doczekać. Mieli byli iść i Kozacy zaporoscy z drabinami od swego oboza; ale i to się nie zdarzyło.

I tak po tym straconym, zaniechano szturmów; podkop pod wał zaczęto robić, żeby go mogli rozrzucić prochami; ale tego efektu nie doczekaliśmy. I po nas nic tym sposobem nie sprawiono; bo podkopu nie przyprowadzili pod wał sam, ale w kraj wału; że potem kiedy prochy czyniły swój efekt, tedy wał omusnęły i przykrzejszym go uczyniły

A gdy się to na naszej stronie i pod Smoleńskiem działo, nie próżnował pan Sapieha z naszymi, i z tymi wszystkimi, co się przy Dimitrze wiązali. Ruszyli się z Kaługi ku stolicy, z nami się uprzedzając i trafili się z Tatarzy krymskimi i nachyjskimi¹, którzy zaciągnięni, Szujskiemu szli na pomoc; mieli z nimi utarczkę znaczną, po której Tatarowie plonu² moskiewskiego nabrawszy, do ziemi swej odwrót uczynili.

Tenże pan Sapieha z Dimitrem ku stolicy idąc, mieli po drodze Borowsk blisko dziesiątkiem tysięcy ludzi od Szujskiego osadzony. O ten, przyszedłszy podeń, kusili się; wzięli i wysiekli. I tak pod stolicę z tej strony od Kołomny, na strwożonych i porażką kłuszyńską, i klęską borowską, przyszli.

Moskwa w stolicy widząc już swój ucisk zewsząd, poszli bojarowie co przedniejsi do Szujskiego, mówiąc mu; „widzisz, do czegośmy z tobą przyszli, już nie ma sposobu tobie być carem, połącz posoch" (u nich to jest łaskę jakby znak zwierzchności i na tym car rękę trzyma do całowania). I tak z państwa go degradowawszy, uczynili o sobie radę i jakoby na pana inszego elekcją.

Tam w tej radzie i w tym obieraniu pana na cztery części się rozerwali. Jedna *factia* chciała królewica Władysława, i była to *factia* po-

¹ Tj. z ordy nogajskiej.

² z ros. - jeńców

teżna; drudzy chcieli Dimitra, insi chcieli Michaiła Nikiticza, terazniejszego cara¹; a czwarta *factia* Wasila Galiczyna. By był żyw Michaiło Skopin Szujski, com go wyżej wspomniał; taki miał u nich z owego swego szczęśliwego *progressu fawor*², żeby go byli zgodnie wszyscy za pana obrali. Ale Szujscy, ci jego stryjeczni, w czas to przeczuwając, otruli go byli. Umarł z wielkim żalem wszystkiej Moskwy.

Ta elekcja, kiedy się tak u nich odprawiła, posłała królewicowa *factia* co prędzej do hetmana, prosząc bardzo, aby im przeciwko wohorowi³ (tak oni Dimitra zwali) co prędzej posiłki dawał, deklarując się z tym, że my królewicowi Władysławowi stolicę i wszystko państwo zdamy.

Posłał im tedy hetman ono wojsko moskiewskie, co się w grodku na imię królewicowi poddało, i byli im przeciwko sapieżyńcom na dobrej pomocy. Sam się też za nimi pospieszył. Przyszedł mu do tego na pomoc pan Gąsiewski, Białą wzięwszy (pod którą go było od Smoleńska posłano) w kilkuset człeka pułku swego. Stanął prędko pan hetman z wojskiem pod stolicą i tak nasi na jednej stronie stolicy byli tu od Możajska, a na drugiej stronie od Kołomny pan Sapieha z Dimitrem. A kiedy ustąpić nie chcieli, ani się łączyć do naszego przedsięwzięcia, przyszło panu hetmanowi nastąpić na nich. Moskwa wtenczas bramy nam otworzyli i przez wszystko miasto wojsko nasze puścili. Samych wyszło do trzydziestu tysięcy. Napierali się gwałtem u pana hetmana, aby sam tylko w sprawie stał, a ich żeby na ono wojsko Dimitrowe puścił. Ale że było [by] ono ich zwycięstwo, kiedy byli [by] zwyciężyli, i nam niebezpiecznie. Hetman im tego nie pozwolił.

A pan Sapieha też począł traktować. Dimitr i tam traktaty obaczywszy, uciekł od nich znowu na Kaługę, a oni zostali przy wojsku króla jego mości; został i Zarucki i bojar niemało, co się przy nim wiązali; został i car kasimowski, Tatarzyn.

¹ Michała Romanowa, założyciel dynastii Romanowych, syna Filareta, patriarchy moskiewskiego.

² taki miał u nich z owego swego szczęśliwego *progressu fawor* - taką miał u nich z owego swego szczęśliwego *rozwoju* (wypadków) *przychylność*

³ z ros. *worowi* - złodziejowi

To odprawiwszy, gruntowała się Moskwa przy królewicu wszystko i przysięgali mu wiarę i poddaństwo. A pan hetman im też przysięgł z pułkownikami i rotmistrzami, że go im nieomylnie dadzą. Wydali Szujskich, aby tym bezpieczniejszy był panowania; tak jednak, że ich z Moskwy wywozić nie miano, tylko mieli być na którym zamku pod strażą naszych. Posłali i posły Philareta Nikiticza, metropolitę naonczas rostowskiego, Wasiela Galiczyna do króla jego mości pod Smoleńsk o królewica od wszystkich stanów prosząc (których to rozesłano i za więźnie trzymano), im to, obawiając się zdrady jakiej od pospólstwa, które Dimitrowi zdało się być przychylnie, perswadowali hetmanowi, aby wojsko wprowadził w stolicę.

Na co hetman zrazu zezwoliwszy, zaś począł być przeciwny temu. Już nam i gospody na rotę i na pułki w Krymgrodzie, w Kitajgrodzie i w Białym Murze¹ naznaczono i rozpisano. Aż hetman koło z nami uczyniwszy, powiedział:

„Prawda to, że ja sam byłem na tym, wojsko postawić w stolicy, ale teraz na wszystko obejrawszy się, mam się na co rozmyślić. Przyczyn tych, których tam postawić wojska nie zda mi się, w tak wielkim i publicznym zgromadzeniu odkryć mi się nie godzi; ale deputujcie do mnie do namiotu po dwóch z pułku, tam te przyczyny odkryję.”

Kiedyśmy się do namiotu hetmańskiego zeszli, powiedział te przyczyny; że „Moskwa jest miasto wielkie, ludne; sądy swoje wszystko prawie państwo moskiewskie w zamku odprawuje, i wszystkie prowincje rozrady, po naszymu kancelarie swoje mają. Mnie (powiedział) naznaczono stanowisko w zamku², wam innym w Kitajgrodzie, drugim w Białym Murze. Do zamku mają okazję gromadzić się dla sądów; bywa ich tam po piętnaście i po dwudziestu tysięcy. Czas swój

¹ Białe Mury - Iwangorod, albo Bielgorod - część Moskwy obwarowana białymi murami, ze względu na które wzięła swą nazwę.

Kitajgorod - obwarowana część Moskwy leżąca w bezpośredniej bliskości Krymgrodu, czyli Kremla. Kitajgorod był dzielnicą cudzoziemską i ośrodkiem handlowym. Od Iwangorodu oddzielała oba te grody rzeczka Nieglinna wpadająca do rzeki Moskwy.

² Czyli na Kremlu.

upatrzywszy, zamek ze mną zawrą, mnie zniosą. Potem i wy nie strzymacie się. Do tego ja piechoty nie mam; wyście ludzie do pieszego boju niesposobni; u nich blanki, u nich bramy w mocy."

Przywiódł i Dimitra pro *exemplo*¹, którego na stolicy znieśli, i naszych, co przy nim byli, pobili. „Ale mi się zda (powiedział) lepiej uczynię, kiedy wojsko po slobodach" koło stolicy postawię; będzie stolica, jakby na podobieństwo oblężenia. I obejrzą się zawsze na to, i nie snadnie zrebelizują.

A iż naszym pułkom, co ich pana Zborowskiego pułkiem zwali, najwięcej na tym należało, bośmy mieli zasług swoich przy Dimitrze blisko przez trzy lata, których stolicę na pana nowego trzymając, doczekać się mieli. Należałoć na tym i pułkom, którym pan Sapieha regimentował, ale tych już nie było przy nas. Odszedł był pan Sapieha na stanowiska insze w siewierską ziemię.

Z naszego tego pana Zborowskiego pułku byłem ja deputatem"³, drugi Wojtkowski, porucznik Młockiego roty. Wspomniałem, że tym, co z królem jego mością i z hetmanem świeżo przyszli, mało na tym należało; uważali też niewczas, jakie mogły być i były potem na stolicy; przestali na hetmańskim zdaniu. Jam tylko z Wojtkowskim przykrzył się, płacąc panu hetmanowi jego racje. Ale już i Wojtkowski nie tak, ja najbardziej. Powiedziałem naprzód, że „waszmość mój miłościwy pan nie masz Moskwy za tak potężną rachować, jaka była za Dimitra, i nas też za tak słabych, jako byli ci, co na wesele gwoli Dimitrowi przyjechali. Pytaj się waszmość Moskwy, powiedzą to waszmości, że od wejścia Rużyńskiego aż do tego czasu, trzykroć sto tysięcy samych synów bojarskich zginęło. Naonczas, kiedy Dimitra i naszych znieśli, dał był Dimitr sam okazją, na wojnę się gotując do Krymu, że się tu wszystka ziemia była zgromadziła. A choć ich było tak wiele, a nasi nie mieli wojennych ludzi, tylko trzy chorągwie, a jednak się o nich aż zdradą pokusili. Myśmy są ludzie ci, cośmy na wojnę, nie na wesele przy-

¹ dla przykładu

² z roś. - osada

³ posłem

jechali, i pieszo, kiedy będzie trzeba, bić się my będziemy; wszak i sami z sobą, kiedy się trafi, pieszo się bijamy. Ze waszmość mój miłościwy pan mało masz piechoty, a będziesz stał w Krym Grodzie, gdzie im jest okazja gromadno bywać; a to do tej piechoty, co waszmość masz, damy na każdy dzień spod każdej chorągwi pieszo z rusznicami tyle, ile waszmość zaordynujesz. Co waszmość mój miłościwy pan mówisz, że u nich blamki, u nich bramy w mocy; ażasz z nimi wespół mieszkając, tychże bram, tychże blamków nie będziem uczestnikami. A jeśli waszmość rozmyślasz i obawiasz postawić wojska wszystkiego w stolicy, postawże waszmość nasz pułk sam; myśmy się rezolwowali, albo śmierci, albo zasług doczekać się w Moskwie."

Słuchał mnie tu cierpliwie. Dopiero, kiedym mu się jego zdanie, żeby wojsko po slobodach postawić, tymi słowy ganić począł: „To żebyś waszmość mój miłościwy pan wojsko po slobodach postawić miał, zda mi się, że waszmość wdasz wojsko w większe niebezpieczeństwo, niż kiedy byś ich w mieście postawił. A to nie dawno ta przyjaźń nasza z Moskwą, a jużemy tak bezpieczni, że z obozu naszych większa część w Moskwie zawsze bywa; a tak jadą nieostroźnie, żeby i do Krakowa tak nie jechał. I nocuje ich tam siła czasem, i nie w jednym miejscu, różno kędy się komu podoba. Tożby było i jeszcze bardziej, kiedy byśmy po slobodach stali; byłaby nas zawsze większa część w mieście, niż przy chorągwiach. Moskwa czas upatrzywszy, jako są przezorni z tymi by miasto zamknęli, podławili, ostatek by odpędzili od murów i daleko byś waszmość lepiej uczynił i bezpieczniej, kiedy byś jak najdalej od stolicy wojsko odwiódł."

Tu się na mnie ofuknął: „Ja nie widzę takich sposobów, które waszmość widzisz; bądźże waszmość hetmanem, puszczę ja waszmości regiment." Powiedziałem, że „ja regimentu waszmości mego miłościwego pana nie chcę i perswazjami swymi więcej się przykrzyć nie będę. Ale upewniam w tym, gdzie waszmość wojska w stolicy nie postawisz, trzech niedziel temu nie wynijdzie, a Moskwa zmieni. A w tym też Waszmość od pułku mego upewniam, że tu drugich trzech lat, dobywając jej, trwać nie będziemy."

Z tymeśmy się wtenczas rozeszli. A potem też przyjechał ze stolicy pan Gąsiewski, litewski naonczas referendarz; przyjechał z nim także ze stolicy pan Piotr Borkowski, obadwa będąc do tego sposobni, jeździli z bojarą się znosić. Ci prywatnie przynukiwali pana hetmana, aby się nie rozmyślał wojska postawić w stolicy; więc i sami bojarowie inaczej nie radzili.

Tymczasem niż wojsko wprowadziło się do stolicy; jeździł Zarudzki pod Smoleńsk do króla; gdzie, iż go nie tak uszanowano, jako on sobie życzył, i jako się spodziewał, uraził się i pojechał znowu do Dimitra do Kaługi. Jeździł też z nim car kasimowski, ale się ten wrócił, a potem uprosił się u pana hetmana, aby mógł jechać do Kaługi, azaby syna swego, którego tam miał, mógł z sobą wywieść. Jak tam przyjechał, uczynił nań sobie Dimitr suspicją zdrady i kazał go zabić. Tegoż kasimowskiego śmierć była i samemu Dimitrowi przyczyną śmierci, jako się niżej wspomni. Miawszy Dimitr Zarudzkiego przy sobie, zmocnił się znowu i bardzo się go obawiali bojarowie w stolicy; i dlatego życzyli aby wojsko nasze stanęło, bo nie ufali pospólstwu.

Wprowadził nas tedy pan hetman jakoś o świętym Michale¹ w stolicę, i sam z nami pomieszkał ze trzy niedziele. A [gdy] się mu zdało, mało wszystkich wprowadzić, to nam jeszcze urwał pułk Strusów i postawił go w Możajsku, gdzie zrazu było na nas przyciężem, bośmy z grosza żyć musieli. A potem bojarowie naznaczyli nam i rozdali przystastwa, z których nam potem dodawano żywności.

A kiedy już hetman poczuł, że tam odmiana ze strony dania królewica zaczęła się dziać pod Smoleńskiem, bojarom też była ta zwłoka za przykre. Do tego usłyszeli się, że Szujscy i ich posłowie odesłani do Polski. Hetman wyjednał to sobie u nas, żeby on jechał pod Smoleńsk, mówiąc, że „jeśli ja nie pojedę, królewic nie przyjdzie do was”. Pozwoliliśmy mu tego odjazdu, ale inaczej nie puścilibyśmy go byli od siebie.

Zostawił nam na swoim miejscu pana Gąsiowskiego, któremu na niczym tak do dobrego porządku, jako i do wszelakiej ostrożności nie schodziło.

¹29 września

Pan hetman kiedy tego nie mógł wymóc na królu, aby to, co mu był dał *in commissis*, zyscił, odjechał *male contenr* do Polski, do nas się już nie wracając. Łudził, póki mógł, to takimi, to owakimi *excusatiamf* Moskwę pan Gąsiowski; wlokło się to jakokolwiek spokojnie do Bożego Narodzenia, ale już przecie na stronie się iskierka okazała, która potem ogniem się uczyniła niemałym.

Leponow⁴ w Rzezańskim Perasławiu [Perejesławiu Rianzańskim] mieszkając, począł buntować Moskwę, i rozesłał listy swoje po wszystkiej ziemi, że „Litwa (tak nas oni zową) słowa nam nie dotrzymali, królewicza nie dali, w stołeczne miasto, co inszego zamyśliwając, włudził się”. Przeciwnie tym listom wysłali też nasi bojarowie, ukazując, że się to tak nie najdzie, i owszem Leponow jest zmiennikiem, panu swemu wiary nie dotrzymywa.

Dał też znać o tym pan Gąsiowski królowi, radząc, żeby od Smoleńska posłał co ludzi znosić Leponowa; póki się bardziej nie wzmocni. Bo zrazu, kiedy to zaczął, nie miał i dwóch set człeka przy sobie. Zanedbano pod Smoleńskiem; nam się też dla tego ze stolicy schodzić nie zdało; boby nam było potem bram nie otwarto. Udzielać też nie było co.

Jak kiedy⁵ już rok począł się 1611, co dalej, to się bardziej mocnił Leponow.

Tejże zimy na początku mięsopustu zabito Dimitra w Kałudze⁶. Takim sposobem; chował kilkadziesiąt koni Tatar, którym ufał zdrowia swego, a miał nad nimi starszym Piotra Rusowa, chrzczonego Tatarzyna, który się teraz w hordzie Urak Murzą zowie. Ci mając intencją zemścić się śmierci cara kasimowskiego, bo byli jego pokrewni,

¹ na początku

² niezadowolony

³ usprawiedliwieniami

⁴ Prokop Liepunow, wojewoda rianzański; jeden z przywódców powstania moskiewskiego.

⁵ W tym miejscu na marginesie glosa: „Dmitr zabiti”.

⁶ 22XII 1610 r.

wywabili go na uciechę, na upatrzonego zająca w pole, i tam **go** ustrzelili na śmierć. Sami [zaś] wszyscy do hordy poszli.

Carowa została, i z potomkiem nowo narodzonym, przy którym Zarudzki stał, i z Leponowem, aby tego sobie wespół pomagali, począł się znosić; owa ta siła Leponowa tak się zrastać zaczęła. A iż tu Zarudzkiego często się wspomniało i wspominać się jeszcze niżej będzie, przyjdzie go opisać, kto był. Był od Tarnopola rodem, wzięty do hordy małym chłopcem. Stamtąd kiedy podrósł i język już tatarski dobrze umiał, uszedł do duńskich Kozaków, i między nimi wiele lat chował się. Z nimi dopiero na służbę Dimitrową z Dunu [znad Donu] wyszedł, znacznym będąc i głową już między nimi. Nam był bardzo przychylny, póki go tą nieładzkością pod Smoleńskiem nie odrażono. Urody był pięknej i proporcjonalnej; mąż dobry.

My na stolicy co dalej, to w większym byli niebezpieczeństwie. Bojarowie przychylniejsi przestrzegali, bram nam Kitajgrodowych i Krymgrodowych strzegąc i tego pilnować, żeby żaden Moskwicין z bronią nie wchodził, pozwolili.

Ale cóż za nasza potęga była przeciwko tak wielkiemu gminowi; do tego jeszcześmy nie byli ruśniczni¹. Widając nas u bram strzegających, szydzieli z tego i martwymi nas zwali.

Uczył radę z nami pan Gąsiowski, w której zdało się nam niektórym, żebyśmy posłali pod Smoleńsk, (działo się to w mięsopusty) prosząc króla jego mości, aby nam dał królewicza nieodwłocznie.

Mieliśmy tego respekt², żebyśmy i Moskwę, która przy nas stoi, utwierdzili i hetmana w jego perswazjej wesprzem.

Powiedzieli niektórzy, i ci przemogli, że „nam nic po tym, uczyć króla, jako ma wojnę skończyć. Myśmy żołnierze, niechaj nam król płaci. Żołdu się upominajmy, a wojnę niech kończy, jako rozumie. My stolicy dotrzymamy.”

Powiedziałem ja im, że „nam pieniądze końca wojny nie uczynią; przy tym by się nam lepiej opowiedzieć, co nam koniec wojny uczynić ma; a jeśli królewicza dać nie chcą, niechaj nam pozwolą, żebyśmy

¹ Tzn. nie byli uzbrojeni w rusznice.

² mieliśmy wzgląd na to

sami o sobie radzili". A rada była snadna, któregokolwiek z bojar najprzedniejszych posadzić na stolicy i carem uczynić z kondycją, żeby nam płacił. A i na stronę Rzeczypospolitej, wytargowałyby się były kondycje jakie; ale taka rada jeszcze *in mente*¹ była; nie wynurzaliśmy jeszcze z nią.

Na ostatku powiedziałem: „pamiętajcież, że i pieniądze, jeśliby je wam dano, weźmiecie i stolicy nie dotrzymacie”.

Na pieniądze nie zebrano się nam, choćśmy się ich przez posły nasze upomnieli. Aż po zmianie, kiedy już bardzo nalegało wojsko, toż król jego mość posłał komisarzów, że miasto pieniędzy, skarby moskiewskie między nas dzielili. Miawszy takich przy sobie, co każdą rzecz szacować mieli.

A i z tymi skarbami, bo było jeszcze i złota, i srebra niemało, lepiej tak było sobie począć, jako pan Gąsiewski radził, żeby był król jego mość mencarze posłał, co by byli z tego pieniądze robili, niemało by się było ćwierci pieniędzmi wojsku zapłaciło. A insze rzeczy mogłyby się były w zysku królowi jego mości zostać; a to nie wiem, dlaczego tej rady jego nie przyjęto i tak nie uczyniono.²

Tych skarbów najwięcej rozszafował car Szujski. Myśmy już na ostatki trafili. Zastaliśmy w tych ostatkach Pana Jezusa szczerozłotego; mógł ważyć ze trzydzieści tysięcy czerwonych złotych[3]. A apostołów dwanaście, złotych także, i tak wielkich jako człek, być może Szujski dał zrobić na czerwone złote, i nimi cudzoziemcom płacił. Naszych chciwość i Panu Jezusowi nie przepuściła, choć były niektórych perswazje, żeby go było całkiem do krakowskiego kościoła zamkowego, na wieczną pamiątkę odesłać. Jak się im dostał ze skarbu moskiewskiego, między się, na sztuki porąbawszy, podzielili.

Póki do zmiany nie przyszło, czyniono pod Smoleńskiem coraz to więcej niesmaków Moskwie; najprzedniejszy to, że im królewica obiecawszy dać na państwo, nie ziszczono. Bolało ich i to, że pod imie-

¹w umyśle

²Cały następny akapit jest przypiskiem na pasku papieru wklejonym w rękopis uczynionym tym samym charakterem pisma.

³ Czyli dukatów; dukat ważył ok. 3,5g.

niem królewskim wszystkie listy odprawowano ludzi w Moskwie nie znawszy. Podłym ludziom i nieznacznym dygnitarstwa wysokie, jak tam który pod Smoleńsk dojechał, konferowano¹. Sarkała bardzo na to Moskwa, zwłaszcza ci z nami bojarowie.

Byłem przy tym, kiedy z takiej okazji, że Rzowskiemu, tak zwano bojarzyna, dano pod Smoleńskiem okolnictwo, jakoby u nas kasztelanią wysoką. Przyjechał z tymi listami do bojar. Był z nimi natenczas w radzie pan Gąsiowski, bo bywał zawsze. Mnie też wtenczas dostało się tam być. Wszystkich to bolało i sarkali na to. Ale jeden Andrej Galicinow", [człowiek] animuszu dobrego, i urody pięknej, wypadł na takie słowa do pana Gąsiowskiego.

„Panowie Polacy, krzywda się nam od was wielka dzieje. Myśmy królewicza za pana przyjęli, wy go nam nie dajecie. Imieniem królewskim, [a] nie jego, listy do nas piszą. Pod tytułem królewskim daniny i urzędy dają, jako to i teraz widzicie. Ludzi małej kondycje z nami wielkimi werstają, jakoby równają. Albo się nam to więcej niechaj nie dzieje, albo nas uczynicie wolnymi od naszego chrestnego całowania; a my będziemy o sobie przemyślać."

I tak wtenczas rozszedł się z nimi pan Gąsiowski, a od tego czasu wpadł u nas Galiczyn we złe rozumienie. Potem z domu jego z wolą bojar nie dano mu wychodzić i dano mu przy sta wy³.

Tu już im dalej, tośmy byli w większym niebezpieczeństwie. Minął mięsopest, przyszedł i post. Leponow w tamtych odległych krainach gromadził wojska; już się odkrywała coraz to znaczniejsza rebelia. Gwoli czemu przyszło do tego, choć w takiej naszej małości ludzi, że musiał pan Gąsiewski słać na rozgromienie jednej kupy do Sierpu-chowa Krzysztofa Wasicińskiego z kilką chorągwi.

Przyszła potem Kwietna Niedziela⁴, tam była największa okazja tumultu; bo w ten dzień patriarcha wyjeżdża wodę święcić na rzekę

¹ zdawano, przekazywano

² Książ Andrzej Wasilewicz Golicyń - jeden ze znaczniejszych bojarów należących do dumy.

³ z ros. - straż

⁴ W 1611 r. -27 marca.

Moskwę i bywa przy tej ceremonii konkurs¹ niemały. Dawali nam przyczyny w ten dzień, bo w tamtych dalszych miastach zabili ze dwóch naszych, drudzy pobici uszli, ale cierpieliśmy, nie bardzośmy ufali swojej potędze. Jakoż dosyć słaba była na takie miasto, w którym się liczyło sto osiemdziesiąt tysięcy i coś jeszcze dworów.

Przymówił nam w ten dzień Sołtykow" bojarzyn, nam bardzo przychylny; „a to wam dzisiaj Moskwa dała przyczynę, a wyście ich nie bili; a toż was oni we wtorek przyszyły będą bić; a ja tego zdać nie budu, wzięwszy swoje żonę, pojedę do króla”.

Bo on tak rozumiał, że Moskwę było trzeba uprzedzić, niżby im od Leponowa jakie posiłki do miasta weszły; a na wtorek spodziewał się ich pewnie. My już na ten wtorek opatrowaliśmy się, na baszty i na bramy Kitajgradowe i Krymgradowe działa windowali. Awo w samy Wtorek Kwietny stało się tak nad spodziewanie, i nasze, i Moskwy, bo Moskwa jeżeli co zamyśliwała, czekała głów, po naszymu wodzów, których między sobą nie mieli; bo przedniejsi bojarowie z nami trzymali, i w ten dzień bezpiecznie targowali i przedawali w Kitajgradzie, bo tam był skład wszystkich towarów i wszystkich kupi przedniejszych. Mikołaj Kosakowski począł z rynku przymuszać zwoszyków, co na to stawaj a sankami, a lecie z wozmi, aby kędy komu trzeba, tylko im zapłacić, wieźli; żeby pomogli windować działa, na bramę u Lwicy; bo mu to było poruczone. Stąd początek tumultu, że zaraz gwardia krymgradowa niemiecka, których było osiem set, co z onych kłuszyńskich pod regimentem pana Borkowskiego na służbę królewską zostali, rzucili się na on hałas i poczęli Moskwę zabijać. A potem co żywo z naszych rzucili się do broni i zabito tego dnia Moskwy w samym Kitajgradzie do sześci albo siedmi tysięcy. W samych sklepach, które są na kształt Sukiennic krakowskich, kletkami to zowią, legł trup na trupie gęsto bardzo. Drudzy uchodzili z bram, sprawując się „żeśmy nic nie winni”. Jam ich swoją bramą wypuścił do półtora tysiąca i bićem ich nie dał. Zatem już wszczął się wielki rozruch w

¹ zbiegowisko

² Michał Lwowicz Sołtykow - był zwolennikiem obu Dymitrów, a potem królewicza Władysława.

Białym Murze, gdzie niektórych naszych chorągwie, stanowiska mieli. Biła się Moskwa z tamtymi, i u tamtych była to rzecz niespodziewana; przyszło tamtym naszym ustępować do nas do Kitaj grodu i do Krymgrodu. Już wrzawa tu powstała po wszystkich, jak wielkie są, miastach. We dzwony na gwałt wszędy dzwoniono. Myśmy się zawarli w tych dwóch zamkach w Krymgrodzie i Kitaj grodzie wszyscy. Rada, co w tym czynić dalej, nagła musiała być. [W]padliśmy na to, na co w mniejszej rzeczy w Osipowie spróbowaliśmy; ogniem wykurzyć nieprzyjaciela.

Kusiliśmy się zapalić z kilku miejsc. Długo [się jednak] bronili. Przyszło się z nimi strzelać, wycieczki czyniąc, [i] przyszło do tego, żeśmy w kilka miejsc ogień założyli. Dał Pan Bóg do tego wiatr taki, że sam rozżarzał ogień, a od nas na przeciwną stronę niósł. Przyszło do tego ku wieczorowi, że i w nasz Kitaj gród ogień wiatr zaniósł, że się kilka dworów zapaliło. Dał Pan Bóg taką pamięć, że księża to miejsce, gdzie się zajęło, obeszli z Najświętszym Sakramentem. Stał ogień jak w słup; i nie zajęło się nic więcej, choć nie broniono. Tylko to zgorzało.

Nasi wtenczas, kiedy się to u nas było zajęło, odbieźeli bram swoich i blamków, tylko się do tłumoków swoich rzucając. Pan Bóg sam był naszym stróżem, że się Moskwa z Białego Muru do naszych bram nie rzuciła. Tak nam ten dzień zszedł. Noceśmy niespokojną mieli, bo wszędzie po cerkwiach, po basztach na gwałt dzwoniono. Ognie okrutne gorzały, tak że u nas tak było widzieć, że na ziemi szpilkę znalazł by był.

Przenocowawszy, dalej, co czynić, radziliśmy. Bojarowie powiedzieli, że „choć tu wypalicie wszystko miasto, jakoż wypalono, mury was stąd nie puszczaj trzeba żebyście się wszystką siłą, co jej macie starali, żebyście zarzeczne miasto, które nie ma koło siebie tylko parkan, zapalić mogli; tam i wyjście będziecie mieli wolniejsze, i posiłki do siebie będziecie mogli przypuścić.”

Jakoż pan Strusz z Możajska przyszedł na tę trwożę. A do nas przyjść nie miał jako. Broniono długo tego zarzecznego miasta, bo to

jest sloboda strzelecka¹; miał go kto bronić. Jednak przecie choć z trudnością i nie bez szkody znacznej naszej, domogli się nasi i zapalili. I coraz to dalej zajmowało się, aż się ogień dobrał do parkanów. Parkany tam w ścianę budowane. Zajęły się i parkany, i wygorzały wszystkie wszczęt. Bo też już nie broniono. Już ludzie ustępowali z miasta do przyległych slobod i do monasterów; także i z Białych Murów wszyscy ludzie wyszli w pole, że już snadno było bez obrony naszym wszystko wypalić wszczęt. W tym ogniu wszystkim pogorzało ludzi gwałt, i pobito [ich] niemało. Wielką, nieoszacowaną wtenczas Moskwa szkodę wzięła.

Nazajutrz, to jest we czwartek, ci obywatele moskiewskiego miasta, zdesperowawszy o pomocach swych postronnych, poczęli miłosierdzia prosić i poddawać się. Przyjeliśmy od nich tę pokorę. Zakazano zabijać Moskwy i otrębowano zaraz. A tym, co się poddawali i chrest znowu królewiczowi Władysławowi całowali, kazali mieć znaki [i] ręcznikami się przepasować. I tak mieliśmy pokój przez Wielki Czwartek. W Piątek Wielki² przyszła nam wieść, że Proszowiecki³ ze trzydziestą tysięcy idzie i już jest blisko miasta.

Wyprawił pan Gąsiowski przeciwko niemu pana Zborowskiego i pana Strusa z częścią wojska. Potkali się z nim w półtora mil od stolicy. Potarł się zrazu komunikiem niezłe z naszymi, ale jak go wsparo i ubito mu ludzi ze dwieście, ustąpił w hulaj grody, które miał z sobą. Nasi nie mieli z to⁴ siły natrzeć na hulajgrody [i] wrócili się na noc do miasta. A Proszowiecki z wojskiem swoim odciągnął kilka mil nazad, i tam doczekał się Leponowa i inszych z większą potęgą. Złączył się i Zarudzki z nimi, i przyszli wszystkim tym wojskiem, którego liczyło

¹ Czyli wolna osada wojskowa zamieszkała przez strzelców.

² W 1611 r. - 1 kwietnia.

³ Andriej Zacharowicz Proszowiecki - był dowódcą Kozaków drugiego Dymitra; po jego śmierci przeszedł na stronę przeciwników królewicza Władysława.

⁴ z to - na to, na tyle

się sto tysięcy pod stolicę, w Poniedziałek Wielkanocny¹ i stanęli za Wiauzą rzeką, nad rzeką Moskwą, blisko Siemionowego monasteru².

Ten monaster zaraz osadzili; i choć tak wielkie wojsko mieli, nie ufając, hulajgradami do koła ostawili się. W kilka dni wybraliśmy się do nich w pole wszystkim wojskiem, mało co w murach zostawiwszy. Natarliśmy blisko pod ich obóz, ale oni wynijść nie chcieli. Była tuż pod obozem ich osada wioska, w której oni mieli strzelce swoje. Tam pan Gąsiowski piechoty niemieckiej mając z sobą ze sto muszkiet-rów, puścił do tej wioski, żeby mogli wystrzelać moskiewską piechotę; ale [nic] nie wskórali. Wyparto ich stamtąd i nastrzelano po trosze, że piechota nasza musiała ustępować ku jeździe, a potem i nam konnym ta piechota moskiewska poczęła szkodzić i pod moją chorągwią towarzysza Jurkowskiego³ w oko trafili. W głowie została kula, [a] on sam z konia za zabitego⁴ spadł. Dotrzeźwiliśmy się go potem.

Przyszło do tego, że towarzystwo mając długie rusznice, musieli zsiadać z koni i strzelać się z ona piechotą. A chorągwi cofnęliśmy dobrze nazad, bośmy byli blisko bardzo, a niepotrzebnie natarli. Ustąpiła piechota moskiewska, a jazdy wywabićśmy nie mogli; i stojąc tak długo, przyszło nam schodzić ku miastu: co oni obaczywszy, wysunęli się za nami ze swoich onych fortelów. Cośmy się do nich na czoło obrócili, to oni nazad cofnęli się; co my zaś ku miastu postąpim, to oni za nami. Awo z trudnością i z niebezpieczeństwem to zejście z pola od nich nam przyszło. Bo oni taki mają sposób, posuniesz się do niego, to ucieka, czynisz odwrót, to on za tobą. A to jednak zeszliśmy dobrze z łaski Bożej i więcej o nich nie kusiliśmy się, bośmy nie mieli z to siły; okrom o ten monaster pokusili się byli nasi z petardą, ale nic nie sprawili.

¹ W 1611 r. - 4 kwietnia.

² Monaster Siemionowy położony był poza murami ówczesnej Moskwy na południowy wschód od niej.

³ Jan Jurkowski, poeta okresu Dymitriady - pozostawił wierszowany pamiętnik z tamtych czasów - czyżby przodek szanownego obecnego wydawcy tejże książki?

⁴Tzn. sądzono, że został zabity.

Prędko potem napał się jeden nasz ze swym pułkiem pod tenże ich obóz; ażeby nie przechodzić Wiauzę, pozwolił mu tego pan Gąsiowski. Wyszedł i stanął na tej stronie na pogorzelskich. Moskwa oba-czywszy [to], wypadli nań potężnie. On że i miejsca nie miał sposobnego kopijnikowi do potkania, przyszło mu uchodzić aż do miasta. Stąd zaraz Moskwa wzięła serce i tejże nocy z tamtego miejsca poczęli się prowadzić w sąsiedztwo z nami w Białe Mury; bo od nas nie mogły być dla małości ludzi a dla wielkości miejsca osadzone. Raniusieńko jedno brzask pojrzymy, a Moskwa już Białych Murów część większą opanowali. Obóz po podmurzu swój między murem i rzeką Wiauzą postawili, końcem go do rzeki Moskwy przytknąwszy, a drugi koniec obozu pociągnął się ku Nieglinnej rzece, która przez miasto idzie.

Widząc my już taką rzecz, i to, że ich zbyć trudno; i owszem obawiać się było potrzeba, aby wszystkich Białych Murów w krąg nas nie obsiedli; ułapiliśmy ich też część mniejszą, jakoby na drugiej stronie Nieglinnej, mianowicie bram cztery: Miekicką [Nikicką], którą osadziliśmy dwiema sty piechoty niemieckiej; ta miała bliskie sąsiedztwo z Moskwą w Twerskiej bramie, którą też oni opatrzyli dobrze; druga nasza brama Harbacka [Arbacka], trzecia Czartolska [Czertolska], czwarta baszta narożnia nad rzeką Moskwą o pięciu wieżach i brama Wodna. To wszystko osadziliśmy polską piechotą, której nie mieliśmy i dwóch set. I tak oni w tamtej części, a my w tej zostaliśmy. Taki dział stanął i nad ich i nad nasze wołą między nami.

W tym czasie rychło jakoś po Wielkiejnocy, wzięty od króla Smoleńsk¹ częścią drabinami nasi opanowali mury nade dniem, a część instrumentem na kształt petardy w ryszotku podsadzonym mur rozrzucawszy, z kawalerem w zamek wpadli i tak wszytek opanowali. Sehin sam który był na tym zamku starszym, bronił się długo na jednej baszcie, ale i ten wzięty. Już też natenczas nie bardzo było wiele Moskwy w Smoleńsku, bo byli wymarli dla długiego oblężenia zapowietrzeni² a najdowali się tak uporni, żeby naszym w ręce nie przyszli, sami się, prochy pod się podsadzwszy, palili.

¹W tym miejscu glosa na marginesie: „Smoleńsk wzięty 13 *Iun* 1611”.

² Tzn. zarażeni chorobą.

Król po wzięciu mało co się już zabawił pod Smoleńskiem; miasto tego, co miał iść pod stolicę, wrócił się do Polski. A by były te wojska od Smoleńska pod stolicę przysły; a w tył by obozom moskiewskim położyły się, uczyniłoby się im było tak ciasno, żeby się były musiały pokłonić; jeślibyśmy ich byli mocą nie wzięli, zwłaszcza za przyjściem potem wojska pana Sapieżyńskiego.

Za takim bliskim, jakieśmy mieli, sąsiedztwo z Moskwą w stolicy, że oni w Białych Murach, a my w Kitajgrodzie i Krymgrodzie, gnieździła się i pomykała ku nam Moskwa ku Kitaj grodowi. Przy dwóch kamieniczkach opodal od swych murów postawili dwa ostrożki i osadzili ludźmi, działka na kamieniczki zaciągnęli, z których więc strzelali na naszych.

My początkom, kiedy się prowadzili do nas w Mury Białe, nie sprzeciwialiśmy się, aniśmy wycieczki uczynili żadnej; kiedy się już ugruntowali, wzięło się u nas takie rozumienie, że ich wyprzemy z murów. Uczyniliśmy w dzień piątkowy wycieczkę pieszo, mała nie wszystkim wojskiem ze trzech bram, z pana Strusowej, którą zwano Nikulska [Nikolska]; z mojej, którą zwano Ileńska; z Młockiego, którą zwano Ustrateńska. Poszliśmy ku murom jedni, drudzy na te ostrożki napadliśmy. Strwożyła się Moskwa w ostrożku, który był przeciwko mojej bramie; wyparliśmy ich z niego. Jużem ja ze swą chorągwią był w nim i działka na kamienicy obracali moi na Moskwę. A wtem ze wszystkich stron inszych sparto naszych, tak, że nigdy trwożliwiej nasi nie uchodzili. A nie dziw, bo nam też to była konnym pierwsza piesza wycieczka.

Jam był sobie przed swą bramą osadził cerkiew trzydziestą człeka i z dwiema hakownicami¹, idąc na tę wycieczkę. Tam, kiedy z grodka ustępowałem musiał, do tej zasadzki uchodziłem i tam ze swoją chorągwią oparłem się, pod mury się nie cisnąc. Poprawiliśmy się byli trochę, żeśmy poparli Moskwy ku ich murom. Aleśmy przecie nic nie sprawili, i utraciwszy niemało swoich, znijsć musieliśmy.

¹ Hakownica - rodzaj broni palnej; duża strzelba z hakiem do zaczepiania o występ muru; żeby uniknąć odrzutu.

Póki jeszcze pan Sapieha pod stolicą nie stanął, odprawowaliśmy konno straż chorągwiami za miastem, aby bezpieczniejszy wjazd był naszym. Trafiło się jednego czasu, kiedy moja straż była, że duńscy Kozacy przeszedłszy Moskwę rzekę, umyślnie napadli na mię, ale z łaski Bożej pociechy nie odnieśli, i między innymi jednego znacznego Kozaka pojмалиśmy, który miał pobratymcem Sidora Kozaka; a był ten Sidor głową, jakby to przełożony nad wojskiem kozackim. Czynił ten Sidor staranie, jakoby oswobodzić towarzysza. Kiedy się taka okazja podała, zmyślił pan Gąsiowski listy, jakoby Leponow miał rozpisać po wszystkich zamkach, że gdzie by się trafił który duński Kozak, aby ich zabijano i topiono. Kiedy da Pan Bóg, iż się państwo moskiewskie uspokoi, tedy ten zły naród wszystek wygubić jakoby obiecywał. I załudziwszy z tym Sidorem rozmowę, strony odmiany za tego jego towarzysza, a gdy jeszcze tego potrzebował, abyśmy wzięwszy zakład, na tę rozmowę stawili i tego samego więźnia. Uczyniliśmy tak, i tenże sam więzień listy oddał Sidorowi mówiąc: „At bracie widzisz, co za zdradę nad naszą bracią Kozakami Leponow robi, a to masz listy, które Litwa przejęła, co je był rozesłał na niektóre grody.” Za jego słowy, listy wzięwszy, rzekł Sidor: „At że my jego bledynego syna teper że ubijem.” Z tym się rozeszliśmy, on do swych taborów, a my do swoich zamków. Jak taborów swoich doszedł, podał między Kozaki one listy. Oni zaraz krąg (po naszymu koło) sobie uczynili; do Leponowa posłali, aby się w pośrodek ich stawił. On nie chciał do nich iść, poczuwszy tumult; ale rzekł: „niechaj posłą do mnie ludzi rozradnych (jakoby to uważnych) a ja z nimi, w czym trzeba, rozmówię”. Oni owym listom wiarę dawszy, tego, czego on potrzebował nie uczynili; ale tumultem poszli na jego stanowisko i zabili go¹. I insza wtenczas starszyna i sam Zarudzki, co ich był hetmanem nabrali się strachu, aż i uciekali. Owa zgoła był u nich w ten dzień tumult wielki.

¹ Śmierć Leponowa nastąpiła w drugiej połowie lipca albo na początku sierpnia, gdyż podczas pierwszego podejścia pod Moskwę Sapieha wiódł z nim traktaty. Wiadomość o śmierci Leponowa dotarła do wojsk Sapiehy przed 11 sierpnia, gdy ten był pod Perejesławiem.

Kiedy już tym sposobem był zniesiony Leponow, spodziewaliśmy my się, że już moskiewskie rzeczy miały słabiej iść. Ale oni zgodzili się zaś ze sobą i obrali sobie za starszego na miejsce Leponowa, kniazia Trubeckiego.

Nie przestał jednak pan Gąsiowski Kozaków praktykować, a robił to przez nasze Polaki, co tam byli niektórzy jeszcze od Dimitra przy nich. Już była się taka rzecz z nimi postanowiła, żeśmy pewnego dnia mieli wyniść, a oni nam mieli kwatery, które mieli w swym zawiadowaniu Białego Muru, i baszty puścić. A obozy ich były pod tymiż murami; co otrzymawszy, już by nam ich było snadno i z obozów ogniem samym wykurzyć.

Trafiło się tak, że jeden z naszych cudzoziemców uciekł od nas do Moskwy i o tym przestrzegł ich. Tak praktyka do efektu nie przysła. Oni onych naszych, co to przez nich robiono, pobrali na pytki, a potem kiedy się przyznali, potracili ciężką śmiercią; i na pale drugich powbijawszy.

Przyszedł potem pan Sapieha z pięcią tysięcy wojska swego do nas pod stolicę, jakoś po Świątkach prędko¹. I stanął obozem w tej stronie, gdzie nasze bramy były; blisko Dziewiczego monastera², który też był od nas dwiema sty Niemców osadzony. I takeśmy za przyjściem jego tym bezpieczniejsze swoje bramy mieli; i od straży konnej byliśmy wyzwoleni.

Przez wszystkie jednak czasy bytności naszej w murach, tak przed przyjściem pana Sapieżynem, jako i po przyjściu jego, wycieczki częste i potężne miewaliśmy, że rzadki dzień minął się bez tego, bo z lada okazji wnet się to wszczęło; albo było naszym chwastów dla koni, albo i soli, i drew dla siebie zdobywać trzeba. A była tam żupa solna; choć pogorzała, ale sól została; to wnet koło tego hałas, bo i Moskwa więc chodziła na tę sól; a była jak w środku między nami.

Na tych wycieczkach pieczyska nam więc stały za szańce i piwniczyska. Bywało, że kiedy się z sobą nasi z Moskwa zbliżyli, że jedni

¹Sapieha podszedł pod Moskwę 17 czerwca.

²Monaster Nowodiewiczy leżał za murami ówczesnej Moskwy ok. 8km na południowy zachód przy polskim gościńcu.

za jednymi, a drudzy za drugimi pieczyski; a że się nie mogli udybać z rusznic; to się cegłą wyciskali, że strona stronie ustąpić musiała. To dopiero, kiedy się która strona odkryła, z rusznic strzelali za sobą.¹

Trafiało się i to, że się w cerkwiach zawierali, czasem Moskwa naszych, czasem nasi Moskwę dobywali. Jednego czasu mój synowiec Adam Marchocki w nagłym razie ze dwudziestą tylko pachołków z rot różnych w cerkwi się bronił przez kilka godzin wielkiemu gminowi Moskwy, aż z Kitajgroda posiłek mu przyszedł, toż go odratowali.

Było i to, że konno wychodzili nasi pod ich tabory, ale mianowicie w dzień świętego Jana Chrzciciela" naparł się pan Struś z pułkiem swoim konno wyniść za Moskwę rzekę, na pogorzelska zarzecznego miasta, gdzie też więc Moskwa często dawała się widzieć. Chcieli ich też to nasi zarwać. Pozwolono mu tego i przyłączono do niego pułk pana Waiherów. Wyszli nasi, wyszła też i Moskwa wtenczas; ale już z większą, niżeli tam przedtem bywali potęgą. Zwiedli z panem Strusem bitwę i nie bardzo na naszą stronę szczęśliwą. Poparli ich byli nasi zrazu, ale jak im więcej przybyło ludzi z obozów, musieli ustępować nasi z niemałą szkodą swoją; i byłoby było z większą, by ich był z obozu swego pan Sapieha nie posiłkował.

Była zaś potem wycieczka nasza piesza także potężna do jednej bramy, Piotrowskaja zwanej, podle Nieglinnej rzeki; ale i ta nie nadała się nam. Wrychle potem pan Sapieha stęsknił sobie ze swoim wojskiem stać pod stolicą, wymawiając się żywnością. Naparli się odejść dla żywności za Wołgę. Trafiło się jakoś prędko po Nawiedzeniu Panny Maryi[3]. Pozwoliliśmy my tego i samiśmy przy nich po pół pocztów i po kilku towarzyszków spod chorągwi posłali; że poszło naszych samych przy nim półczwarta tysiąca. Daliśmy im za starszego Mikołaja Kosakowskiego. Nas samych nie zostało więcej półczwartu tysięcy, okrom Niemców i piechoty polskiej. A chcąc pokryć przed Mosk-

¹Cały następny akapit jest dopiskiem na pasku papieru wklejonym do rękopisu.

²24 czerwca; pamiętnik Sapiehy podaje to wydarzenie pod datą 23 VI.

³Sapieha wyruszył po żywność 14 lipca.

wą nasz defekt¹, zmyśleliśmy sobie, że nam wieść przysłała, że hetman litewski idzie z wielką potęgą do nas, o czym lepiej Moskwa niż my wiedziała. Wyszliśmy wszyscy jak się przymierzcho na blamki i na triumf strzelaliśmy; z dział i z ręcznej strzelby. Nam się zdało, że u nas bardzo gęsta strzelba była, a Moskwa nas z tego wyśledziła, że nas kasek w murach zostało.

Nasi tym się ubezpieczyli, że Moskwę ustraszyli swoją gęstą strzelbą, poszli do swoich gospod na noc, zwyczajną straż tylko na murach zostawiwszy. Jam przecie, nie zapominając osipowskiego przestrachu, zostałem na swej bramie i kogom mógł ze swego towarzystwa uprosić, choć był niepowinien, zatrzymałem.

Moskwa zamyśliwszy się pokusić o nasze mury i o nas samych, tej nocy nie próżnowali i zgotowawszy się, jak trzeba, cicho pod mury Kitajgrodowe do kwatery pana Zborowskiego i do kwatery pana Strusowej, ze trzy godziny przede dniem drabiny przystawili. I już ich było na kwaterze pana Zborowskiego na murach kilkadziesiąt.

Jam na swojej bramie, którą'm był sobie dobrze ufortyfikował, i przecie wolne wyjście dla wycieczek uczyniłem był, bo wszyscy insi byli bramy swe pozasypywali. Natenczas po wszystkich oknach rozsadziłem był pilne posłuchy, z których jeden pacholek Szczawińskiego postrzegł Moskwę. Oni przed kwaterą pana Strusową, która była podle mnie, snują się i pierwej rozumiawszy że psi, których była na tym pogorzeliu okrutna rzecz: „Nie wiem czy psi, czy Moskwa” - powiada, a potem poznawszy, że ludzie, zawoła: „Moskwać, do dzwonka.” Porwałem się i ja, kazałem we dzwonek uderzyć; bo taki jest zwyczaj u Moskwy, że na każdej baszcie dzwonek mają, i kiedy czego postrzegą, żeby i drugich ogłosili. Jam też tym sposobem na swej baszcie był uczynił.

Jak na mojej bramie w dzwonek uderzono; co Moskwa dotąd cicho robiła, dopiero okrzyk uczynili; na drabiny drudzy poleżli. Nasi na one trwożę wypadali z gospod i najpierwej moje i towarzystwo rzuciło się na kwaterę pana Strusową. Tam już i z drabinami Moskwę spychali z muru.

¹osłabienie

Druga Moskwa już była i dziury dobre w murze opanowała i nimi w miasto strzelali, i poobrażali naszych niektórych. Kiedy ich tu wsparło, a już też dzień poczęło, obrócili się Moskwa z ona swoją wszystką potęgą na kwaterę Bobowskiego, który trzymał basztę narożną w Kitajgrodzie nad rzeką Moskwą i basztę przyległą tejże baszcie w Białym Murze. Powiodło się im tam zrazu, wyparli naszych z baszty Białego Muru. Już było duszno Bobowskiemu, i w baszcie tej Kitajgrodowej narożni; i blisko tego było, od niej ustępować naszym.

Co prędzej z drugich kwater daliśmy im posiłki. Poszcęcił Pan Bóg, że i baszty narożnej obronili i z Białej znowu Moskwę wszystką wyparli. Zginęło wtenczas koło tej baszty dobrego towarzystwa kilka, mianowicie: Sokół, Bobrownicki, inszych nie pamiętam. Kiedy ich i stamtąd odparto, poszli na tamte bramy na inszej stronie miasta, cośmy je trzymali w Białym Murze; i naprzód do Miękickiej bramy, gdzie była piechota niemiecka, impet uczynili. Bronili się nasi na niej długo, ale myśmy im żadnym sposobem, w takiej nas małości, ratunku dać nie mogli, sami świeżo będąc nastraszeni. Zapalili potem ognistymi strzałami na nich dach, który kiedy się zajął, a im ogień za szyję padać począł, musieli się im poddać.

Tę wzięwszy bramę, poszli po drugich; już słabiej osadzone łąco pobrali. Przyszli potem do narożnej baszty o pięciu wierzchach nad rzeką Moskwą. Na tej było półtora sta piechoty polskiej z Pieniążkiem rotmistrzem. Bronili się i ci długo na wierzchu baszty dobrze; spodek Moskwa opanowała, kędy zastali kuł z dawna tam położonych ognistych niemało. Zapalili te kule i tak one piechotę onymi kulami wykurzyli i do poddania się przymusili.

I tak w ten dzień wzięli wszystkie Białe Mury i z basztami wkrag nas; ufortyfikowali mocno każdą bramę i basztę, i osadzili ludźmi.

Nazajutrz poszli pod Dziewiczy monaster i tam dobywali tych cudzoziemców, którymiśmy byli ten monaster osadzili. Bronili się i tamci, ale się obronić nie mogli i tych wzięli.

Wkrag mury pobrawszy, prędko po tym, żebyśmy zewsząd byli zawarci, za rzeką Moskwą postawili dwa grodki i osadzili potężnie; a tego przykop głęboki od jednego brzegu rzeki; jako szeroko zamki

Krymgrod i Kitajgrad zasiadły, tak długo aż do inszego brzegu uczynili. I tak nas w takim oblężeniu przez sześć niedziel trzymali. Tylko co ptak mógł przelecieć, ale człowiekowi od nas wyniść albo do nas przyjść, by był najprzemysłniejszy, było trudno.

Onej baszty w Białym Murze Bobowskiego kolejną strzegąc musieli, bo jej już sama rota Bobowskiego strzegąc nie chciała, bo tam była straż bardzo niebezpieczna. Przy Krymgrodzie, gdzie się Mury Białe z Krymgrodowymi stykały, tam mury prochy podsadziwszy, wyrzucać przyszło. Niż pan Sapieha i z naszymi wrócił się zza Wołgi, pokuszała się Moskwa o nas często, i ognistymi kulami zapalić Kitajgrad próbowali.

Takie ściśnienie i oblężenie nasze nie miało podobieństwa, aby nas kto tam miał ratować. Nie tylko pan Sapieha, ale by był i pan hetman litewski¹ z wielką potęgą jaką przyszedł, której mieć nie mógł, tedyśmy widzieli rzecz trudną; bo naprzód mury moskiewskie są z samej cegły, a szerokie na trzy i na półczwarta sążnia² wszere; a zewnątrz są podfutrowane³ wałem i szerokim, i tak wysokim, jako są mury.

W tym oblężeniu szydziła z nas Moskwa. Powiadali nam, że „wam idzie hetman litewski z wielką siłą. Idzie z nim wszystkiego pięćset człowieka”. A mieli tę wiadomość o panu Chodkiewiczu, który był jeszcze kędyś daleko. I mówili: „Już więcej nie spodziewajcie się. Już to wszystka Litwa wyszła, bo już i Koniempolski idzie, a żywności wam nie wiezie, tylko jedne kiszkę” - że to byli rotmistrzami pan Kiszka i pan Koniempolski. Ono niepodobieństwo ratowania nas, uczynił Pan Bóg podobne i cudownie, przez same tylko pachołki nasze.

Wrócił się pan Sapieha z wojskiem swoim i z naszą czeladzią, których jakom wyżej wspomniał, po pół pocztu wyprawiliśmy byli dla żywności, przydawszy im dla rządu po sześciu towarzyszów spod każdej chorągwi i, za pułkownika, Kosakowskiego Mikołaja.

¹ Jan Karol Chodkiewicz.

² Sążeń (siąg) - rozpiętość rozstawionych ramion = 1,7 - 2,14 m.

³ obłożone, pogrubione

Nastąpił z tym wszystkim wojskiem pod obozy moskiewskie w dzień niedzielny rano. Nazajutrz w poniedziałek było święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny¹. Z nami porozumieć się mu było, dla takiego okrążenia, trudno.

Wyszła Moskwa ku niemu przy swoich fortelach. Ścierali się z sobą. Po okrzykach i strzelaniu domyśleliśmy się, że pan Sapieha i nasi wrócili się i że nas chcą ratować.

Uczyniliśmy wycieczkę w tę stronę, kędyśmy okrzyki słyszeli, chcąc też swoim pomóc i Moskwie rozerwanie uczynić. Dobraliśmy się byli do murów, które trzymała Moskwa i było naszych na murach kilkadziesiąt, ale nas prędko sparto, żeśmy musieli ustąpić do Kitajgrodu swego.

Tam poszliśmy mszy świętej słuchać. Na kazaniu jeden ksiądz Wojciech, bernardyn, w Kitajgrodzie, drugi ksiądz Szumski, także bernardyn, w Krymgrodzie, zgodzili się, że nam zalecali jutrzejsze święto i nabożeństwo do Najświętszej Panny i wyliczali przykłady, jako wielu w trudnych raziech przyczyną swoją ratowała wiernych. „I wy (słowa ich były) miejcie nadzieję w Panu Bogu i przyczynie jej; ujrzycie, że wam jutrzejsze święto wielką pociechę przyniesie”.

Poszliśmy do swych stanowisk, każdy nabożnie do Pana Boga i do Najświętszej Panny wzdychając. Chciało się wtenczas każdemu nabożnym być; nie trzeba było i na morze po naukę. Kazano nam być, szesnastom chorągwi, gotowymi na wycieczkę, do czego i jam należał. W onym czasie, kiedysmy nabożeństwo odprawowali, podobno też i zwątpiwszy, aby nas mógł ratować, odstąpił pan Sapieha milę nazad i tam stanął obozem. Nasza ona czeladź i ono nasze towarzystwo, i z pułkownikiem swym² zdało się, że pan Sapieha nie chce nas ratować. Rozumiejąc, że oni (nie głęboko w rzeczy wglądając) będą temu mogli dosyć uczynić, odłączyli się od pana Sapiehy; trzy tysiące ich, a pięćset przy żywności zostawili. Poszli do tych bram, które nam Moskwa pobrała, spodziewając się, że będą mogli przez którą do nas. U pierwszej, Miękickiej, zsiadli z koni, próbowali szturm. Nie

¹ 15sierpnia

² Kosakowskim.

wskórali. Broniono dobrze i obwarowaną dobrze zastali. Poszli do drugich; i tak trzech bram spróbowawszy, kiedy już wziąć żadnej nie mogli, rozumiejąc, że za rzeką Moskwą przeciwko zamkowi żadnej przeszkody nie masz, poszli wpław przez rzekę, tą intencją, żeby się pod naszymi murami przepławiwszy, do zamków weszli.

Tam i Moskwie i im rzecz była niespodziewana; na grodek jeden, których tam było dwa, napadli, że Moskwa strwożywszy się z tego gródka, do drugiego dalszego uciekać poczęli; i tego ustąpili. Oni dawszy grodkom pokój, przykopę garściami zarównawszy, przeprowowali się i pławili pod zamek Krymgrod.

Nam dano znać, którym było rozkazano być gotowymi na wycieczkę, że pachołcy nasi grodki za Moskwą wysiekli i pławią się pod zamek. Porwaliśmy się z chorągwiami i pobieżyliśmy do rzeki spodziewając się, że ich będzie trzeba odstrzeliwać.

Zastawszy, że bez przeszkody przeprawę mają, poszliśmy przez Krymgrod w Białe Mury, ku tym basztom i bramom, cośmy je byli potracili; a było iście nasze i przeciwko zdaniu i wolej pana Gąsiowskiego, bo się to wszystkim zdała rzecz niepodobna, abyśmy byli mieli te bramy odebrać.

Prawie tak gwałtem wydarliśmy się i uczyniliśmy impet¹ do pierwszej bramy, co ją Wodną zwano. My zewnątrz, a od wody pan Bor-kowski z ośmiądziesiąt Niemców i z onymi naszymi pachołki.

Nie strzymała nam Moskwa w tej pierwszej bramie, poczęli uchodzić do baszty o pięciu wierzchach; i tam niedługo zabawili się. I tak od bramy do bramy ustępowali, a my za nimi wszędzie.

Na Harbackiej bramie, zawarło się ich siedemdziesiąt, których insi odbieżeli. Koło tych siedemdziesiąt bawiliśmy się długo, ze szkoda swoją niemając, chcąc ich dobyć. Zabito tam u tej bramy kilku towarzyszków znacznych między innymi Rudzkiego i Molskiego, spod mojej chorągwi towarzysza, i rotmistrza Rogowskiego.

Widząc, że na tych zabawa nam niepotrzebna, i [że] dalibyśmy byli Moskwie, na tych się bawiąc, czas do poprawy, minęliśmy ich (którzy się potem aż w nocy poddali), a poszliśmy po drugich basztach aż do

¹ uderzenie, natarcie

bramy Miękickiej; odebraliśmy tę bramę, i osadzili. I poszliśmy dalej aż do bramy Twerskiej. Ta brama była potężnie osadzona, że *ordinarie*¹ przy niej bywało dwa tysiąca ludzi. Bawiliśmy się koło niej chwilę, aż Moskwy wtem zza Neglinny od ich obozów przyszło niemało. Poparli nas stamtąd, kule padały jak grad między nami, a dziwna rzecz, że mało szkodziły. Musieliśmy ustępować do Miękickiej bramy. Poszli oni i na Miękicką bramę, bo ich coraz więcej przybywało wielkim naciskiem. Przyszło naszym i z bramy Miękickiej zbieżać, i jużśmy się byli puścili bardzo ku zamkom swoim. Dali się potem nasi uhamować i zawściągnąć, żeśmy zaś znowu ku Miękickiej bramie pobieżeli. Moskwie też Pan Bóg dał strach, że odbieżała Miękickiej bramy i ustąpili ku Twerskiej, a myśmy objęli bramę.

I tu bym się nierad chwalił, ale tak było prawdziwie, że przy tych naszych kilkunastu chorągwiach, nie było rotmistrzów, bo się ich było siła rozjechało do Polski. Kiedyśmy się już oparli przy tej bramie Miękickiej, zawołało na mię towarzystwo. „Nie mamy tu swoich rotmistrzów przynajmniej ty nami rządź.” Podjąłem się tego, oni mnie też słuchali. Rozdzieliłem ich na trzy części. Postawiłem jedną część na bramie, z drugą'm częścią został podle bramy, trzecią część, żebyśmy plac szerszy do obchodzenia nas Moskwie zastąpili, odwiódłem dalej trochę i osadziłem jedne cerkiew. I takeśmy wytrzymowali Moskwie impety, kiedy się o nas kusili aż do nocy. Przed zachodem słońca jednak nastąpiło ich było okrutna rzecz na też bramę Miękicką, że i wtenczas przyszło było do tego, żeśmy od niej ustąpili. Znowu obróciwszy się, wyparliśmy Moskwę, że jej odbieżała i już więcej nie kusili się. A wtem noc zaszła i ta nas sama rozdjęła. Otrzymawszy te bramy nasze, któreśmy byli stracili, posłaliśmy do zamków do pana Gąsiowskiego, aby na odmianę nas, bośmy się też cały prawie dzień hałasując sfatygowali, insze chorągwie posłał.

Przyznawszy prawdę, było takie nieposłuszeństwo w tym, że żadna chorągiew iść nie chciała, choć pan Gąsiowski rozkazał.

Nie nam też samym tych bram i tego wyzwolenia się było trzeba; pobywszy godzin w noc ze trzy, a ognie, żeby się zdało, że są ludzie

¹zwykle

na bramie i podle bramy, nałożywszy, zeszedliśmy do swych stanowisk na odpoczynek.¹

A to cudowna, niewątpliwie za przyczyną Najświętszej Panny, żeśmy tego dnia w tak ciężkim razie spełna dwu[dziesiętu] człeka nie stracili, gdzieśmy się spodziewali tysiącami [głową] nałożyć.

Taki dał Pan Bóg strach Moskwie, że nie tylko o nasze bramy nazajutrz nie kusili się, ale i swoich odleglejszych słabo strzegli; mianowicie w tej Twerskiej bramie, gdzie *ordinarie* dwa tysiąca ludzi bywało, ledwie tej nocy dwadzieścia człowieka nocowało.

Rano nazajutrz, zebrał się wzdzy na to pan Gąsiowski, że jako mogąc osadził te bramy, cośmy je odebrali, i uczynił radę; wszystkich wezwawszy, abyśmy w świeżej trwodze na Moskwie o ostatek murów się pokusili.

Ofiarował się z wielką chęcią i ze swoimi pan Sapieha, że kiedy my zewnątrz będziemy chcieli do tych murów szturmy czynić, że i on z pola pomoże. Było siła ochotnych na to. I niewątpliwa to rzecz była; na tak strwożoną Moskwę, co więcej niż tydzień z swoich jam nie wyleźli; kiedybyśmy się byli o to pokusili, żebyśmy ich tak byli wyparli.

Niektórzy z między nas, zazdrościwi sławy panu Gąsiowskiemu, to rozradzili; a mianowicie z rotmistrzów jeden, który mu był niechętny, powiedział, że „idzie hetman litewski, dlaczego mamy sławę łapać przed hetmanem a życzyć jej Gąsiowskiemu”.

Powiedziałem ja na to, że „nie kapłona w kojcu ani kuropatwę chować tę sławę dla hetmana, umknie się to prędko”. I tak się stało; niż hetman przyszedł, ożyła Moskwa i wzięła znowu śmiałość i bezpieczeństwo tak, że choć i hetman potem przyszedł, a do tego obaczyli, że w słabej potędze, nie bardzo go sobie ważyli. A imo to tenże, który nań sławę chował, po waśnił go z wojskiem naszym, wsadzając radą swoją na jakąś srogość w jego jurysdykcję² i zaraz znacznie się mu sprzeciwili i słuchać go nie chcieli.

¹ Cały następny akapit jest dopiskiem na dole strony z zaznaczonym w tekście na karcie miejscem dopisku.

² sądzeniu

Po odebraniu swoich bram, [zanim] hetman przyszedł, wojsko stęskniło sobie te niewczasy. Bez posiłków i bez nadziei, wyprawili nas posłów na sejm *anni* 1611: pana Marcina Kazanowskiego, mnie, pana Jerzego Trojana, pana Wojciecha Sredzieńskiego, pana Wojtkowskiego, pana Jana Oborskiego i inszych. Pan Piotr Borkowski był też z nami od swoich cudzoziemców, którym regimentował.

My z tym prosząc o zapłatę, a że dłużej *ad 6 Ianuarii* trwać na stolicy wojsko nie ma. Król jego mość jeśli chce dalej tę wojnę prowadzić, żeby sobie o inszem wojsku myślał, a temu o pieniądzech.

Posłała też była i Moskwa z nami do króla i do Rzeczypospolitej, prosząc o królewica jego mości na swoje państwo. Ale że to poselstwo nie było *ad mente* królowi, pan hetman litewski, potkawszy się z nami koło Wiązmy, wrócił Moskwę, chcąc na nich wymóc, inakże poselstwo. I nas chciał, aleśmy go nie słuchali.

Na Moskwie, wróciwszy ich posły do stolicy, nie wymógł inakszego, tylko także; bo bojarowie powiedzieli „byśmy mieli zdrowie swoje kłaść, inakszego na nas nie wymożecie”.

Posłano ich z tym za nami, ale już omieszkali sejmu; to im pan hetman sprawił. Odprawili to swoje poselstwo we trzy niedziele albo we cztery po sejmie. Pocięchy żadnej nie odniósłszy, wrócili się do Moskwy. My też wzięwszy respons, wojsku nie do ukontentowania, bo w nim nie było [nic] tylko słowa, w Polsce kilka niedziel zabawiwszy się, powróciliśmy ku wojsku.

Prędko po odjeździe naszym w legacji do Polski, niż jeszcze pan hetman przyszedł, pokuszała się Moskwa o naszych. Zapalili kulami ognistymi Kitajgrad², tak, że wszytek wygorzał; byli nasi wtenczas w wielkim niebezpieczeństwie.

Potem przyszedł pan hetman³. Stanąwszy pod stolicą, miał kilka z Moskwą utarczek, ale nie nader szczęśliwych. A kiedy już zima poczęła przyciskać, naszym nie stawało żywności, dla wczasu wojsku,

¹po myśli

² Działo się to 25 września 1611r.

³ 4 października

umknął się pan hetman od stolicy¹ ku Rogaczowi [Rohaczewu]. Poszło z nim i stołecznego wojska część niemała, a mniejszą część zostawili na stolicy, żeby dotrzymawali *ad 6 Ianuarii*.

Zostało też na stolicy z wojska pana Sapieżyńskiego ochotnika niemało. Pozwolono tym wszystkim, co zostali, osobny żołd; zwano to murowy. Dano w zakładzie tego żołdu naszym koronę; jedne od Maksymiliana cesarza² daną wielkiemu moskiewskiemu kniaziowi Iwanowi; drugą, co ją Dimitr dał urobić; obiedwie kosztowne od kamieni; posoch jednorozcowy³, także sadzony kamieńmi po końcach; siodło carskie, też kamieńmi sadzone; jednorozce dwa całe, albo rogi ich; trzeci na poły przerźnięty. Sapieżyńcom dano w zakładzie dwie czapce złotem powleczone, a kamieńmi sadzone, w które cary swoje Moskwa koronować zwykła; berło i jabłko, oboje złote, kamieńmi sadzone.

I tak jedni w stolicy zostawszy, a drudzy w polu trwali *ad 6 Ianuarii* w roku już 1612, jako zamierzili i deklarowali się przez nas. A kiedy ten czas przyszedł, znosząc się ze stołecznymi, obrali sobie marszałkiem Cieklińskiego, obrali pułkownicy i deputaty; i ruszyli się ku granicy⁴, zostawiwszy pana hetmana z tymi, z którymi przyszedł. A po tych, co na stolicy zostali, posłali towarzysza spod mojej chorągwi Mikołaja Kościuszkiewicza, którego też i pułkownikiem byli obrali, żeby ich sprowadził. Zeszli z nim ci stołeczni, owe insygnia, które mieli, pobrawszy. Myśmy się już z nimi posłowie potkali w Litwie blisko Orszy, ale i my byśmy ich byli nie zatrzymali, bo respons nasz był od króla i bez otuchy pieniędzy i pana.⁵

Sapieżyńcy zostali i ich insygnia przy nich. Zszedł i pan Gąsiowski, a na jego miejsce pan Struś, starosta chmielnicki, nastąpił. Posłali mu byli od Smoleńska coś piechoty panowie Potoccy, z których on

¹ Działo się to w okolicach 22 albo 24 października.

² Maksymiliana II z dynastii Habsburgów, cesarza rzymsko-niemieckiego.

³ Czyli z rogu jednorozca - wtedy za rogi jednorozca uważano kły morsa, albo też ciosy mamuta znajdowane na Syberii.

⁴ 18 stycznia 1612 r.

⁵ W tym miejscu znowuż był dopisek, który się nie zachował.

otuchy podjął się stolicy dotrzymać. Trzymał się do wiosny¹. Przyszło potem do tego, że go Moskwa wymorzyła głodem i do więzienia, i jego, i wszystkich z nim pobrali.

Od tego czasu, jak Leponow rebelią zaczął, bez pana z nami Moskwa wojowała. Dopiero kiedy stolicę oswobodzili od nas, Michaiła Nikiticza, Philaretowego, co u nas był zatrzymany, syna, tam na stolicy między bojarzy, co z nami trzymali, zastawszy, carem go sobie obrali², i tymi czapkami, co były przy Sapieżyńcach, którymi zwyczajnie cary koronują, koronowali. Z nim już ostatek wojny odprawowali.

Tu mojej *Historie* koniec; jako tam potem chodził król jego mość, jako drugi raz słał z panem hetmanem litewskim królewicza jego mości Władysława, rozumiem, ci, co byli *praesentes*³, pisali.

Pisali i to, nie wątpię, że ta wojna traktatami się skończyła; *Inducie*⁴ uczynili do kilkunastu lat, siewierską ziemię wytargowawszy i wzajem więźnie swoje oswobodziwszy⁵.

Od naszych uwolniwszy się i pokój sobie uczyniwszy, zostawał jeszcze Moskwie zewnętrzny niepokój od Mariny, cara Dimitra małżonki, przy której i przy jej potomku, wiązał się Zarudzki, nie bez tego, że i bojar było coś przy nim, ale byli wszyscy Kozacy duńscy. Aby się i stamtąd uprzątneć, obrócili na nich wszystkie swoje potęgę i rozgromili. Marynę i z jej potomkiem pojмали i stracili⁶. Zarudzkiego także dostawszy, na pal wbili; a tak całe się uspokoiwszy, mieli czas wolny na wojnę z nami, po wyjściu przymierza, sporządzać się.

¹Załoga polska poddała się dopiero na jesień; 7 listopada 1612 r.

² Car Michał I Romanów, założyciel dynastii Romanowów, był synem Filareta Romanowa, patriarchy moskiewskiego.

³ obecni

⁴ umowy

⁵ Mowa o pokoju w Dywilinie; 3 I 1619r.

⁶ 5 VII 1614 Zarucki i Maryna Mniszchówna zostali schwytani na Niedźwiedzim Ostrowiu na rzece Jaik (obecnie Ural). Maryna z dzieckiem zostali prawdopodobnie utopieni.

Został im był i Pontus na Nowogrodzie, Nowogroda zbyli.

Koniec